

Pieśń o Rolandzie

BRYK  PL



Książka dostępna na stronie [Bryk.pl](https://bryk.pl)

tłum. Tadeusz Boy-Żeleński

Od tłumacza

Pieśń o Rolandzie jest najstarszym i najpiękniejszym poematem z cyklu o czynach Karola Wielkiego (chansons de geste); jest zarazem najstarszą epopeją francuską. I nie tylko francuską: pierwszą epopeją ery pochrystusowej. Poemat ten, zrodzony z drobnego epizodu wojen Karola w Hiszpanii, wyolbrzymił ten epizod, podniósł go, a stopniowo i przeobraził jego charakter, antycypując niejako późniejsze wojny krzyżowe.

Zdarzenie, które miało się stać natchnieniem poetów przez tyle wieków i w tylu krajach, spełniło się dnia 15 sierpnia 778 roku. Karol Wielki wracał z Hiszpanii, gdzie odniósł połowiczne zwycięstwo. Korzystając z niezgody władców, chciał oswohodzić kraj od Saracenów; ale nie udało mu się przekroczyć rzeki Ebro, znalazł odpór pod murami Saragossy. Odłożywszy tedy zamiar do szczęśliwszej pory, wracał do stolicy swej w Akwizgranie, który ówczesni kronikarze mieszczą we Francji.

Tylną straż pochodu sprawował Roland, naczelnik marchii bretońskiej, na czele najdzielniejszego rycerstwa. Armia, opuszczając Hiszpanię, ciągnęła przez Pireneje. W chwili, gdy główne korpusy już wyszły z gór, a tylna straż znajdowała się w ciasnym przesmyku, naraz wypadło z gór mnóstwo uzbrojonych ludzi. Byli to gaskońscy czy baskijscy górale, zwabieni nadzieją łupu. Wparli Rolanda i jego ludzi w dolinę i wymordowali wszystkich; po czym rozproszyli się, tak że Karol, wróciwszy, nie miał na kim pomścić klęski.

Zdarzenie to opowiada kronikarz Eginhard w swoim *Żywocie Karola Wielkiego*; znajduje się ono i w innych współczesnych kronikach. Eginhard raczej stara się rzecz pomniejszyć; ale trzeba przypuszczać, że klęska musiała być znaczna, skoro dała materiał tylu pieśniom i podaniom. Jak bądź się rzeczy miały, wszystkie legendy wyszły z tych ośmiu słów kroniki Eginharda: In quo praelio Hruolandus, Britannici limitis praefectus, interficitur.

Aby upiększyć swój przedmiot, legenda połączyła różne fakty, jak najazd Saracenów w roku 793 i dwa bunty Gaskończyków w latach 812 i 824. Wprowadzenie w grę Saracenów dało zdarzeniu charakter walki o wiarę, przeciwstawiło sobie dwa światy, pogański i chrześcijański, czyniąc z Rolanda obrońcę krzyża. Aby dać wypadkom dramatyczniejszy przebieg, stworzyła legenda postać zdrajcy Ganelona, postarała się o

karę na winnych. Zarazem stopniowo poemat nasiąkał pojęciami i obyczajami feudalnymi, które tymczasem rozpowszechniły się we Francji.

Zrazu — współcześnie niemal z wydarzeniem — wyraziła się legenda rolandowa w pieśniach, które się zresztą nie zachowały. Uczni spierają się o to, czy te pieśni miały charakter epiczny, czy też charakter lirycznej kantyleny. Dwa te rodzaje były od siebie zupełnie różne: pieśni, krótkie i łatwe, śpiewał cały lud; poematy epiczne recytowali zawodowi rybalki. Śpiewacy tacy wędrowali z miejsca na miejsce; uciesznymi skokami oraz grą na instrumencie zwabiali ludność na plac, gdzie się produkowali. Czasami możny pan zapraszał takiego rybalka do zamku, gdzie ów recytował swój poemat, przegrywając sobie grubym smykem na skrzypkach. Był to więc rodzaj melodeklamacji. Wobec tego że sztuka czytania była nawet wśród rycerstwa mało rozpowszechniona, zjawienie się rybalka — truvera — było pożądaną rozrywką.

Prawdopodobnie najpierw istniały pieśni ludowe o Rolandzie, później zaś dopiero poematy epiczne. Dawniej przypuszczali uczeni, że epos jest połączeniem pieśni; dzisiejsze zapatrywania nauki są odmienne: poeta mógł czerpać z pieśni natchnienie, ale napisać musiał swój poemat sam.

Pierwsze poematy epiczne o Rolandzie mogły urodzić się pod koniec wieku X albo z początkiem wieku XI; ale te się nie zachowały. Najstarszy, jaki jest znany, powstał zapewne w okresie po podboju Anglii przez Normanów (1066), a przed pierwszą wojną krzyżową (1096). Jest to tzw. rękopis oksfordzki, ponieważ znajduje się w Oxfordzie, w Anglii.

Rękopis ten jest kopią sporządzoną w jakieś sto lat po powstaniu poematu, a zarazem w sto lat po podboju Anglii, około roku 1170. Rzecz spisana jest w czystym języku francuskim, ale takim, jakim mówiono podówczas w Anglii. Poemat liczy w tej wersji około 4000 wierszy; podpisany jest Tuoldus. Czy to jest imię autora, czy kopisty — nie wiadomo. Kim był poeta, Paryżaninem, Frankiem czy Normanem — w jakim języku, w jakim dialekcie spisał swój poemat — też nie wiadomo, bo rękopis oksfordzki może być już przekładem z innego dialektu. Za normandzkim pochodzeniem autora świadczyłaby rola, jaką gra w poemacie miejscowość Mont-Saint-Michel, oraz fakt zstąpienia św. Michała w momencie, gdy Roland umiera.

Rękopis ten wydał pierwszy raz Francisque Michel w roku 1837 i trafił na dobry moment: na dobę romantyzmu i jego entuzjazmu dla średniowiecza. Pieśń o Rolandzie obudziła zachwyt. Od tego czasu wydano tekst Pieśni o Rolandzie wiele razy,

kombinując jednak przeważnie rękopis oksfordzki z innymi, późniejszymi wersjami, konfrontując go zwłaszcza z drugim z kolei najstarszym rękopisem, tzw. weneckim.

Rękopis wenecki, jest to również kopia, znaleziona w Wenecji, sporządzona gdzieś w latach 1230–40, najwyraźniej przez Włocha, niezbyt poprawnie władającego francuszczyzną. Wersja tego rękopisu jest w części identyczna z rękopisem oksfordzkim, w części już upstrzona późniejszymi dodatkami. Z biegiem lat bowiem każdy prawie truver przekształcał, modernizował poemat, tak co do formy, jak co do treści. W miarę jak się rozwijała sztuka czytania, asonans ustępował staranniejszemu rymowi; mnożyły się epizody, charaktery przeobrażały się; pewna dworność i miękkość jawiła się w miejsce pierwotnej surowości. Takich późniejszych wersji istnieje kilka.

Niebawem poemat o Rolandzie rozpoczął swoją wędrówkę po całej Europie. W połowie XII wieku ksiądz Conrad przełożył go na niemiecki. W XIII wieku powstaje poemat o Rolandzie w Anglii; w XIII i XIV wieku przeróbki w Holandii, Skandynawii, Islandii. Przeszczepiony w XV wieku do Danii, zyskuje ogromne powodzenie, Roland staje się popularną postacią ludową. Zarazem jako obrońca krzyża staje się wszędzie rodzajem świętego popularyzowanego przez kler na odpustach. We Włoszech posągi Rolanda i Oliwiera zdobią portal katedry w Weronie; powstają tam powieści o Rolandzie prozą, wierszem; aż wreszcie Ariosto w roku 1516 uczyni go bohaterem swego *Orlando furioso*. Ale ten poemat daleko odbiegł od pierwotnej surowej legendy; ubarwiony miłością, zazdrością, mnóstwem romantycznych przygód, przesłonił dawnego średniowiecznego Rolanda. Do Polski dostał się Roland Ariostowy dzięki przekładowi Piotra Kochanowskiego.

Charakterystyczne jest, że w owej dobie renesansu Francja — oczarowana odkryciem starożytnego świata Grecji i Rzymu — na długo zapomniała o Rolandzie, tak jak w ogóle zapomniała o swej poezji narodowej. Dopiero przypomnieli sobie o nim romantycy, kiedy — jak wspomniałem — nawrót do średniowiecza zeszedł się z wydaniem oksfordzkiego rękopisu.

Łatwo pojąć, że dokoła Pieśni o Rolandzie powstała ogromna literatura naukowa. Spiętrzone całe góry erudycji, spierając się o każdą literę. Istnieje szereg wydań. Wydania te były przeważnie eklektyczne: uwzględniały wszystkie wersje, stapiając je w jedno. Natomiast Józef Bédier — dobrze znany polskim czytelnikom jako niezrównany rekonstruktor poematu o Tristanie i Izoldzie — postąpił sobie z Pieśnią o Rolandzie odmiennie. Wychodząc z założenia, że naloty późniejszych wersji były przeważnie zepsuciem pierwotnego poematu, wziął po prostu dawny rękopis oksfordzki w jego

czystości i wydał go w nowej francuszczyźnie. To wydanie Bédiera wziąłem za podstawę polskiego przekładu, dając, tak jak Bédier, przekład prozą. (Oryginał pisany jest strofami o nierównej długości o dość luźnej rytmice, z asonansem zamiast rymu. Dopiero późniejsze wersje operują już bardziej prawidłowym rymem).

W dobie nowego zachwyty Pieśnią o Rolandzie, entuzjaści francuscy porównywali ją z Iliadą... Sądzę, że takie zestawienia raczej szkodzą niż pomagają. Pieśń o Rolandzie ma swoje inne piękno, niby owe grubo ciosane figury kamienne w portalach średniowiecznych kościołów. Prymitywność psychologiczna tym silniejszy daje akcent słowom i czynom działających osób. Motywy raczej ubogie, powtarzające się — np. opisy walk — niemal wedle jednej formuły; ale raz po raz autor, za pomocą epicznych powtórzeń, w których czuć już kunszt poety, umie wydobyć wyborne efekty. Surowy ideał moralny nie pozbawia bohaterów ich ludzkości. Szczególnie uderza w tym twardym życiu miękkość i tkliwość rycerzy wobec towarzyszków broni, przywodząca na myśl jakiegoś Sheriffa czy Remarque'a.

Bo też dziś, tuż po wielkiej wojnie, w epoce instynktownego czy świadomego pacyfizmu, dziwne robi wrażenie ta lektura. Staje się niemal aktualna. Mam w ręku francuskie krytyczne wydanie Pieśni o Rolandzie opracowane — jak widać z pewnych rysów — tuż po wojnie francusko-pruskiej roku 1870. Wstęp uczonego wydawcy kończy się słowami:

„Czymże jest ostatecznie Pieśń o Rolandzie, jeżeli nie powieścią o wielkiej klęsce Francji, którą Francja chlubnie pomściła?

Kłęska! Właśnieśmy ją przebyli. Ale potrafimy ją kiedyś naprawić jakimś pięknym i wielkim zwycięstwem. Niepodobna zaiste, aby miała zginąć owa Francja z Pieśni o Rolandzie, owa Francja mimo wszystko tak chrześcijańska”.

Tak pisze uczony filolog i członek Instytutu po roku 1870. W istocie, w myśl jego życzeń, pomściła Francja ową klęskę pięknym i wielkim zwycięstwem. I teraz z kolei może Niemcy zagrzewają się do zemsty legendą o Karolu Wielkim, który wszak był i germańskim herosem, a Akwizgran tak dalece przestał być francuskim miastem, że nawet najśmielszy członek Instytutu paryskiego nie rości dziś sobie do niego pretensji. I mimo woli przychodzi nam refleksja, że cały szkopuł w tym, że wszystkie narody Europy są bitne i dzielne, i chrześcijańskie, i że, gdy przyjdzie do mobilizacji, wszystkie mają za sobą Boga...

W zamian, czytając Pieśń o Rolandzie, dzisiejszy człowiek wrażliwy jest na różne drobne szczegóły, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu uchodziły niepostrzeżenie. Na przykład taka strofa:

„Cesarz wraca na swoją kwaterę. Przybył do miasta Galne; hrabia Roland zdobył je i zniszczył: od tego dnia sto lat stało pustką”...

Biedne miasto Galne... Co ono zawiniło? Jak Einstein spojrział na teorię ciężenia oczami spadającego newtonowskiego jabłka, tak dzisiejszy człowiek patrzy na czyny chrobrego Rolanda oczami... miasta Galne. Ten jeden „biuletyn” głębiej mu zapadnie w serce niż wiele razy powtarzający się chlubny zwrot o rycerzu, który przeciął drugiego rycerza przez hełm, czaszkę, głowę, zęby, tułów, aż do siodła, „nie czyniąc mu poza tym nic złego”.

I rzecz znamienna! Mimo że tak świeżo cała Europa była terenem bohaterstw, wobec których błedną czyny Karolowe; bohaterstw, w których lada urzędnik czy uczony, oderwany od swego biurka, musiał się stać Rolandem — poezja pozostała chłodna na to wszystko: zbuntowała się. Aby zaś nie pozostać bez swego Rolanda, wzięła sobie — Amundsena. Może dlatego, że klientem „rybaltów” nie są dziś chobrzy i krwawi rycerze, ale pracownicy mieszkańcy miasta Galne...

Warszawa, grudzień 1931.

I

Król Karol, cesarz nasz Wielki, siedem pełnych lat zostawał w Hiszpanii, aż po samo morze zdobył tę pyszną ziemię. Nie masz zamku, który by mu się ostał; nie masz muru, który by był cały, nie masz miasta, krom Saragossy stojącej na górze. Włada tam król Marsyl niemiłujący Boga: Mahometowi służy, do Apollina się modli. Nie ustrzeże się nieszczęścia.

II

Król Marsyl jest w Saragossie. Przechadza się w sadzie, w cieniu. Kładzie się na ganku z błękitnego marmuru, więcej niż dwadzieścia tysięcy ludu jest wkoło niego. Woła swoje diuki i swoje hrabie: „Słuchajcie, panowie, co za klęska na nas spadła, Cesarz Karol przybył tu ze słodkiej Francji, aby nas pognać. Nie mam wojska, aby mu wydać bitwę: ludzie moi nie są mocni stawić mu czoła. Radźcie mi, doradcy mądrzy, i chrońcie mnie od śmierci i wstydu!”. Żaden poganin nie odpowiedział słowa, prócz Blankandryna z walfundzkiego kasztelu.

III

Ten ci Blankandryn najmędrszy był śród pogan; męstwem swym dzielny rycerz; rozumem dobry rajca swego pana. Rzecz królowi: „Nie przerażaj się, królu! Prześlij Karolowi, dumnemu, hardemu władcy, słowa powolnej służby i wielkiej przyjaźni. Dasz mu niedźwiedzie i lwy, i psy; i siedemset wielbłądów i tysiąc wypierzonych sokołów; czterysta mułów ładownych złotem i srebrem i pięćdziesiąt wozów, z których on złoży tabor; i daj mu szczerego złota tyle, aby mógł hojnie opłacić swoich najemników. Przekaż mu, że dość długo wojował już w tej ziemi; że powinien by wracać do Francji, do Akwizgranu, że pospieszysz tam za nim na święty Michał, że przyjmiesz tam prawo chrześcijan i zostaniesz jego wiernym lennikiem. A zechce zakładników, to poślij mu ich, dziesięciu albo dwudziestu, aby go natchnąć ufnością. Poślijmy mu synów naszych żon; ja pošlę mego, choćby miał i zginąć. Lepiej by tam potracili swoje głowy, a my żebyśmy nie stracili naszej swobody i państwa i nie przyszli do torby żebraczej”.

IV

Blankandryn mówił: „Na tę moją prawicę i na tę brodę, którą wiatr kołysze mi na piersi, wnet ujrzycie, jak francuskie woje stąd odchodzą. Pójdą Frankowie do Francji: to ich ziemia. Kiedy wrócą, każdy do swej najdroższej dziedziny, a Karol do Akwizgranu, do swojej kaplicy, będzie tam odbywał na święty Michał uroczyste roki. Przyjdzie święto, dzień upłynie: o nas ani słyhu. Dumny jest ów król, a serce ma okrutne: każe uciąć głowy zakładnikom. Lepiej ci jest, aby oni stradaliby głowy, a my abyśmy nie stracili naszej pięknej Hiszpanii i nie cierpieli niedoli i klęski!”. Paganie rzekli: „Może i prawdę gada!”.

V

Król Marsyl zwołał radę. Zawołał Klaryna Balagierskiego, Estamaryna i jego para Eudropa, i Pryjamona, i Garlana brodacza, i Masznera, i stryja jego Mahona, i Żynera, i Malbiena zza morza, i Blankandryna, iżby im powiedział swoją myśl. Dziesięciu najchytrzejszych odwołał na stronę. „Pójdziecie, barony, do Karola Wielkiego. Jest pod Kordową, którą oblega. Będziecie mieli w rękach gałązki oliwne, co oznacza pokój i

pokorę. Jeśli chytrą swoją wyjednać dla mnie zgodę, dam wam złota i srebra, co wlezie, i ziem, i lenna, ile sami zechcecie”. A poganie na to: „Oto mamy zadość”.

VI

Król Marsyl zamknął radę. Powiada swoim ludziom: „Pójdziecie, panowie. Będziecie nieśli w rękach gałązki oliwne i powiecie królowi Karolowi Wielkiemu, aby, przez Boga swego, zlitował się nade mną: że nie upłynie ani miesiąc, jak doń pośpieszę z tysiącem moich lenników; i przyjmę zakon chrześcijański, i zostanę jego wasalem z całą miłością i wiarą. Jeśli chce zakładników, wierę, dostanie ich”. Blankandryn rzekł: „W ten sposób uzyskacie dobrą zgodę”.

VII

Marsyl kazał przywieść dziesięć białych mulic, które mu był przysłał król Sycylii. Wędzidła na nich złote, siodła wykładane srebrem. Posły wsiadają na nie, trzymają w rękach gałązki oliwne. Śpieszą do Karola, który trzyma Francję w swym lennie. Karol nie ustrzeże się przed nimi; oszukają go.

VIII

Cesarz weseli się, rad jest z siebie. Zdobył Kordowę, mury zrównał z ziemią, zwałił kamienne wieże. Znaczny łup wzięło jego rycerstwo; złoto, srebro, szacowne zbroje. Nie został w mieście ani jeden poganin: wszyscy ubici albo ochrzczeni. Cesarz siedzi w wielkim sadzie; koło niego Roland i Oliwier, diuk Samson i Anzeis hardy, Godfryd andegaweński, sokolnik królewski; i byli tam jeszcze Geryn i Gerier, i z nimi tylu innych: jest ich ze słodkiej Francji piętnaście tysięcy. Na białych jedwabnych dywanach zasiedli rycerze; dla rozrywki najstarsi i najmędrsi grają w warcaby i w szachy, a płocho młódź bije się w szable. Pod sosną, w podle krzaku głogu, ustawiono tron, cały z szczerzego złota: tam siedzi król, władający słodką Francją. Broda jego jest biała, a twarz rumiana; ciało piękne, postać dumna: kto by go szukał, temu nie trzeba go wskazywać. I posłowie zsiadli z mulów, i pokłonili mu się we czci i miłości.

IX

Pierwszy przemawia Blankandryn. Rzecze królowi: „Witaj imieniem Boga wspaniałego, którego winniśmy ubóstwiać! Słysz, co ci przekazuje król Marsyl, chlubny rycerz. Dobrze się przepętał o wiarę, która zbawia: toteż chce ci dać swoich bogactw w

bród, niedźwiedzie i lwy, i charty na smyczy, i siedemset wielbłądów, i tysiąc wypierzonych sokołów, i czterysta mułów objuczonych złotem i srebrem, i pięćdziesiąt wozów, z których uczynisz tabor, naładowanych tyloma grzywnami szczerego złota, że będziesz nim mógł dobrze zapłacić swoich zaciężnych. Dosyć już długo bawiłeś w tym kraju; godzi ci się już wracać do Francji, do Akwizgranu. Tam on podąży za tobą, tak ci uręcza, panie mój”. Cesarz wznosi ręce do Boga, spuszcza głowę i zaczyna dumać.

X

Cesarz trwa ze spuszczoną głową. Nigdy słowo jego nie było nagłe; taki ma obyczaj, iż mówi tylko wedle swej woli. Skoro się wreszcie wyprostował, twarz jego pełna była dumy. Rzecze do posłów: „Bardzoście dobrze powiedzieli. Ale król Marsyl jest moim wielkim wrogiem. Jakąż mogę mieć rękojmię słów, któreście rzekli?”. „Przez zakładniki — rzekł Saracen — których będziesz miał albo dziesięciu, albo piętnastu, albo dwudziestu. Oddam własnego syna, choćby miał zginąć, a sądzę, że dostaniesz i jeszcze godniejszych. Kiedy się znajdziesz w swym cesarskim pałacu, na wielkie święto świętego Michała, pan mój przybędzie do ciebie, on sam ci to uręcza. Tam, w twoich kąpielach, które Bóg uczynił dla ciebie, chce zostać chrześcijaninem”. Karol odpowiada: „Może jeszcze być zbawiony”.

XI

Zachód był piękny, słońce jasne. Karol kazał odwieść do stajni dziesięć mułów. W sadzie kazał ustawić namiot. Tam podjął dziesięciu posłów; dwunastu rękodajnych troszczy się o ich usługę. Wytrwali tam całą noc, aż nastał jasny dzień. O wczesnym ranku cesarz wstał, wysłuchał mszy i jutrzni. Udał się pod sosnę, wzywa swoich baronów na radę; we wszystkim, co czyni, chce mieć francuskich panów za doradców.

XII

Cesarz idzie pod sosnę, wzywa na radę swoich baronów: Ogiera diuka i Turpina arcybiskupa; Ryszarda Starego i bratanka jego Henryka; i walecznego hrabiego Gaskonii; Acelina, Tybota rejmskiego i krewniaka jego Milona. Przybyli także Gerier i Geryn, i z nimi hrabia Roland i Oliwier, waleczny i szlachetny; i Franków z Francji więcej jest niż tysiąc; i Ganelon przybył, ten który dopuścił się zdrady. Wówczas zaczyna się ona rada, która tak obróciła się na złe.

XIII

„Baronowie moi — rzekł cesarz Karol — król Marsyl przysłał mi swoich posłów. Chce mi dać bogactw swoich w bród, niedźwiedzie i lwy, i charty włożone do smyczy, siedemset wielbłądów i tysiąc wypierzonych sokołów, czterysta mułów objuczonych złotem Arabii; do tego więcej niż pięćdziesiąt wozów. Ale wzywa mnie, abym się wrócił do Francji: podąży za mną do Akwizgranu, do mego pałacu, i przyjmie tam naszą wiarę, głosząc, iż ta jest najświętsza: zostanie chrześcijaninem i ode mnie będzie przyjmował rozkazy. Ale nie wiem, jaki jest prawdziwy jego zamiar”. Francuzi mówią: „Miejmy się na baczności”.

XIV

Cesarz powiedział swoje. Hrabia Roland, któremu to nie jest w smak, zrywa się z siedzenia, wstaje i sprzeciwia się. Rzecze królowi: „Biada ci, królu, jeśli uwierzysz Marsylowi! Oto już siedem pełnych lat, jak przybyliśmy do Hiszpanii. Zdobyłem dla ciebie i Nobles, i Commibles; wziąłem Walterrę i ziemię pińską, i Balagier, i Tudelę, i Sezylę. Wówczas król Marsyl dopuścił się wielkiej zdrady: posłał piętnastu swoich pogan i każdy niósł gałąź oliwną, i wszyscy powiadali ci te same słowa. Naradziłeś się ze swymi Francuzami. Doradzili ci wielkie szaleństwo, wysłałeś do poganina dwóch swoich hrabiów, jeden był Bazan, a drugi Bazyli; i w górach, pod Hałtyją, Marsyl uciął im głowy. Prowadź wojnę tak, jakieś rozpoczął! Powiedz pod Saragossę swoje chorągwie; podejmij oblężenie, choćby miało trwać całe twoje życie i pomścij tych, których zdrajca pozabijał”.

XV

Cesarz siedzi ze spuszczoną głową. Gładzi brodę, targa wąsy, ale nie daje siostrzanowi żadnej odpowiedzi, ani dobrej, ani złej. Francuzi milczą, wyjąwszy Ganelona. Wstaje, idzie przed Karola i zaczyna bardzo dumnie. Rzecze królowi: „Biada ci, gdybyś uwierzył nicponiowi, mnie czy innemu, który by mówił nie dla twego dobra! Kiedy król Marsyl przekazuje ci, że ze złożonymi dłońmi stanie się twoim lennikiem i że weźmie całą Hiszpanię jak lenno z twojej łaski i przyjmie wiarę, którą my wyznajemy, kto ci radzi abyśmy odrzucili taką zgodę, ten śnać niewiele dba, królu, jaką my śmiercią pomrzemy. Rada płynąca z pychy nie powinna przeważać. Poniechajmy szalonych, słuchajmy roztropnych”.

XVI

Wówczas wysunął się Naim; brodę miał białą, włos na głowie siwy, nie było na dworze lepszego wasala. Rzecze do króla: „Dobrze słyszałeś, królu, odpowiedź, jaką ci dał Ganelon: dorzeczna jest i godzi się jej posłuchać. Zwyciężyłeś Marsyla w wojnie, zabrałeś mu wszystkie zamki, kuszami rozbiliłeś mury, spaliłeś jego miasta, pobiliś ludzi. Dziś, kiedy ci przekazuje, że się zdaje na twoją łaskę, czynić mu więcej jeszcze, to byłby grzech. Skoro chce ci dać jako rękojmię zakładników, ta sroga wojna powinna już ustać”. Frankowie rzekli: „Dobrze diuk gada”.

XVII

„Panowie baronowie, kogóż pošlemy do Saragossy, do króla Marsyla?” Diuk Naim odpowiada: „Pojadę, królu, jeśli wasza wola: daj mi wnet rękawicę i łaskę”. Król rzecze: „Tyś jest człowiek dobrej rady; na tę moją brodę, nie odjedziesz w tej chwili tak daleko ode mnie. Usiądź z powrotem, skoro nikt cię nie wzywał!”.

XVIII

„Panowie baronowie, kogo możemy posłać do Saracena, który włada w Saragossie?” Roland odpowiada: „Mogę ja jechać”. „Nie, nie pojedziesz — rzecze hrabia Oliwier. — Serce masz harde i pyszne, przyszedłbyś tam do zwady, boję się tego. Jeśli król każe, mogę ja chętnie jechać”. Król spuszcza głowę i tak odpowiada: „Cichajcie obaj! Ani on, ani ty nie ruszycie się krokiem. Na siwą brodę, którą oto widzicie, biada temu, który by nazwał jednego z dwunastu parów”. Frankowie zmilkli, stoją pomieszani.

XIX

Wstaje Turpin rejmski, wychodzi z szeregu i rzecze do króla: „Zostaw w spokoju swoich Franków! Siedem lat trwasz w tym kraju, wiele ścierpieli męki, wiele boleści. Ale daj mnie, panie, łaskę i rękawicę, a ja pójdę do hiszpańskiego Saracena: przyjrę mu się, jak on wygląda”. Cesarz odpowie zgniewany: „Siadaj tam, na białym dywanie! I nie odzywaj się już bez mego rozkazu!”.

XX

„Frankowie, rycerze moi — rzecze cesarz Karol — wybierzcie mi barona z mojej ziemi, który by mógł zanieść Marsylowi moje poselstwo”. Roland rzecze: „Niech to będzie Ganelon, mój ojczym”. Frankowie rzekli: „Z pewnością to jest człowiek po temu;

gdy jego pominiesz, mędrszego nie znajdziesz”. Aż hrabiego Ganelona zdjął wielki lęk. Zdziera z szyi futro łasicy, został w jedwabnym kubraku. Oczy ma wypukłe, twarz wielce dumną, ciało szlachetne, pierś szeroką: tak jest piękny, że wszyscy parowie mu się przyglądają. Rzecze do Rolanda: „Szalony! Co do ciebie przystąpiło? Wiedzą wszyscy, że jestem twym ojczymem, i oto wskazałeś mnie, abym jechał do Marsyla. Jeśli Bóg pozwoli, abym wrócił stamtąd, będę ci szkodził, ile będę mógł przez całe twoje życie!” Roland odpowie: „To są słowa pyszne i szalone. Wiedzą wszyscy, że ja nie dbam o groźby; ale na posła trzeba nam człeka z głową; jeśli król chce, jestem gotów: pójdę tam za ciebie”.

XXI

Ganelon odpowiada: „Nie pójdziesz za mnie! Nie jesteś moim wasalem, ani ja twoim panem. Karol rozkazuje, abym wypełnił jego służby; pójdę do Saragossy, do Marsyla; ale nim uśmierzę ten srogi gniew, w jakim mnie widzisz, wypłacam ci jaką tęgą sztukę”. Kiedy Roland to słyszy, zaczyna się śmiać.

XXII

Kiedy Ganelon widzi, że Roland się śmieje, tak go to zabolalo, że omal nie pękł ze złości; niewiele brak, aby postradał zmysły. Rzecze do hrabiego: „Nie kocham cię, ciebie, który zwróciłeś na mnie ten niesłuszny wybór. Mój prawy cesarzu, stoję tu przed tobą, chcę dopełnić twego rozkazu”.

XXIII

„Pójdę do Saragossy! Tak trzeba, wiem o tym. Kto tam idzie, ten nie wraca. Pamiętaj nade wszystko, że mam za żonę twoją siostrę. Mam z niej syna, najpiękniejszego, jaki był w świecie. To Baldwin (rzecze), który będzie wielkim rycerzem. Jemu przekazuję moje ziemie i lenna. Miej go w swej pieczy, ja go już nie ujrzę w życiu”. Karol odpowiada: „Nazbyt masz miętkie serce. Skoro tak rozkazuję, trzeba ci iść”.

XXIV

Król rzecze: „Ganelonie, zbliż się i przyjmij laskę i rękawicę. Słyszałeś sam: Frankowie cię wybrali”. „Panie — rzecze Ganelon — to Roland wszystko uczynił! Będę go nienawidził całe życie i Oliwiera, że jest jego druhem, i jego dwunastu parów za to, że go tak kochają. Wyzywam ich, panie, przed twoim obliczem”. Król rzekł: „Nadto się

gniewasz. Pójdiesz, wierę, skoro ja każę”. „Mogę iść, królu, ale bez żadnej straży, zgoła tak jak poszli Bazyli i jego brat Bazan”.

XXV

Cesarz podaje mu rękawicę ze swojej prawicy. Ale hrabia Ganelon wolałby tam nie być. Kiedy miał wziąć rękawicę, upadła na ziemię. Frankowie rzekli sobie: „Boże! co to za wróżba? Ten znak wróży nam wielką stratę”. „Panowie — rzecze Ganelon — dowiecie się o tym”.

XXVI

„Panie — rzekł Ganelon — puść mnie już. Skoro mi trzeba iść, nie mam się co ociągać”. A król rzekł: „Idź z woli Jezusa i mojej!”. Prawicą rozgrzeszył go i przeżegnał znakiem krzyża świętego. Po czym dał mu laskę i pismo.

XXVII

Hrabia Ganelon idzie na swoją kwaterę. Stroi się w najpiękniejszy rynsztunek, jaki posiadał. Na nogi zapiął ostrogi złote, do boku przypasał swój miecz, zwany Murglejem. Siada na Taranta, swego rumaka, wuj jego Ginmer trzyma mu strzemień. Ujrzelibyście wówczas wielu rycerzy płaczących i mówiących doń: „Szkoda twego męstwa! Żyłś długo na dworze króla i mieliśmy cię za szlachetnego wasala. Tego, kto cię naznaczył, abyś tam szedł, tego sam Karol nie zdoła ochronić ani ocalić. Nie, hrabia Roland nie powinien był myśleć o tobie, z nazbyt wielkiego rodu pochodzisz”. Po czym rzekli: „Panie, weź nas z sobą!” Ganelon odpowiada: „Nie daj tego Bóg! Lepiej niech pomrę sam, a tylu zacnych rycerzy niech zostanie przy życiu. Wróćcie, panowie moi, do słodkiej Francji. Pozdrówcie ode mnie moją żonę i Pinabela, mego druha i para, i Baldwina mego syna... Wspomagajcie mnie i miejcie go za swego pana”. I puścił się w drogę.

XXVIII

Ganelon jedzie pod wysokimi drzewami oliwnymi. Przybył do posłów saraceńskich i do Blankandryna, który wszedł z nim w pogwarkę. Obaj rozmawiają bardzo chytrze. Blankandryn powiada: „To cudowny człowiek ten Karol. Podbił Pulię i całą Kalabrię; przebył morze słone i zdobył świętemu Piotrowi haracz Anglii; czego on jeszcze chce

tutaj w naszym kraju?” Ganelon odpowiada: „Taka jest jego ochota. Nie będzie człowieka takiego jak on”.

XXIX

Blankandryn powiada: „Frankowie to ludzie bardzo szlachetni. Ale wielką krzywdę czynią swemu panu owi diuki i komesy, którzy mu dają takie rady: wyczerpią go i zgubią, i innych z nim”. Ganelon odpowiada: „Nie jest to prawda, o ile wiem, o nikim, za wyjątkiem Rolanda, który to kiedyś odpokutuje. Kiedyś rano cesarz siedział w cieniu. Przyszedł jego bratanek w pancerzu na grzbiecie, niósł ze sobą łup spod Karkasyny. Trzymał w ręce rumiane jabłko. Weź, miły panie, rzekł do stryja, wszystkich królów korony daję ci w podarunku. Duma jego łąco może go zgubić, codziennie wystawia się na śmierć. Niechże go kto ubije: będziemy mieli cały spokój”.

XXX

Blankandryn rzecze: „Roland jest wielce godzien nienawiści, iż chce przywieść do niewoli wszystkie narody i rości sobie prawa do wszystkich ziem. Gdy chce tyle dokazać, na kogo on liczy?” Ganelon odpowiada: „Na Francuzów! Tak go kochają, że nigdy mu nie chybią. Daje im w bród złota i srebra, mułów i rumaków, materie jedwabne, zbroje. Samemu cesarzowi daje wszystko, czego pragnie: zdobędzie mu ziemię odtąd aż do Wschodu”.

XXXI

Tak długo jechali razem Ganelon i Blankandryn, aż wymienili obietnice i ślubowanie: postarają się, jak by zgładzić Rolanda. Tak jechali przez drogi i jary aż do Saragossy, gdzie zsiadli na ziemię pod cisem. W cieniu sosny stał tam tron okryty aleksandryjskim jedwabiem. Tam siedział król władający całą Hiszpanią. Dokoła niego dwadzieścia tysięcy Saracenów. Żaden nie pisnął słowa, tak są ciekawi nowin, które pragną usłyszeć. Oto przybywają Ganelon i Blankandryn.

XXXII

Blankandryn przybył przed Marsyla; wiedzie za rękę hrabiego Ganelona. Rzecze królowi: „Bądź pozdrowion w imię Mahometa i Apollina, którego strzeżemy świętych praw! Dopełniliśmy twego poselstwa u Karola. Do nieba podniósł obie ręce, pochwalił swego Boga i nie dał innej odpowiedzi. Przysłał ci oto swego szlachetnego barona,

rodem z Francji, bardzo znamienitego człeka. Przez niego dowiesz się, czy będziesz miał pokój, czy nie”. Marsyl odrzecz: „Niech mówi, posłuchajmy go!”

XXXIII

Hrabia Ganelon głęboko rzecz rozważył. Z wielką sztuką zaczyna jak człowiek świadomy dobrej mowy. Powiada królowi: „Bądź pozdrowion w imię wspaniałego Boga, którego winniśmy chwalić! Oto, co ci przekazuje waleczny Karol: przyjm świętą wiarę chrześcijańską, a da ci połowę Hiszpanii w lenno. Jeśli nie chcesz przyjąć tej zgody, będziesz pojmany i związany siłą; zawiedziony będziesz do miasta Akwizgranu, tam wyrokiem sądu zakończysz swój żywot, umrzesz śmiercią haniebną i szpetną”. Król Marsyl zadrżał. Trzymał w ręku grot opierzony złotem. Chce ugodzić posła, ale powstrzymano go.

XXXIV

Król Marsyl zmienił się na twarzy. Potrząsa grotem. Kiedy to ujrzał Ganelon, kładzie rękę na mieczu. Dobył go z pochew na dwa palce. Rzecze doń: „Jesteś bardzo piękny i błyszczący. Tak długo byłbym cię nosił na dworze królewskim! Nie będzie miał prawa powiedzieć cesarz francuski, żem zginął samotny na obcej ziemi, bez tego, aby najwaleczniejsi nie kupili cię po godnej cenie”. Paganie rzekli: „Przeszkodźmy bitwie!”.

XXXV

Tak długo prosili najznaczniesi Saracenowie, aż król Marsyl usiadł z powrotem na tronie. Algalif rzekł: „Przywiódłbyś nas do zguby, gdybyś ugodził Francuza; należy ci wysłuchać go i wyrozumieć”. „Panie — rzekł Ganelon — to są rzeczy, które mi trzeba ścierpieć. Ale za wszystko złoto stworzone przez Boga, ani za wszystkie bogactwa tego kraju, nie omieszkam powiedzieć ci, jeśli będę miał swobodę, tego, co Karol, potężny król, przekazuje ci przeze mnie jako swemu śmiertelnemu wrogowi”. Miał na sobie sobolowy płaszcz pokryty aleksandryjskim jedwabiem. Zrzuca go w ręce Blankandryna; ale miecza nie popuszcza. Trzyma go w prawej pięści za złoconą rękojeść. Paganie mówią: „Oto szlachetny baron!”.

XXXVI

Ganelon postąpił przed króla. Rzecze doń: „Niesłusznie się gniewasz, skoro Karol, który włada nad Francją, oznajmia ci, co następuje: przyjm wiarę chrześcijańską, a da

ci w lenno połowę Hiszpanii. Drugą połowę dostanie Roland, jego siostrzan; podzielisz się z bardzo pysznym kompanem. Jeśli nie zechcesz przyjąć tej ugody, król obiegnie cię w Saragossie: siłą pojmie cię i zwiąże, zawiodą cię prosto do miasta Akwizgranu; nie będziesz miał na drogę koniuszego ani rumaka, mulicy ani muła, na których byś mógł jechać; rzucą cię na nędzne juczne bydlę i tam, z wyroku sądu, utną ci głowę. Takie zlecenie przesyła ci nasz cesarz”. Wetknął pismo poganinowi w prawicę.

XXXVII

Marsyl pobladł z gniewu. Łamie pieczęć, odrzuca воск, patrzy na pismo, poziera, co tam napisano: „Karol mi przekazuje, król który dzierży prawem pańskim całą Francję, abym wspomniął jego gniew i ból z przyczyny Bazana i brata jego Bazylego, którym uciąłem głowę w górach haltońskich. Jeśli chcę ocalić życie, mam mu posłać wuja Algalifa; inaczej nigdy mnie nie pokocha”. Zaczem syn Marsylowy przemówił i rzekł do króla: „Ganelon mówił jak szaleniec. Za wiele powiedział, nie ma już prawa żyć. Wydadź mi go, wymierzę mu sprawiedliwość”. Kiedy Ganelon to słyszy, potrząsa mieczem, idzie pod sosnę, opiera się o pień.

XXXVIII

Marsyl udał się do sądu; zabrał z sobą najlepszych wasalów. Przybył tam i Blankandryn siwowłosy, i Żyrfaret jego syn i spadkobierca, i Algalif jego wuj i lennik. Blankandryn powiada: „Wezwijcie Francuza; będzie nam służył, poprzysiągł mi to na wiarę”. Król rzecze: „Przywiedźcie go tedy”. I Blankandryn wziął go za prawą rękę i prowadzi go do sądu aż do króla. Tam układają szpetną zdradę.

XXXIX

„Miły panie Ganelonie — rzecze Marsyl — postąpiłem z tobą zbyt nagle, kiedy w gniewie swoim chciałem cię uderzyć. Daję ci w zakład te skóry sobolowe, warte więcej niż pięćset funtów złota, że, nim przyjdzie jutrzejszy wieczór, zapłacę ci piękną grzywnę”. Ganelon odpowiada: „Nie odmawiam. Niech Bóg, jeśli jego wola, nagrodzi cię za to”.

XL

Marsyl powiada: „Ganelonie, wiedz szczerą prawdę, że bardzo pragnę cię miłować. Chcę słuchać, co powiesz o Karolu Wielkim. Jest bardzo stary, już wyżył swój wiek; tak

nniemam, że ma przeszło dwieście lat. Po tylu ziemiach obnosił swoje ciało, tyle przyjął ciosów na swą tarczę, tylu bogatych królów przywiódł do torby żebraczej: kiedyż sprzykrzy mu się wojowanie?” Ganelon odrzecz: „Karol nie taki jest, jak myślisz. Nie ma człowieka, który by go ujrzał i poznał, iżby nie rzekł: cesarz to jest tęgi zuch. Niepodobna go dosyć chwalić ani sławić: więcej w nim jest czci i więcej cnót, niżby to rzekły moje słowa. Kto mógłby opisać jego wielkie męstwo? Bóg opromienił go takim szlachectwem! Raczej wolałby umrzeć, niż chybić swoim baronom”.

XLI

Poganin rzekł: „Dziwuję się i mam przyczynę. Karol jest stary i sędziwy: wedle mego rozumienia ma dwieście lat albo więcej; przez tyle ziem obnosił w trudach swoje ciało, tyle zniósł ciosów od włóczy i grotów, doprowadził do nędzy tylu bogatych królów: kiedyż ustanie w toczeniu tych wojen?”. „Nigdy — rzekł Ganelon — dopóki będzie żył jego siostrzan. Nie ma pod sklepieniem niebios tak mężnego rycerza jak Roland. I dzielny jest też Oliwier, jego druh. A dwunastu parów, których Karol tak miłuje, to jego przednia straż, wraz z dwudziestoma tysiącami konnych. Karol jest bezpieczny i nie boi się nikogo w świecie”.

XLII

Saracen rzekł: „Cuduję się wielce. Karol szedziwy jest i biały; wedle mego sądu ma dwieście lat i więcej; przez tyle ziem przeszedł jako zdobywca, tyle wziął ciosów od ostrych i tęgich włóczy, tylu bogatych królów zabił i zwyciężył w bitwie, kiedyż mu się sprzykrzy wojować?”. „Nigdy — rzekł Ganelon — dopóki Roland będzie żył. Nie ma tak dzielnego jak on aż do samego Wschodu. I jego druh Oliwier waleczny jest bardzo. A dwunastu parów, których Karol tak miłuje, tworzy jego przednią straż z dwudziestoma tysiącami Francuzów. Karol jest bezpieczny, nie boi się nikogo na ziemi”.

XLIII

„Miły panie Ganelonie — rzekł król Marsyl — mam wojsko takie, że piękniejszego nie ujrzysz; mogę mieć czterysta tysięcy rycerzy: czy mogę zwalczyć Karola i Francuzów?” Ganelon odrzecz: „Nie tak rychło! Straciłbyś swoich pogan mnogo. Zostaw szaleństwo, trzymaj się rozsądku! Daj cesarzowi tyle ze swoich dóbr, iżby nie było Francuza, który by się nie cudował. Za dwudziestu zakładników, których mu pošlesz, odjedzie król do słodkiej Francji, zostawi za sobą swoją tylną straż. Będzie w

niej, sędzę, siostrzan jego Roland, także Oliwier, waleczny i dworny; zginą ci dwaj hrabiowie, jeśli zechcecie mnie posłuchać. Upadnie wielka дума Karolowa; odejdzie mu ochota wojować przeciw tobie”.

XLIV

„Miły panie Ganelonie, jak mógłbym zgubić Rolanda?” Ganelon odpowiada: „Powiem ci to chętnie. Król zapuści się w wąwozy Cizy: za sobą zostawi tylną straż. Będzie w niej jego siostrzan, potężny hrabia Roland, i Oliwier, na którym tak polega, i z nimi dwadzieścia tysięcy Francuzów. Poślij sto tysięcy swoich pogan i niech im wydadzą pierwszą bitwę. Naród francuski ucierpi tam srodze i będzie tam też, nie przeczę, wielkie mordowanie twoich. Ale wydaj im tak samo drugą bitwę: czy padnie w jednej czy w drugiej, Roland nie ujdzie. Wówczas spełnisz piękny rycerski czyn i przez całe życie nie będziesz już miał wojny”.

XLV

„Gdyby kto mógł sprawić, aby Roland tam poległ, Karol straciłby prawą rękę swego ciała. Byłby to koniec jego wspaniałego wojska. Karol nie zebrałby już tak wielkiej armii, ziemia przodków twoich miałaby spokój”. Kiedy Marsyl to słyszy, ucałował go w szyję.

XLVI

Marsyl powiada: „Układ nic niewart, jeśli mi nie przyrzeczesz zdradzić Rolanda”. Ganelon rzecze: „Niech się stanie, jak tego pragniesz”. Na relikwie swego miecza Murgleja zaprzysiął zdradę i oto co uczynił.

XLVII

Było tam krzesło, całe z kości słoniowej. Marsyl kazał przynieść książkę, jest w niej spisane prawo Mahometa i Terwagana. I przysiął Saracen hiszpański, że jeśli znajdzie Rolanda w tylnej straży, wyda bitwę z całym swym wojskiem i jeśli możebna, Roland tam zginie. Ganelon odpowiada: „Oby się twoja wola spełniła!”.

XLVIII

Zaczem przybywa poganin niektóry, Waldabron. Zbliża się do króla Marsyla. Śmiejąc się głośno, powiada do Ganelona: „Weź mój miecz, nikt nie ma lepszego, sama rękojeść warta więcej niż tysiąc mangonów. Przez przyjaźń, miły panie, daję ci go; a ty

pomożesz nam tak, abyśmy zdybali w tylnej straży Rolanda”. „Tak się stanie”, odpowiada hrabia Ganelon. Zaczem ucałowali się w twarz i w brodę.

XLIX

Potem przyszedł inny poganin, Klimoryn. Śmiejąc się głośno, rzekł do Ganelona: „Weź mój hełm, od którego nigdy nie widziano lepszego, i pomóż nam przeciw margrabi Rolandowi, tak abyśmy go mogli pohańbić”. „Tak się stanie” — odparł Ganelon. Zaczem ucałowali się w usta i w twarz.

L

Zaczem przyszła królowa Bramimonda: „Kocham cię wielce, rycerzu — rzekła do Ganelona — albowiem pan mój szacuje cię wielce i wszyscy jego ludzie. Daję twojej żonie dwa naszyjniki, całe ze złota, z ametystów, z hiacyntów; warte są więcej niż wszystkie bogactwa Rzymu; nigdy twój cesarz nie miał tak pięknych”. Wziął je i wsadził za cholewę.

LI

Król przywołał Maldwita, swego podskarbiego: „Czy skarb dla Karola jest przygotowany?”. „Tak panie, w porządku: siedemset wielbłądów objuczonych złotem i srebrem i dwudziestu zakładników najszlachetniejszych, jacy są na ziemi”.

LII

Marsyl wziął Ganelona za ramię. Rzekł doń: „Jesteś bardzo waleczny i mądry. Na tę wiarę, którą uważasz za najświętszą, nie odbieraj nam już swego serca! Dam ci bogactw w bród, dziesięć mułów objuczonych najczystszym złotem Arabii; nie minie rok, abym ci nie dał tyleż. Masz oto klucze tego wielkiego miasta: opisz jego skarby królowi Karolowi; potem spraw, aby oddano Rolandowi tylną straż. Jeśli go zdołam dopaść w jakim wąwozie lub przesmyku, wydam mu śmiertelną bitwę”. Ganelon odpowiedział: „Nadtom się zapóźnił tutaj”. Siada na koń i puszcza się w drogę.

LIII

Cesarz wraca na swoją kwaterę. Przybył do miasta Galny: hrabia Roland zdobył je i zniszczył; od tego dnia stało sto lat pustką. Król czeka nowin od Ganelona i haracz z

Hiszpanii, wielkiego kraju. O świcie, kiedy dzień wstaje, Ganelon hrabia przybywa do obozu.

LIV

Cesarz wstał wcześniej. Wysłuchał mszy i jutrzni. Stoi przed namiotem na zielonej murawie. Jest przy nim Roland i waleczny Oliwier, i diuk Naim, i wielu innych. Przybywa Ganelon, wiarołomca. Chytrze nad podziw zaczyna mówić: „Bądź pozdrowiony w imię Boga! — rzecze do króla. — Przynoszę ci klucze Saragossy, oto są; a oto wielki skarb, który ci przywożę; i dwudziestu zakładników; każ ich oddać pod pilną straż. I król Marsyl, dzielny rycerz, przekazuje ci, że jeśli ci nie wydał Algalifa, nie powinieneś go za to ganić, na własne oczy bowiem widziałem czterysta tysięcy wojska pod bronią, odzianych w koszulki druciane, w hełmach na głowie i przy mieczach o rękojeści z rzeźbionego złota, którzy odprowadzili Algalifa aż do morza. Uciekli od Marsyla z przyczyny wiary chrześcijańskiej, której nie chcieli przyjąć ani chować. Nie upłynęli ani czterech mil, kiedy chwyciła ich burza i nawałnica, utonęli i nigdy nie ujrzysz żadnego z nich. Gdyby Algalif był żyw, byłbym ci go przywiódł. Co do pogańskiego króla, wierzaj, nie upłynie miesiąc, jak on pospieszy za tobą do Francji, przyjmie tam wiarę, którą ty wyznajesz, ze złożonymi dłońmi zostanie twoim wasalem, od ciebie przyjmie królestwo Hiszpanii”. Król rzekł: „Bogu niech będą dzięki! Dobrze mi usłużyłeś, wielką otrzymasz nagrodę”. Zatrąbiono w wojsku w tysiąc tręb. Frankowie zwinęli obóz, okulbaczyli bydłęta. Wszyscy ruszyli ku słodkiej Francji.

LV

Karol Wielki spustoszył Hiszpanię, wziął zamki, pogwałcił miasta. Wojna jego (rzecze) skończona. Ku słodkiej Francji koń niesie cesarza. Wieczorem hrabia Roland przywiązał do swej włóczni chorągiew z wysokiego kopca, podnosi ją ku niebu: na ten znak Frankowie wznoszą namioty w całej okolicy. Tymczasem przez szerokie doliny jadą poganie w pancerzach na grzbiecie, w hełmach zawiązanych na rzemyki, z mieczem przy boku, z tarczą na szyi, z nastawioną włócznią. W lesie na szczycie gór przystanęli. Jest ich czterysta tysięcy czekających świtu. Boże! czemuż Francuzi nie wiedzą o tym!

LVI

Dzień ma się ku schyłkowi, zapada czarna noc. Karol śpi; śpi potężny cesarz. Miał sen: był w najgłębszych wąwozach Cizy, w dłoniach dzierżył bukową włócznię. Hrabia Ganelon pochwycił ją, potrząsnął nią tak gwałtownie, że drzazgi poleciały ku niebu. Karol śpi; nie obudził się.

LVII

Po tym widzeniu przyszło inne. Śnił, że jest we Francji, w swojej stolicy, w Akwizgranie. Bardzo okrutny niedźwiedź gryzł go w prawe ramię. Od strony Ardenów ujrzał zbliżającego się lamparta, który bardzo zuchwale dobierał mu się do ciała. Z głębi sali wypada chart, biegnie w wielkich susach do Karola; odgryza niedźwiedziowi prawe ucho i wściekle walczy z lampartem. Francuzi powiadają: „Oto wielka bitwa!”. Który zwycięży? Nie wiedzą. Karol śpi; nie obudził się.

LVIII

Minęła cała noc, wstaje jasny dzień. Przez szeregi wojsk cesarz jedzie dumnie. „Panowie baronowie, rzeczce cesarz Karol, widzicie wąwóz i ciasne przesmyki, wybierzcie mi kogoś, kto będzie pełnił tylną straż”. Ganelon odpowiada: „Roland, mój pasierb: nie masz równie dzielnego barona”. Król słyszy, patrzy nań twardo; po czym mówi: „Czart z ciebie. W ciało ci weszła śmiertelna wściekłość. A kto będzie przede mną sprawował przednią straż?” Ganelon odpowiada: „Ogier duński, nie masz barona, który by lepiej to spełnił od niego”.

LIX

Hrabia Roland usłyszał swoje nazwisko. Zaczem rzekł, jak powinien uczynić rycerz: „Panie ojczymie, winienem cię miłować, wybrałeś mnie na tylną straż. Karol cesarz władający Francją nie straci przy tym, jak mniemam, ani koniucha, ani rumaka, ani mulicy, ani muła pod siodło, nie straci ani wierzchowca, ani jucznego bydłęcia, o które by się wprzód nie walczyło mieczem”. Ganelon rzeczce: „Prawdę powiadasz, wiem to dobrze”.

LX

Kiedy Roland usłyszał, że będzie w tylnej straży, rzecze zgniewany do ojczyma: „Ha, łajdaku, zły człowieku nikczemnego rodu, sądziłeś tedy, że ja upuszczę na ziemię rękawicę, jak ty upuściłeś laskę w obliczu Karola?”.

LXI

„Prawy cesarzu — rzekł baron Roland — daj mi łuk, który trzymasz w ręce. Nikt nie zarzuci mi, sądzę, że go upuścił, jak upuścił Ganelon laskę, kiedy mu ją wetknięto w prawicę”. Cesarz trzyma głowę spuszczoną; gładzi brodę, kręci wąsy. Płacze, nie może się wstrzymać.

LXII

Zaczem podszedł Naim: nie było na dworze lepszego wasala. Rzecze królowi: „Słyszałeś, królu, hrabia Roland przepełniony jest gniewem. Oto przeznaczono go do tylnej straży; nie ma barona, który by mógł to zmienić. Daj mu łuk, który napiąłeś i przydaj mu tęgą pomoc!”. Król dał łuk, Roland go przyjął.

LXIII

Cesarz rzekł do swego siostrzeńca Rolanda: „Miły siostrzanie, wiedz to dobrze, daję ci i zostawiam połowę mego wojska. Zatrzymaj je, to twoje zbawienie”. Hrabia rzekł: „Nie uczynię tego. Niech mnie Bóg pohańbi, jeśli zadam kłam memu rodowi. Zatrzymam dwadzieścia tysięcy dzielnych Francuzów. Całkiem bezpiecznie przechodź królu wąwozy. Nie potrzebujesz lękać się nikogo, póki ja żyję”.

LXIV

Hrabia Roland dosiadł rumaka. Śpieszy doń druh wierny Oliwier. Przybywa Gieryn i dzielny hrabia Gerier, i Oton przybywa, i Beranzyr przybywa, i Astor przybywa, i Anzeis sędziwy, i dumny Gerard z Rusylonu, i bogaty diuk Gajfer przybyli. Arcybiskup powiada: „Na moją głowę, pójdę!”. „I ja z wami” — rzecze hrabia Gotier; jestem wasalem Rolanda, nie mogę mu chybić”. Wybrali spomiędzy siebie dwadzieścia tysięcy rycerzy.

LXV

Hrabia Roland woła Gotiera z Hum: „Weź tysiąc Francuzów z Francji, naszej ziemi, i obsadź wąwozy i wzgórza tak, żeby cesarz nie stracił ani jednego człowieka z tych, którzy są przy nim”. Gotier odpowiada: „Dla ciebie muszę to uczynić”. Z tysiącem Francuzów z Francji, która jest ich ziemią, Gotier wychodzi z szeregów i śpieszy na wąwozy i wzgórza. Mimo najgorszych nowin nie zejdzie stamtąd, niezliczone miecze nie błysną z pochew. Tegoż samego dnia król Almarys z Belferny wyda im okrutną bitwę.

LXVI

Wysokie są góry i ciemne doliny, skały czarne, ponure wąwozy. Tegoż dnia Francuzi przebyli je z ciężkim mozołem. Na piętnaście mil słyszeć ich pochód. Kiedy przybyli do ziemi ojczystej i ujrzeli Gaskonię, dziedzinę swego pana, przypomnieli sobie swoje lenna, córki zostawione w domu i swoje szlachetne małżonki. Nie masz jednego, który by nie płakał z rozczulenia. Ponad wszystkich innych Karol jest pełen lęku; u wrót Hiszpanii zostawił swego siostrzana. Litość go zbiera; płacze, nie może się wstrzymać.

LXVII

Dwunastu parów zostało w Hiszpanii; z nimi dwadzieścia tysięcy Francuzów, wszyscy bez trwogi i nielekający się śmierci. Cesarz wraca do Francji; pod swoim płaszczem kryje ciężkie niepokoje. Koło niego jedzie diuk Naim i mówi: „Co cię, panie, dręczy?” Karol odpowiada: „Obraża mnie, kto pyta o to. Boleść moja jest tak wielka, że nie mogę jej zmilczeć. Przez Ganelona Francja zniszczeje. Miałem tej nocy widzenia zesłane przez aniołów: w moim ręku Ganelon złamał mi włócznie, a wszak to on przeznaczył mego siostrzana do tylnej straży. Zostawiłem go w obcym kraju. Boże! Jeśli go stracę, nikt mi go nigdy nie zastąpi”.

LXVIII

Wielki Karol płacze, nie może się wstrzymać. Sto tysięcy Francuzów roztkliwia się nad nim i drży o Rolanda; wszystkich przejmują dziwny lęk. Zdrajca Ganelon zdradził: dostał od pogańskiego króla wielkie dary, złoto i srebro, brokaty i jedwabie, muły i konie, i wielbłądy, i lwy. Owo Marsyl zwołał po Hiszpanii baronów, hrabiów, wicehrabiów i diuków, i almanzorów, i emirów, i komturowych synów. Zebrał ich w trzy dni czterysta tysięcy, kazał bić w bębny w Saragossie. Wystawiono na najwyższej

wieży Mahometa, i każdy poganin modli się doń i uwielbia go. Potem wyteżonym marszem przez cały kraj wszyscy jadą, przebywają doliny, przebywają góry: wreszcie ujrzeli sztandary francuskie. Tylna straż dwunastu druhów nie omieszka przyjąć bitwy.

LXIX

Bratanek Marsyla wysunął się naprzód na mule, którego popędza różdżką. Rzecze do stryja, śmiejąc się głośno: „Miły panie królu, długo ci służyłem, a miałem za całą zapłatę cierpienia i trudy! Tyle wydanych i wygranych bitew! Daj mi lenno: łaskę zadania Rolandowi pierwszego ciosu! Zabije go moja ostra włócznia. Jeśli Mahomet raczy mnie mieć w opiece, uwolnię wszystkie ziemie Hiszpanii, od bram Hiszpanii aż do Durestant. Karol będzie zmęczony, Francuzi się poddadzą, nie będziesz miał już wojny całe życie”. Zaczem król Marsyl daje mu na to rękawicę.

LXX

Bratanek Marsyla trzyma rękawicę w garści. Rzecze do króla dumne słowo: „Miły panie królu, uczyniłeś mi wielki dar. Owo wybierz mi dwunastu ze swoich baronów; z nimi będę walczył przeciw dwunastu parom”. Wraz odpowiada Falsaron, brat króla Marsyla: „Miły bratanku, pójdziemy wraz obaj, ty i ja, i z pewnością stoczymy tę bitwę, z tylnymi strażami wielkiej armii Karola. Rzeczą postanowioną: wybijemy ich”.

LXXI

Przybywa z drugiej strony król Korsalis. Jest z Barbarii i zna czarnoksięskie sztuki. Mówi jak szczerzy baron: za wszystko złoto świata nie chciałby okazać się tchórzem. Przybywa w galopie Malprymis z Brygantu, szybszy w biegu od konia. W obliczu Marsyla woła donośnym głosem: „Zawiodę moich ludzi do Ronsewal. Jeśli tam znajdę Rolanda, potrafię go zetrzeć”.

LXXII

Był tam pewien emir z Balagieru. Ciało miał piękne, twarz jasną i śmiałą. Dosiadłszy konia, puszy się w swej zbroi. Sławna jest jego odwaga: prawdziwy baron, gdyby był chrześcijaninem. W obliczu Marsyla wykrzykuje: „Idę do Ronsewal, pobawić się trochę. Jeśli znajdę Rolanda, zginął i zginął też Oliwier i wszystkich dwunastu parów, i zginęli wszyscy Francuzi z wielką żałobą, z wielką hańbą. Karol Wielki jest stary, niedołężny;

dosyć się już natoczył wojen; Hiszpania zostanie nam wolna”. Król Marsyl dziękuje mu bardzo.

LXXIII

Był tam almanzor z Moriany: nie było zdrajcy większego odeń na hiszpańskiej ziemi. W obliczu Marsyla tak się chęłpi: „Do Ronsewal zawiodę moich ludzi, dwadzieścia tysięcy zbrojnych w tarcze i lance. Jeśli tam znajdę Rolanda, zginął, przysięgam mu to: codziennie Karol będzie po nim zawodził lamenty”.

LXXIV

Z innej strony śpieszy Turgis z Tortelozy: jest hrabią, a miasto Torteloza to jego miasto. Chrześcijanom życzy nagłej śmierci. Staje przed Marsylem obok innych i mówi do króla: „Nie bój się nic. Lepszy Mahomet niż święty Piotr w Rzymie. Jeśli jemu służysz, pole i chwała zostaną przy nas. Pójdę do Ronsewal dogonić Rolanda; nikt nie ocali go od śmierci. Widzisz mój miecz, dobry jest i długi. Na Durendalu chcę go wypróbować. Który będzie górą? Dowiesz się niebawem. Zginą Francuzi, jeśli się na nas targną. Karol Stary zbierze ból i hańbę. Nigdy już na ziemi nie będzie nosił korony”.

LXXV

Z innej strony nadciąga Eskremiz z Walterry. Saracen jest, a Walterra jego lenno. Przed Marsylem wykrzykuje w tłumie: „Pójdę do Ronsewal, aby zetrzeć pychę. Jeśli tam zdybię Rolanda, nie ocali swej głowy; ani Oliwier, ten który rozkazuje innym. Dwunastu parów śmierć naznaczyła wszystkich na zgubę. Francuzi zginą, Francja opustoszeje, Karolowi nie stanie dobrych wasalów”.

LXXVI

Z drugiej strony oto poganin, Esturgan; z nim Estamarys, jego towarzysz: oba wypróbowane zdrajcy i łotry. Marsyl powiada: „Bliżej, panowie! Pójdziecie do Ronsewal, we wąwozy, i pomożecie prowadzić moich ludzi”. A oni odpowiadają: „Na twoje rozkazy! Zaczepimy Oliwiera i Rolanda; nie ocalą dwunastu parów od śmierci. Miecze nasze dobre są i ostre, zarumienimy je ciepłą krwią. Francuzi zginą, Karol zapłacze po nich; Hiszpanię oddamy tobie. Przybądź tam, królu, a zobaczysz: darujemy ci samego cesarza”.

LXXVII

Pędem przybiega Margarys z Sewilli. Ten dzierży ziemię aż do Kazmarynu. Damy rade go widzą dla jego piękności; nie masz takiej, która by na jego widok nie rozjaśniła się i nie śmiała się do niego. Nie masz wśród pogan lepszego rycerza. Wpada w tłum i ponad innych krzyczy do króla: „Nic się nie bój! pójdę do Ronsewal zabić Rolanda i Oliwier toż samo nie ocali głowy; a dwunastu parów poniesie męczeństwo. Widzisz mój miecz o rękojeści ze złota, to emir prymski mi go przysłał. W czerwonej krwi, przysięgam królu, ukąpie się ten miecz. Francuzi zginą, Francja okryje się hańbą. Karol Stary o rozłożystej brodzie przez wszystkie dni swego życia będzie miał stąd gniew i żalobę. Nim rok upłynie, weźmiemy Francję łupem, przenocujemy w grodzie św. Denisa”. Pogański król skłonił się przed nim głęboko.

LXXVIII

Z innej strony przybywa Szernubel z Munigru. Włosy jego spływają aż do ziemi. Może dla igraszki, kiedy mu przyjdzie ochota, unieść brzemień czterech jucznych mułów i więcej. W kraju, z którego pochodzi, słońce, powiadają, nie świeci, zboże nie rośnie, deszcz nie pada, rosa nie rosi; nie masz tam kamienia, iżby nie był cały czarny. Ludzie gadają, że to jest mieszkanie diabłów. Szernubel powiada: „Przypasałem mój najlepszy miecz: pod Ronsewal ufarbuję go na czerwono. Jeśli zdybię mężnego Rolanda na mej drodze, gdybym mu nie wydał bitwy, nie wierz już nigdy memu słowu. I moim mieczem zdobędę jego Durendala. Francuzi poginą, Francja stanie pustką”. Na te słowa zbiera się dwunastu parów. Prowadzą z sobą w pośpiechu sto tysięcy Saracenów, płonących żądzą walki. Idą do sosnowego lasu, aby się uzbroić.

LXXIX

Zbroją się poganie w saraceńskie pancerze, wszyscy prawie w potrójne druciane koszulki, wiążą na głowie wyborne hełmy saragoskie, przypasują miecze z wiedeńskiej stali. Mają bogate tarcze, walenckie włócznie i sztandary białe, niebieskie i czerwone. Zostawili muły i koniuszych, siadają na konie i jadą w zwartym szeregu. Dzień jest jasny, słońce piękne, nie masz zbroi, która by się nie lśniła. Tysiąc trąb gra, iżby było piękniej. Hałas jest wielki: Francuzi usłyszeli go. Oliwier mówi: „Panie towarzyszu, bardzo to być może, jak mniemam, iż będziemy mieli sprawę z Saracenami”. Odpowie Roland: „Ach, dałby to Bóg. Trzeba nam tu wytrwać dla naszego króla. Dla swego pana trzeba ścierpieć wszelką niedolę i znosić wielkie gorąco i wielkie zimno, i oddać skórę,

i nałożyć głowę. Niech każdy się gotuje młócić dobrze, iżby nas nie pohańbiono w pieśni! Hańba dla pogan, prawo dla chrześcijan. Nie ode mnie spodziewajcie się złego przykładu”.

LXXX

Oliwier wstąpił na wzgórze. Patrzy na prawo w zieloną dolinę, widzi nadchodzących pogan. Woła Rolanda, swego towarzysza: „Od strony Hiszpanii słyszę hałas, widzę tyle błyszczących pancerzy, tyle lśniących hełmów! Przyprawiają oni naszych Francuzów o wielki niepokój. Wiedział o tym Ganelon, przebiegły zdrajca, który wobec cesarza nas naznaczył”. „Zamilcz, Oliwierze — odpowie Roland — to mój ojczym, nie chcę słyszeć ani słowa więcej”.

LXXXI

Oliwier wstąpił na wzgórze. Widzi szeroko królestwo hiszpańskie i widzi Saracenów, którzy zebrali się w wielkiej liczbie. Hełmy, strojne drogimi kamieniami i złotem, błyszczą; także i tarcze, i zbroje szmelcowane, i włócznie i chorągwie wiszące u żeleźców. Zgoła nie może policzyć pułków: jest ich tyle, że nie może ich zrachować. Wielki uczuł zamęt w duszy. Żwawo schodzi ze wzgórza, śpieszy do Francuzów, opowiada im wszystko.

LXXXII

Oliwier mówi: „Widziałem pogan. Niczyje oko nie widziało ich więcej na ziemi. Jest naprzeciwko nas ze sto tysięcy, z tarczą na ramieniu, w hełmach na głowie, z jasną zbroją na grzbiecie; i ciemne ich włócznie błyszczą z nastawionym drzewcem. Będziecie mieli bitwę większą, niż była kiedy. Panowie Francuzi, niech Bóg wam doda siły! Trzymajcie się dzielnie, iżby nas nie zwyciężono!” Francuzi odpowiadają: „Hańba temu, który ucieknie! Aż do śmierci żaden z nas nie chybi”.

LXXXIII

Oliwier powiada: „Poganie są bardzo silni; a naszych Francuzów (tak mi się zda), jest bardzo skąpo. Rolandzie, towarzyszu mój, zadmijże w swój róg; Karol usłyszy i wojsko wróci”. Roland odpowiada: „Chybabym oszalał. Postradałbym w słodkiej Francji moje imię. Wnet zacznę walić Durendalem co wlezie. Brzeszczot zakrwawi się

po złotą rękojeść. Zdrajcy poganie przyszli w ten wąwóz na swoje nieszczęście. Przysięgam ci, wszyscy naznaczeni są przez śmierć”.

LXXXIV

„Rolandzie, mój towarzyszu, zadzwoń w róg! Karol usłyszy, zawróci wojsko, wspomóż nas ze wszystkimi swymi baronami”. Roland odpowie: „Nie daj Bóg, aby przeze mnie hańbiono mój ród i aby słodka Francja miała iść w pogardę. Raczej będę walił Durendalem co sił, moim dobrym mieczem, który noszę przy boku. Ujrzenie brzeszczot jego cały zakrwawiony. Zdrajcy poganie zebrali się na swoje nieszczęście. Przysięgam wam, wszyscy skazani są na śmierć”.

LXXXV

„Rolandzie, mój towarzyszu, zadzwoń w róg! Karol usłyszy, ciągnie teraz przez wąwozy. Przysięgam ci, Francuzi wrócą”. „Nie daj Bóg — odpowie Roland — aby ktoś mógł powiedzieć kiedy, że przez pogan zadzwoniłem w róg! Nigdy krewni moi nie usłyszą tego wyrzutu. Kiedy przyjdzie do wielkiej bitwy, będę walił tysiąc i siedemset razy i ujrzenie stal Durendala we krwi. Francuzi są mężni i będą bili dzielnie; Hiszpanie nie ujdą śmierci”.

LXXXVI

Oliwier rzecze: „Czemu miałby cię ktoś hańbić? Widziałem hiszpańskich Saracenów: doliny i góry pełne są pogan, i hala, i wszystkie równiny. Wielkie jest wojsko tego obcego nasienia, a szczupłe jest nasze”. Roland odpowie: „Tym większa moja ochota. Nie daj Bóg ani aniołowie jego, aby z mojej przyczyny Francja miała stracić imię! Wolę raczej umrzeć, niż popaść w osławę! Im lepiej będziemy bili, tym więcej cesarz będzie nas kochał”.

LXXXVII

Roland jest mężny, a Oliwier roztropny; obaj mężowie wspaniałego serca. Skoro są na koniu i pod bronią, nigdy ze strachu przed śmiercią nie umkną się od bitwy. Tędy to są hrabiowie, a słowa ich są harde. Zdrajcy poganie jadą jak wściekli. Oliwier rzecze: „Rolandzie, patrz! oni są tuż, ale Karol jest nazbyt daleko. Nie raczyłeś zadzwonić w róg. Gdyby król był tutaj, nie bylibyśmy w niebezpieczeństwie. Patrz w górę, ku bramom Hiszpanii; ujrysz tam wojsko wielce żałośliwe: kto dziś pełni tylną straż, nie

będzie jej już pełnił nigdy”. Roland odpowie: „Nie mów byle czego! Hańba sercu, które stchórzy w piersi! Będziemy się trzymali silnie w miejscu. My to będziemy miotać ciosy i wydawać bitwę”.

LXXXVIII

Kiedy Roland widzi, że będzie bitwa, staje się pyszniejszy od lwa lub leoparda. Woła Francuzów i Oliwiera: „Panie towarzyszu, przyjacielu mój, nie mów już tak! Cesarz, zostawiając nam Francuzów, przebrał tych dwadzieścia tysięcy: wiedział, że nie ma wśród nich ani jednego tchórza. Dla swego pana godzi się ścierpieć wielkie niedole i znosić wielkie gorąca i wielkie zimna, i trzeba postradać krew i ciało. Uderzaj włócznią, a ja Durendalem, moim dobrym mieczem, który mam od króla. Jeśli padnę, ten, kto go dostanie, będzie mógł powiedzieć: To był miecz szlachetnego wasala”.

LXXXIX

Z drugiej strony staje arcybiskup Turpin. Spina konia i wjeżdża na goły pagórek. Woła Francuzów i upomina ich: „Panowie barony, Karol zostawił nas tutaj: dla naszego króla trzeba nam mężnie umrzeć. Pomóżcie bronić chrześcijaństwa. Czeka was bitwa, możecie być pewni, bo oto własnymi oczyma widzicie Saracenów. Kajajcie się za grzechy, proście Boga o przebaczenie; ja was rozgrzeszę, aby ocalić wasze dusze. Jeśli pomrzecie, będą z was święte męczenniki, będziecie mieli miejsca na najwyższym piętrze raju”. Francuzi zsiadają z koni, padają twarzą na ziemię, aż arcybiskup w imię Boga pobłogosławi im. Za pokutę nakazuje im tego walić.

XC

Francuzi wstają, zrywają się na nogi. Są pięknie rozgrzeszeni, wolni od grzechów; arcybiskup pobłogosławił ich w imię Boga. Po czym wsiedli z powrotem na rączę rumaki. Uzbrojeni są jak przystało na rycerzy, wszyscy dobrze narządzeni do bitwy. Hrabia Roland woła Oliwiera: „Panie towarzyszu, dobrze mówiłeś. Ganelon nas zdradził. Wziął za zapłatę złoto, bogactwa, talary. Oby cesarz nas pomścił! Król Marsyl kupił nas targiem; ale towar odbierze tylko mieczem”.

XCI

Przez wąwozy hiszpańskie jedzie Roland na Wejlantyfie, swym rączym rumaku. Przybrał się w zbroję, która go pięknie zdoobi. Jedzie mężny baron, potrząsając

włócznie. Do nieba obraca ostrze; do żelźca przymocował proporzec całkowicie biały; frędzle biją mu o ręce. Szlachetne jest jego ciało, twarz jasna i roześmiana. Po nim jedzie jego towarzysz, co go Francuzi mienia swoją tarczą. Patrzy groźnie ku Saracenom; po czym pokornie i łagodnie spogląda ku Francuzom i grzecznie odzywa się do nich w te słowa: „Panowie baronowie, pomału, krokiem. Ci poganie przychodzą po swoje męczeństwo. Nim przyjdzie wieczór, weźmiemy piękny i bogaty łup; nigdy król Francji nie miał piękniejszego”. Kiedy mówił, wojska spotkały się.

XCII

Oliwier rzecze: „Nie czas na gadanie. Nie raczyłeś zadzwonić w róg i nie masz Karola. Nie wie ani słowa o niczym waleczny król i nie jego to wina, i ci dzielni rycerze też nie zasłużyli na żadną przyganę. Ruszajcie zatem na pogan z całym męstwem! baronowie, trzymajcie się dzielnie w bitwie! Błagam was w imię Boga, pamiętajcie bić dobrze, raz za raz! I nie zapominajmy okrzyku wojennego Karola”. Na te słowa Francuzi wydają okrzyk wojenny. Kto by ich usłyszał, jak krzyczą: „Montjoie!”, ten miałby pojęcie o ich pięknym męstwie. Potem jadą, o Boże! jakże dumni! Aby jechać prędzej, kłują konie ostrogą i gotują się bić: cóż mogą innego począć? I Saracenowie przyjmują ich bez drżenia. Frankowie i poganie już się spotkali.

XCIII

Siostrzan Marsyla — zowie się Elrot — pierwszy jedzie przed wojskiem. Jedzie, miotając na nas, Francuzów, złe słowa: „Zdraycy Francuzy, dziś się spotkacie z naszymi. Zdradził was ten, który miał mieć o was pieczę. Szalony król, który zostawił was w wąwozie! W tym dniu słodka Francja straci swoją chwałę i Karol, ów Wielki, straci prawe ramię swego ciała”. Kiedy Roland to słyszy, Boże! jakież to dla niego cierpienie! Spina ostrogą konia, wypuszcza go pędem, uderza Elrota z całych sił. Kruszy mu tarczę, rozdziera pancerz, otwiera mu pierś, łamie kości, miażdży krzyże. Kopią swoją wypędza mu duszę precz z ciała. Wbija żelazo silnie, wstrząsa ciałem, wali go drzewcem martwego z konia i kark łamie mu na dwoje. Nie omieszkał wszakże rzec mu: „Nie, synu niewolnika, Karol nie jest szalony i nigdy nie lubił zdrady. Zostawiając nas w wąwozie, postąpił jak mężny rycerz. Nie straci w tym dniu słodka Francja swej chwały. Bijcie, Francuzy; pierwszy cios dla nas, Prawo jest nasze, a wina tych zdrayców”.

XCIV

Był tam pewien diuk, na imię ma Falzaron. Był to brat króla Marsyla, dzierżył ziemię od Datana i Abirona. Pod słońcem nie ma gorszego ladaco. Czoło ma tak szerokie, że między oczami można by odmierzyć dobre pół stopy. Wielce się rozżalił, kiedy ujrzał śmierć swego siostrzana. Wydziera się z ciżby co koń wyskoczy, wydaje pogański okrzyk wojenny i rzuca Francuzom zniewagę: „W tym dniu słodka Francja strada swoją cześć!”. Oliwier słyszy to, płonie gniewem. Spina konia złotymi ostrogami i jak szczyry baron gotuje się uderzyć. Kruszy mu tarczę, rozdziera zbroję, wbija mu w ciało płótno swego proporca, drzewcem podnosi go ze strzemion i wali go trupem. Patrzy na ziemię, widzi leżącego zdrajcę. Wówczas powiada dumnie: „Nie dbam o twoje groźby, synu niewolnicy! Bijcie Francuzy, zwyciężmy ich pewnie!”. Krzyczy: „Montjoie!” — to zawołanie Karola.

XCV

Jest tam jeden król, na imię ma Korsablis. Przybył z Barbarii, z dalekiej ziemi. Krzyczy na innych Saracenów: „Możemy łącznie wygrać tę bitwę; Francuzów jest tak mało, możemy gardzić nimi: Karol nie ocali ani jednego. Oto dzień, w którym trzeba im umrzeć. Usłyszał to arcybiskup Turpin. Nie ma pod słońcem człowieka, którego by bardziej nienawidził. Spina konia złotymi ostrogami i mężnie zrywa się, aby go ugodzić. Skruszył mu tarczę, rozpruł pancerz, wbił mu w ciało swoją wielką kopię; przyciska mocno, potrząsa nim, zdziera z konia i wali go trupem na ziemię. Patrzy na ziemię, widzi leżącego zdrajcę. Nie omieszka pogwarzyć z nim trochę: „Poganinie, synu niewolnika, zelgałeś! Karol, mój pan, zawsze może nas ocalić; nasi Francuzi nie mają serca do ucieczki, a waszych kompanów osadzimy tutaj. Powiem wam nowinę: trzeba wam ponieść śmierć. Bijcie, Francuzi! Niech żaden się nie zapomina! Pierwszy cios jest nasz, Bogu za niego chwała!”. Krzyczy: „Montjoie!”, aby zostać panem pola.

XCVI

Zaś Geryn wali Malprymisa z Brygalu. Tęga tarcz poganina niewarta mu jest ani szeląga. Geryn kruszy jej kryształową sprzączkę; połowa upada na ziemię, rozcina mu pancerz aż do ciała i wbija mu swą tęgą kopię w żywe mięso. Poganin wali się jak kłoda; duszę jego czart unosi.

XCVII

A jego towarzysz Gerier wali emira. Kruszy mu tarczę, rozdziera koszulkę drucianą, wbija mu w trzewia srogą włócznię; przyciska mocno, przeszywa mu żelźcem ciało i drzewcem ściąga martwego na ziemię. Oliwier powiada: „Dobra nasza bitwa!”.

XCVIII

Diuk Samson zamierza się na almanzora. Kruszy jego tarczę zdobną złocistymi kwiatami. Ani tęgi pancerz go nie ochroni. Przeszył mu serce, wątrobę i płuco i niech płacze po nim komu wola! Wali go trupem. Aż arcybiskup rzecze: „Dobry cios!”.

XCIX

I Anzeis wypuszcza konia i gotuje się uderzyć Turgisa z Tortelozy. Kruszy mu tarczę pod złożoną klamrą, rozdziera od góry do dołu jego dubeltową koszulkę drucianą, wbija mu w ciało żelźce swej tęgiej kopii. Zatapia ją, ostrze wychodzi grzbietem; drzewcem ściąga martwego na ziemię. Roland powiada: „To cios tęgiego rycerza!”.

C

I Engelier Gaskończyk z Bordo spina konia, puszcza cugle i pędzi, aby ugodzić Eskremisa z Walterry. Kruszy tarczę, którą ów miał na szyi, rozdziera pancerz i dosięga piersi tuż pod gardłem; oburącz chwyciwszy drzewce, wali go trupem z siodła. Po czym mówi doń: „Otoć wam przyszło na zgubę!”.

CI

I Oton wali poganina Estrogana w tarczę po skórze z przodu, tak że rozdziera pole ze złota i stali; rozdarł mu poły pancerza, wbija mu w ciało ostrą włócznię i wali go trupem z rączego konia. Po czym powiada: „Szukajcie, kto by was ocalił!”.

CII

I Beranżyr uderza w Astramarysa. Łamie mu tarczę, rozszczenia pancerz i zatapia mu w ciało kopię; pośród tysiąca Saracenów wali go trupem. Z dwunastu parów oto już dziesięciu zabitych; zostało tylko dwóch żywych: to Szernubel i hrabia Margarys.

CIII

Margarys to rycerz bardzo dzielny i piękny, i silny, i zwinny, i lekki. Spina konia, rusza na Oliwiera. Kruszy mu tarczę pod klamrą z czystego złota. Po żebrach przejechał mu kopią. Bóg strzeże Oliwiera, nie naruszono mu ciała. Drzewce się złamało, a on nie spadł z konia. Margarys przebiega mimo bez przeszkody, dmie w róg, aby zwołać swoich.

CIV

Bitwa jest wspaniała; wszystko zaczyna się kłębić. Hrabia Roland nie oszczędza się. Uderza włócznią póki drzewce całe; po piętnastu ciosach złamał ją i zniszczył. Dobywa Durendal, swój dobry miecz, cały nagi. Spina konia i rusza na Szernubla. Kruszy mu hełm, w którym błyszczą karbunkuły, przecina mu czapkę wraz ze skórą na głowie, przecina mu twarz między oczami, cienką koszulkę stalową i całe ciało aż do kroku. Przez siodło nabijane złotem miecz dosięga konia. Przecina mu krzyż, nie macając stawów, wali go martwego ma łąkę, na bujną trawę. Po czym mówi: „Synu niewolnika, zabiegłeś drogę nieszczęściu. Mahomet nie przyjdzie ci z pomocą. Takie ścierwo jak ty nie wygra bitwy!”.

CV

Hrabia Roland jedzie przez pole. Trzyma Durendal, miecz swój, który dobrze tnie i dobrze siecze. Wśród Saracenów czyni srogą rzeź. Gdybyście mogli widzieć, jak on wali trupa na trupa i jak czerwona krew rozlewa się strugą! Całą zbroję ma zakrwawioną i krwawe są oba ramiona i jego dobry koń od karku aż po łopatki. I Oliwier nie został w tyle, i dwunastu parów, i Francuzi, którzy walą co wlezie. Paganie giną, inni podają tył. Arcybiskup powiada: „Błogosławione niech będzie nasze baroństwo!”. Montjoie! — krzyczy, to jest krzyk wojenny Karola.

CVI

I Oliwier jedzie przez ciżbę wojenną. Drzewce mu się skrzywiło, został tylko ułomek. Zamierzył się na poganina Malona. Strzaskął mu tarczę całą w złociste kwiaty, wysadził mu ślepią z głowy i mózg spływa mu aż do stóp. Pośród innych, którzy leżą kupami, kładzie go trupem. Potem zabił Turgisa i Esturgala. Ale ułomek pękł i rozszczerzył mu się w dłoni. Aż Roland powiada: „Towarzyszu, co czynisz? W takiej bitwie nie zda się patyk. Jeno żelazo jest coś warte i stal. Gdzie twój miecz, zwany Hauteclair? Rękojeść

ma złotą, gałkę z kryształu”. „Nie mogłem go wydobyć — odparł Oliwier — tyle miałem do roboty!”.

CVII

Pan Oliwier wydobył swój dobry miecz, którego tak żądał jego towarzysz Roland, i pokazuje mu, jak prawy rycerz się nim posługuje. Uderza poganina Justyna z Żelaznej Doliny. Przecina mu na pół całą głowę i przecina ciało i zbroję szmelcowaną, i dobre siodło zdobne w kamienie i w złoto, i koniowi jego przecina krzyż. Wali wszystko przed sobą na łąkę. Roland powiada: „Jeśli cesarz nas kocha, to za takie ciosy!”. Ze wszystkich stron rozlega się: Montjoie!

CVIII

Hrabia Geryn dosiada konia Sorela, a Gerier, jego towarzysz, Jelenia. Puszczają cugle, spinają konie ostrogą i pędzą ugodzić poganina Tymozela, jeden w tarczę, drugi w zbroję. Dwie włócznie łamią się w ciele. Rzucają go trupem wznak na rolę. Który z dwóch był szybszy? Nie słyszałem i nie wiem. Zaś arcybiskup zabił czarnoksiężnika Sygnorela, tego który był zstąpił do piekieł: czarami Jowisz go tam zaprowadził. Turpin powiada: „Ten był nam przeznaczony na ofiarę!”. Roland odpowiada: „Zwyciężony jest, syn niewolnika. Oliwierze, bracie, oto jakie ciosy lubię!”.

CIX

Bitwa wre coraz gorętsza. Frankowie i poganie zadają cudowne ciosy. Jeden naciera, drugi się broni. Tyle kopij strzaskanych i krwawych. Tyle podartych chorągwi i tyle sztandarów. Tylu dobrych Francuzów stradało młode życie! Nie ujrzą już swoich maci ani swoich żon, ani ziomków, którzy czekają ich w wąwozie. Karol Wielki płacze nad tym i zawodzi, ale na co się zda jego skarga! Nie doczekają się od niego pomocy. Ganelon źle mu się przysłużył w dniu, w którym poszedł do Saragossy sprzedać jego wiernych; za to, że tak uczynił, postradał życie i członki na sadzie w Akwizgranie, gdzie go skazano na powieszenie, a z nim trzydziestu krewnych, którzy nie spodziewali się tej śmierci.

CX

Bitwa jest wspaniała i ciężka. Roland wali krzepko i Oliwier także; i arcybiskup wali więcej niż tysiąc razy i dwunastu parów też nie zostaje w tyle, ani Francuzi, którzy biją

wszyscy naraz. Tysiącami i setkami giną poganie. Kto nie ucieknie, nie znajduje ratunku; chce czy nie chce, daje gardło. Francuzi tracą tam swoje najlepsze podpory. Nie ujrzą już swoich rodziców ani krewnych, ani wielkiego Karola, który ich czeka u wylotu doliny. We Francji wszczyna się osobliwa zawierucha, burza z wichrem i piorunami; deszcz i grad sieka bez miary. Pioruny walą raz po raz, ziemia drży. Od Saint-Michel aż do Saints, od Besançon aż do Wissant nie masz domu, w którym by mur nie pękł. W samo południe straszliwe ciemności; żadnego światła, wyjąwszy, kiedy niebo rozedrze błyskawica. Niepodobna patrzeć na to bez strachu. Ludzie mówią: „To sądny dzień, koniec świata nadchodzi”. Nie wiedzą ani nie mówią prawdy: to wielka żałoba z powodu śmierci Rolanda!

CXI

Francuzi bili z szczerego serca, krzepko. Poganie ginęli tłumem, tysiącami. Na sto tysięcy nie ocalało ani dwóch. Arcybiskup powiada: „Nasi ludzie są bardzo waleczni; pod słońcem nie ma lepszych. Tak napisane jest w kronikach Franków”. Idą polem i szukają swoich; płaczą z żalu i litości nad swymi krewnymi, z samej głębi serca, z wielkiej miłości. Aż naprzeciw nich z wielkim swoim wojskiem przybywa król Marsyl.

CXII

Marsyl posuwa się doliną z wielkim wojskiem, które zgromadził. Zebrał i przeliczył dwadzieścia szyków. Błyszczą hełmy strojne w kamienie i złoto; i tarcze, i misternie wykładane zbroje. Siedem tysięcy trąb trąbi do ataku, wielki hałas rozlega się w okolicy. Roland powiada: „Oliwierze, towarzyszu, zdrajca Ganelon poprzysiągł naszą śmierć. Zdrada nie może zostać ukryta; cesarz pomści ją srodze. Będziemy mieli bitwę zaciętą i twardą. Nie widziano jeszcze podobnego spotkania. Będę walił moim Durendalem, mieczem moim dobrym, a ty, towarzyszu, będziesz walił swoją Hauteclaire. Po tylu ziemiach obnosiliśmy je! Wygraliśmy nimi tyle bitew! Nie trzeba, aby o nich źle mówiono w pieśni”.

CXIII

Marsyl widzi męczeństwo swoich. Każe grać w trąby i rogi, potem jedzie na czele swojej wielkiej armii. Na przedzie jedzie Saracen Abisem; nie ma większego okrutnika w całym wojsku. Jest pełen zbrodni i wszelkiego występku, nie wierzy w Boga, syna najświętszej Panny. Czarny jest jak stopiona smoła, nad wszystko złoto Galicji kocha

mord i zdradę. Nigdy nikt go nie widział, aby się bawił lub śmiał. Ale jest bardzo dzielny i bardzo zuchwały i dlatego miły jest srogiemu królowi Marsylowi. Nosi swego smoka, koło którego skupia się lud saraceński. Arcybiskup nie może go miłować; skoro go ujrzy, już chciałby go ugodzić. Po cichu mówi do samego siebie: „Ten Saracen zda mi się srogi heretyk. Najlepiej będzie, jeśli go zabiję: nigdy nie kochałem tchórzów ani tchórzostwa”.

CXIV

Arcybiskup zaczyna bitwę. Dosiada konia, którego wziął królowi Grozalowi, zabiwszy go w Danii. Koń jest dobrze ułożony, rączy; kopyta ma zwinne, nogi płaskie, uda krótkie i zad szeroki, boki długie, a krzyż wyniosły, ogon biały, a żółtą grzywę, uszy małe, głowę płową: nie masz bydlęcia, które by mu było równe w biegu. Arcybiskup spina go ostrogami; i z jaką siłą! Natarł na Abisema, nic go nie zatrzyma. Już wali w tarczę wysadzaną kamieniami, ametystami, topazami i płonącymi karbunkułami; w Wal Metas czart dał ją emirowi Galałowi, a emir Abisemowi. Turpin wali, nie oszczędza; skoro uderzył, tarcz (tak mniemam) niewarta jest ni szeląga. Przeszywa Saracena na wylot i kładzie go trupem na gołą ziemię. Francuzi powiadają: „Oto dzielność! W rękach arcybiskupa pastorał nie przyniesie wstydu”.

CXV

Francuzi widzą, że pogan jest tak mnogo: pola pełne ich są ze wszystkich stron. Często wołają Oliwiera i Rolanda, i dwunastu parów, iżby ich bronili. Aż arcybiskup powiada im swoje: „Panowie baronowie, nie umyślajcie nic złego. Proszę was, przez Boga, nie uciekajcie, iżby nikt mężny nie hańbił was w pieśni. Raczej pomrzijmy tu, walcząc. Niebawem, tak nam przyrzeczono, doczekamy się końca: nie pożyjemy dłużej niż ten dzień. Ale jest jedna rzecz, którą wam uręczam; święty raj jest wam szeroko otwarty, posiadźcie się tuż koło Niewiniątek”. Na te słowa we Francuzach tak się wzmoгло serce, że nie masz ani jednego, który by nie krzyczał: Montjoie!

CXVI

Był tam pewien Saracen z Saragossy (pół miasta należy do niego), Klimboryn szalony. On to, przyjąwszy przysięgę hrabiego Ganelona, z przyjaźni ucałował go w usta i dał mu swój hełm i swój karbunkuł. Pohańbi (powiada) ziemię francuską i cesarzowi zedrze jego koronę. Wsiada na konia, którego zwą Barbamuszem, chybszego niżli sokół

lub jaskółka. Spina go dobrze, puszcza mu cugle i pędzi ugodzić Gaskończyka Engelierra. Ani tarcz, ani zbroja nie mogą go ochronić. Poganin zatapia mu w ciele ostrze swej włóczni; naciska, całe żelazo przechodzi na wskroś; chwyciwszy oburącz drzewce, wali go na wznak na pole, po czym krzyczy: „To nasienie trzeba wygubić! Bijcie, poganie, aby przerwać ciżbę!”. Francuzi powiadają: „Boże! cóżeśmy za rycerza stracili!”.

CXVII

Hrabia Roland woła Oliwiera: „Panie towarzyszu, oto Engelier zabit, nie mieliśmy męniejszego rycerza”. Hrabia odpowiada: „Niechaj Bóg da mi go pomścić”. Spina konia szczerozłotymi ostrogami. Nastawia swoją Hauteclaire, stal jest zakrwawiona; całą siłą uderza poganina. Potrząsa klingą w ranie i Saracen pada; diabły porywają jego duszę. Potem zabija diuka Affaina, ucina głowę Eskababie i wysadza z siodła siedmiu Arabów: ci już nie zdadzą się w bitwie. Roland powiada: „Mój towarzysz się pogniewał. Dobry to jest druh przy moim boku. Za takie ciosy Karol mocniej nas ukocha”. I bardzo głośno krzyczy: „Bijcie, rycerze!”.

CXVIII

Z drugiej strony spieszy poganin Waldabrom: on to pasował króla Marsyla na rycerza. Ma on na morzu czterysta statków; nie masz żeglarza, który by mu nie podlegał. Zdobył Jerozolimę zdradą, pogwałcił świątynię Salomona i nad sadzawką zabił patriarchę. To on, przyjąwszy przysięgę hrabiego Ganelona, dał mu swój miecz i tysiąc dukatów. Dosiada konia, którego zowie Gramimondem: sokół nie jest tak rączy! Spina go ostrymi ostrogami i pędzi, aby natrzeć na bogatego diuka. Kruszy mu tarczę, psuje pancerz, wbija mu w ciało proporzec i chwyciwszy oburącz drzewce, wysadza go z siodła i kładzie trupem. „Bijcie, poganie, zwyciężymy ich snadnie”. Francuzi powiadają: „Boże! cóż za żałoba po takim baronie!”.

CXIX

Kiedy hrabia Roland widzi, że Samson padł, rozumiecie, iż przejęło go to dotkliwą boleścią. Kłuje konia, pędzi co sił na poganina. Dzierży swego Durendala, który więcej jest wart niż szczere złoto. Pędzi waleczny rycerz i wali go co sił po hełmie, na którym kamienie oprawne są w złoto. Rozcina mu głowę i pancerz, i tułów, i piękne siodło wysadzane kamieniami, i koniowi nadcina głęboko krzyże; i — ha! niech kto chce gani

go albo chwali! — zabija obu. Poganie mówią: „Okrutny to dla nas cios!”. Roland odpowiada: „Nie mogę waszych miłować, pycha idzie za wami i krzywdą”.

CXX

Był tam Afrykanin przybyły z Afryki: to Malkinat, syn króla Malkuda. Zbroja na nim cała ze szczerzego złota, błyszczy w słońcu ponad wszystkie inne. Siedzi na koniu, którego zowią Szalony Skok: nie masz bydlęcia, które by mu dorównało w biegu. Śpieszy ugodzić Anzeisa w tarczę: przecina mu pola lazururowe i czerwone. Przerwał mu siatkę pancerza, wbija mu w ciało kopię, żelazo i drzewce. Hrabia padł martwy, czas jego przeminął. Francuzi mówią: „Baronie, jakże żal nam ciebie!”.

CXXI

Jedzie polem Turpin arcybiskup. Nie było człeka z wygoloną tonsurą i śpiewającego msze, który by dokazał tylu znamienitych czynów. Rzecze do poganina: „Niech Bóg na ciebie ześle wszystko nieszczęście. Zabiłeś męża, którego serce me żałuje”. Wypuszcza przed siebie dzielnego rumaka i wali poganina w tarczę toledańską takim ciosem, że kładzie go martwego na zieloną murawę.

CXXII

Z drugiej strony przybywa poganin, Grandwin, syn Kapuela, króla Kapadocji. Siedzi na koniu, którego nazywa Marmojrem, szybszy to koń niż wszelki ptak w powietrzu. Puszcza cugle, spina go ostrogą i pędzi ugodzić Geryna całą siłą. Kruszy mu złocistą tarczę, strąca mu ją ze szyi. Następnie rozpruwa mu pancerz, zatapia mu w ciało cały swój błękitny proporzec i wali go trupem na wysoką skałę. Zabija jeszcze Geriera, jego towarzysza, i Beranżyr, i Wita z Antonin, po czym uderza na bogatego diuka, Anstorga, który trzymał lennem Walencję i Anwer nad Rodanem. Wali go trupem; poganie się cieszą. Francuzi mówią: „Co za pomór na naszych”.

CXXIII

Hrabia Roland trzyma swój miecz zakrwawiony. Posłyszał dobrze, że Francuzi tracą ducha. Tak się tym zafrasował, że omal mu serce nie pęknie. Rzekł do poganina: „Niechaj Bóg ześle na ciebie wszystkie nieszczęścia! Drogo ci sprzedam tego, któregoś zabił”. Spina konia. Który zwycięży? Oto się zmagają.

CXXIV

Grandwin był dzielny i waleczny, krzepki i śmiały w boju. Na drodze swojej spotkał on Rolanda. Nigdy go nie widział: poznaje go wszelako po hardej twarzy, po pięknym ciele, po spojrzeniu i postawie; zląkł się, nie może tego ukryć. Chce uciekać, ale na próżno. Hrabia ugodził go ciosem tak cudownym, że przeciął mu cały hełm aż do przyłbicy, przecina mu nos i usta, i zęby, i cały tułów, i koszulkę z tęgiego drutu, i srebrny lęk u złożonego siodła i głęboko nadcina grzbiet konia. Nie masz lekarstwa, zabił ich obu i jęknęli wszyscy hiszpańscy rycerze. Francuzi powiadają: „Nasz wódz dobrze kropi!”.

CXXV

Bitwa jest cudowna; staje się coraz zażartsza. Francuzi walą krzepko i wściekle. Przecinają pięści, boki, krzyże, przeszywają odzież do żywego ciała i krew płynie jasnym strumieniem po zielonej trawie. „Francjo, Francjo, niech cię Mahomet przeklnie! Nad wszystkie ludy lud twój jest śmiały!” Nie masz Saracena, iżby nie krzyczał: „Marsyl! Przybywaj, królu! Trzeba nam pomocy!”.

CXXVI

Bitwa jest cudowna i wielka. Francuzi walą ciemnymi kopiami. Gdybyście widzieli tyle cierpień, tyle ludzi nieżywych, rannych, okrwawionych! Leżą kupami, twarzą ku niebu, twarzą ku ziemi. Saraceni nie mogą strzymać dłużej: po woli czy po niewoli opuszczają pole. Frankowie pilnie gonią za nimi.

CXXVII

Hrabia Roland woła Oliwiera: „Panie towarzyszu, przyznaj, że arcybiskup jest tęgi chwast; nie ma lepszego pod słońcem, umie się bawić i kopią, i włócznią”. Hrabia odpowiada: „Zatem spieszmy mu z pomocą!”. Na te słowa Frankowie wszczynają na nowo bitwę. Ciężkie padają ciosy, bitwa jest sroga. Chrześcijanie są w wielkiej potrzebie. Pięknie byłoby widzieć Rolanda i Oliwiera, jak walą, jak koszą mieczami! Arcybiskup uderza włócznią. Można oszacować liczbę tych, których zabili: napisana jest (powiada pieśń) w kronikach i bullach: zabili więcej niż cztery tysiące. Przy pierwszych czterech atakach pięknie dotrzymali placu: piąty zaważył im ciężko. Wyginęli wszyscy francuscy rycerze z wyjątkiem sześćdziesięciu, których Bóg oszczędził. Zanim zginą, drogę sprzedadzą życie.

CXXVIII

Hrabia Roland widzi wielką rzeź swoich. Woła Oliwiera, swego towarzysza: „Miły panie, drogi towarzyszu, na Boga, co o tym rozumiesz? Widzisz tylu junaków leżących na ziemi! Mamy wielką przyczynę płakać nad słodką Francją, nad piękną ojczyzną! Jakże pusta będzie, stradawszy takich baronów! Ach, królu, przyjacielu, czemuż cię tu nie ma? Oliwierze, bracie, co my poczniemy? Jak zdołamy mu przesłać nowiny?”. Oliwier powiada: „Jak? Nie wiem. Mogliby o tym mówić ku naszej hańbie, wolę raczej umrzeć!”.

CXXIX

Roland powiada: „Zatrąbię w róg. Karol usłyszy, przebywa teraz wąwozy. Przysięgam ci, wrócą Francuzi”. Oliwier powiada: „To byłby dla wszystkich twoich krewnych wielki wstyd i hańba, i ten despekt ciążyłby na nich całe życie. Kiedy cię prosiłem, abys to zrobił, nie chciałeś. Zróbże teraz; nie zrobisz z mojej rady. Trąbić w róg, to by nie był czyn mężnego rycerza! Ale jak twoje ręce są zakrwawione!”. Hrabia odpowiada: „Walilem nimi tego”.

CXXX

Roland powiada: „Sroga jest dla nas ta bitwa. Zatrąbię w róg, nasz Karol usłyszy”. Oliwier powiada: „Nie byłby to czyn godny rycerza! Kiedym ci mówił, abys to uczynił, nie chciałeś, druhu. Gdyby król był z nami, nie bylibyśmy nic ucierpieli. Ci, co tu leżą, nie zasługują na żadną nagane. Na tę moją brode, jeśli ujrzę jeszcze Ode, moją słodką siostrę, nie będziesz nigdy spał w jej ramionach!”.

CXXXI

Roland powiada: „Skądże przeciw mnie taki gniew?”. Oliwier odpowie: „Towarzyszu, to twoja wina, bo dzielność a szaleństwo to są dwie różne rzeczy, a miara warta jest więcej niż zarożumienie. Jeśli nasi Francuzi pomarli, to przez twoją płochość! Nigdy już nie będziemy służyli Karolowi. Gdybyś był mnie usłuchał, nasz pan byłby powrócił; bylibyśmy tę bitwę wygrali; króla Marsyla bylibyśmy ubili lub wzięli żywcem. Na naszą zgubę oglądaliśmy, Rolandzie, twoją dzielność. Karol Wielki — nigdy nie będzie już takiego człowieka aż do dnia sądu! — nie będzie już miał z nas pomocy.

Ty zginiesz i Francja ucierpi stąd hańbę. Dziś bierze koniec nasze wierne druhostwo: nim przyjdzie wieczór, rozstaniemy się; i to będzie ciężkie”.

CXXXII

Słyszysz ich arcybiskup, jak się wadzą. Spina konia szczerolotymi ostrogami, pędzi ku nim i łaje ich obu: „Panie Rolandzie i ty, panie Oliwierze, błagam was na Boga, nie kłóćcie się! Trąbić w róg, ha, to już was nie ocali. Mimo to zatrąbcie, tak będzie lepiej. Przyjdzie król, będzie mógł nas pomścić: nie trzeba, aby Hiszpanie wrócili radzi do domu. Nasi Francuzi zsiądą tutaj z konia, znajdą nas zabitych lub okaleczonych; włożą nas do trumien, uniosą nas na jucznych bydlętach i będą nas opłakiwali pełni bólu i litości. Pogrzebią nas w kruchtach kościelnych, nie zjedzą nas wilki, wieprze i psy”. Roland rzecze: „Panie, dobrze powiedziałeś”.

CXXXIII

Roland przytknął róg do ust. Obejmuje go dobrze ustami, dmie weń ile tchu. Wysokie są góry i daleki głos rogu: na trzydzieści dobrych mil słysząc go w oddali. Karol słyszy i słyszą wszystkie szyki jego wojska. Karol mówi: „Nasi ludzie wydają bitwę!”. A Ganelon sprzeciwia mu się: „Gdyby to rzekł kto inny, ujrano by w tym, wierę, wielkie łgarstwo”.

CXXXIV

Hrabia Roland z wielkim wysiłkiem, z wielką męką, bardzo boleśnie dzwoni w swój róg. Z ust jego tryska jasna krew. Skroń mu pęka. Głos rogu rozlega się w oddali. Karol słyszy go, przebywając wąwozy. Książę Naim słucha, Frankowie słuchają. Król powiada: „To róg Rolandowy! Nie dzwoniłby weń, gdyby nie wydawał bitwy!”. Ganelon odpowie: „Nie ma bitwy! Stary jesteś, głowa twoja jest biała i oszedziała, przez takie słowa podobny jesteś do dziecka. Znasz dobrze pychę Rolanda: to cud, że Bóg ją tak długo cierpi. Czyż nie poważyl się wziąć Noples bez twego rozkazu? Saraceni uczynili wypad i potykali się z Rolandem, twym dobrym wasalem; pozabijał ich ostrzem swego miecza; aby zatrzeć ślady, zalał zakrwawione łąki i zatopił je wodą. Dla jednego zajęcia, on gotów cały dzień trąbić w róg. To musi być jakaś igraszka, którą zabawia się ze swymi ludźmi. Któż by, u Boga, odważył się wydać mu bitwę? Jedźże, królu! Czegóż się zatrzymujesz? Ziemia nasza jest jeszcze daleko przed nami”.

CXXXV

Hrabia Roland ma zakrwawione usta. Skroń mu pękła. Dzwoni w róg boleśnie, z lękiem. Karol słyszy i Francuzi słyszą. Król powiada: „Ten róg ma długi dech”. Książę Naim odrzecz: „To dlatego, że dzielny rycerz weń dmie. Wydaje bitwę, jestem tego pewien. Ten sam, który go zdradził, namawia cię teraz, abyś chybił swej powinności. Uzbrój się, krzyknij swój okrzyk wojenny i wspomóż swych wiernych. Słyszysz wyraźnie: to Roland jest w rozpacz”.
.

CXXXVI

Cesarz każe trąbić w rogi. Francuzi zsiadają z koni i zbroją się w pancerze, hełmy i miecze zdobne złotem. Mają tarcze pięknie rzeźbione, i kopie wielkie i silne, i proporce białe, czerwone i niebieskie. Wszyscy baronowie w całym wojsku dosiadają rumaków bitewnych. Spinają je ostrogą przez cały czas sprawowania szyków. Nie masz takiego, który by nie rzekł do kompana: „Jeśli zdybiemy Rolanda jeszcze przy życiu, będziemy z nim rąbali tęgo!”. Na co tu słowa? Zbytńio zwlekali.

CXXXVII

Dzień się pochyla, zachód błyszczy. Zbroje lśnią się pod słońce. Błyszczą zbroje i hełmy, i tarcze malowane w kwiaty, i kopie, i złożone chorągwie. Cesarz jedzie pełen złości i Francuzi stroskani i gniewni. Nie masz jednego, który by nie płakał boleśnie; wszystkich przejmuje lęk o Rolanda. Król kazał pochwycić hrabiego Ganelona; oddał go swoim dworskim kucharzom. Woła Bezgona, ich naczelnika: „Strzeż mi go pilnie, tak jak się powinno strzec takiego zdrajcę; wydał mój dom przez zdradę”. Bezgon wziął go pod straż i postawił przy nim stu kuchtów lepszych i gorszych. Wydzierają mu włosy z brody i wąsów, biją go co wlezie pięścią, biją go polanami i kijami i kładą mu na szyję łańcuch jak niedźwiedziowi. Haniebnie poganiają go jak juczne zwierzę. Tak go pilnują aż do dnia, w którym go oddadzą Karolowi.

CXXXVIII

Wysokie są góry i mroczne, i wielkie, głębokie doliny, rwące strumienie. W tyle, w przedzie, trąby dzwonią; wszystkie wraz odpowiadają rogowi. Cesarz jedzie zgniewany i Francuzi zgniewani i strapieni. Nie masz jednego, który by nie płakał i nie zawodził. Proszą Boga, aby chronił Rolanda, aż wszyscy oni nie przybędą na pole bitwy; wówczas

razem z nim będą bili. Na co modły? Nie zdały się na nic. Zapóźnili się, nie zdążą już na czas.

CXXXIX

Pełen gniewu jedzie cesarz Karol. Na pancerzu rozkłada się jego siwa broda. Wszyscy baronowie z całej Francji bodą konie ostrogami. Nie masz takiego, który by nie biadał, że nie jest z rotmistrzem Rolandem, kiedy ów walczy z hiszpańskimi Saracenami. Jest w takiej udręce, że pewnie tego nie przeżyje. Boże! co za baronowie, tych sześćdziesięciu, którzy zostali się przy nim! Nigdy żaden król ani wódz nie miał tęższych.

CXL

Roland patrzy na góry, na pola. Tylu Francuzów widzi leżących bez życia, zapłakał nad nimi luty rycerz: „Panowie baronowie, niech Bóg wam uczyni zmiłowanie! Niech wpuści dusze was wszystkich do raju! Niech je położy między swoje święte kwiaty! Nigdy nie widziałem lepszych od was wasalów. Tak długoście bez wytchnienia pełnili przy mnie służbę, zdobyliście dla Karola tak wielkie kraje. Cesarz was żywił na swoje nieszczęście. Ziemia francuska, jesteś lubym krajem; w tym dniu najgorsza klęska okryła cię żałobą! Barony francuskie, widzę oto, jak giniecie dla mnie i nie mogę was obronić ani ocalić; niech Bóg was wspiera, on co nigdy nie skłamał. Oliwierze, bracie, nie mogę cię opuścić. Umrę z boleści, jeśli mnie co insze nie zabije. Towarzyszu, weźmy się do bicia dalej!”.

CXLI

Hrabia Roland wrócił do bitwy. Ma w dłoni Durendala: bije jak tęgi rycerz. Pociął na sztuki Faldryna z Puj i dwudziestu czterech innych, nieladajakich. Nigdy człowiek żaden tak gorąco nie pragnął się pomścić. Jak jeleń umyka przed psami, tak umykają przed Rolandem poganie. Arcybiskup powiada: „Oto mi robota! Tak powinien się spisywać rycerz, który nosi dobrą broń i siedzi na dobrym koniu; inaczej niewart ani szeląga; niech raczej zostanie mnichem w klasztorze i niech co dzień się modli za nasze grzechy!”. Roland odpowiada: „Bijcie, nie oszczędzajcie ich!”. Na to słowo Frankowie zaczynają na nowo. Ale chrześcijanie ucierpieli tam wielce.

CXLII

Kiedy wiadomo, że nie będzie się brało jeńców, ludzie bronią się silnie w takiej bitwie. Dlatego to Frankowie waleczni są jak lwy. Oto spieszy przeciw nim jak szczyry baron Marsyl. Siedzi na koniu, którego zwie Ganionem. Spina go ostrogą i ma ugodzić Bewona: był to pan Dyżonu i Bon. Łamie jego tarczę, przecina pancerz i nie czyniąc mu innej krzywdy, wali go trupem. Potem zabija Iwona i Iwuara; z nimi Gerarda z Rusylonu. Hrabia Roland jest niedaleko; mówi do poganina: „Niech cię Bóg przeklnie! Tak niegodziwie wybiłeś mi towarzyszków. Zapłacisz mi, nim się rozstaniemy, i poznasz imię mego miecza”. Jak szczyry baron zamierza na niego; przecina mu prawą pięść. Potem bierze głowę Jurfalowi Płowemu: był to syn króla Marsyla. Paganie krzyczą: „Pomagaj, Mahomecie! Wy, bogi nasze, pomścicie nas za Karola! Na tę ziemię przysłał nam takich okrutników, że choćby mieli paść, nie ustąpią pola”. Jeden rzecze do drugiego: „Zatem uciekajmy!”. I sto tysięcy ich ucieka: wołaj ich kto zechce, nie wróć!

CXLIII

Na co się zda ich klęska? Jeśli Marsyl uciekł, został wuj jego, Marganis, który dzierży Kartaginę i Etiopię, przekłętą ziemię: ma w swoim królestwie czarne plemię ludzi. Nosy mają wielkie, uszy szerokie; jest ich razem więcej niż pięćdziesiąt tysięcy. Wypuszczają konie śmiało, wściekle, po czym wydają okrzyk wojenny pogan. Zaczem Roland powiada: „Tutaj zniesiemy męczeństwo; wiem to dobrze, że niedługo nam już żyć. Ale hańba temu, który wprzód nie sprzeda się drogo! Bijcie, panowie, ostrymi mieczami i walczcie o waszą śmierć i o wasze życie, iżby słodka Francja nie doznała przez nas hańby! Kiedy na to pole przybędzie Karol, mój pan, kiedy ujrzy, jaką sprawiedliwość wymierzylimy Saracenom, a za każdego z naszych znajdzie ich piętnastu zabitych, pewnie nas pobłogosławi”.

CXLIV

Kiedy Roland widzi przekłętą plemię czarniejsze od inkaustu i niemające nic białego prócz zębów, powiada: „Wiem teraz prawdę; to że dziś pomrzemy. Bijcie, Francuzi, bo ja zaczynam na nowo!”. Oliwier rzekł: „Hańba niech będzie najopieszalszemu!”. Na te słowa Francuzi runęli w ich kupę.

CXLV

Kiedy poganie widzą, że Francuzów jest mało, rosną w pychę i krzepią się na duchu. Powiadają jeden do drugiego: „Zła musi być sprawa cesarza!”. Marganis dosiada srokiego konia. Spina go silnie złotymi ostrogami, uderza Oliwiera z tyłu w plecy; włócznia przeszywa pierś i wychodzi drugą stroną. Po czym mówi: „Oto dostał tęgi cios! Karol, król Wielki, zostawił cię w wąwozie na twoją zgubę. Jeżeli nam wyrządził szkodę, nie ma się czym chwalić; bodaj na tobie jednym dobrze pomściłem naszych”.

CXLVI

Oliwier czuje, że jest ugodzony na śmierć. Trzyma Hauteclaira, swój miecz z błękitnej stali, uderza Marganisa w spiczasty hełm, cały złożony. Zrywa zeń ozdoby i kryształ, rozcina mu głowę aż po zęby. Obraca brzeszczot w ranie i wali go trupem. Powiada następnie: „Przeklęty bądź, poganinie! Nie powiadam, że Karol nic nie stracił; ale przynajmniej nie będziesz w królestwie swoim chwalił się przed żadną kobietą ani damą, że mi wzięłeś bodaj szelągą, ani żeś zrobił jakąś krzywdę bądź mnie, bądź komukolwiek w świecie”. Po czym woła Rolanda, aby go wspomógł.

CXLVII

Oliwier czuje, że jest zraniony śmiertelnie. Nie może się nasycić pomstą. W najgęstszej ciżbie wali jak szczyry baron. Rąbie na sztuki kopie i tarcze, nogi i ręce, siodła i krzyże. Kto by go widział, jak on ćwiartuje pogan, ten zapamiętałby dzielnego rycerza. Nie zapomina okrzyku Karola: Montjoie! Krzyczy głośno i dźwięcznie. Woła Rolanda, swego para i druha. „Cny towarzyszu, przybądź tu do mnie, przybądź blisko; z wielką mą boleścią przyjdzie nam się rozstać dzisiaj”.

CXLVIII

Roland patrzy Oliwierowi w twarz: widzi go zmienionym, zgaszonym, bladym, bez krwi. Krew jego jasna spływa mu po ciele; sople padają na ziemię. „Boże! powiada hrabia, nie wiem już, co robić. Cny towarzyszu, jakże mi żal twego męstwa! Nigdy nie znajdę równego tobie. Ach, słodka Francjo, zostaniesz ty dziś sierotą po dobrych wasalach, upokorzona i uboga! Cesarz poniósł wielką szkodę”. To rzekłszy, mdleje na koniu.

CXLIX

Oto Roland zemdlony na koniu, a Oliwier zraniony śmiertelnie. Tyle krwi stracił, że oczy mu się zamglily; nie widzi już dość jasno, aby poznać z daleka czy z bliska człowieka. Kiedy się zbliżył do swego towarzysza, ciał go w hełm zdobny złotem i klejnotami, przeciął cały aż do przyłbicy; ale nie dosięgnął głowy. Na ten cios Roland popatrzył nań i pyta łagodnie, z miłością: „Cny towarzyszu, czy ty to robisz umyślnie? To ja, Roland, który cię tak kocha! Wszak nie przesłałeś mi zgola wyzwania!”. Oliwier rzecze: „Teraz słyszę twój głos. Nie widzę cię: niechaj Bóg zechce cię widzieć! Ugodziłem cię, przebacz mi”. Roland odpowiada: „Nie zrobiłeś mi nic złego. Przebaczam ci tutaj i w obliczu Boga”. Na te słowa pochyłili się ku sobie. I tak, w wielkiej miłości, rozstali się.

CL

Oliwier czuje, że śmierć go oblega. Oczy kołują mu w głowie, traci słuch i do reszty wzrok. Zsiada z konia, kładzie się na ziemi. Wielkim głosem wyznaje swoje winy; z rękami złożonymi i wzniesionymi do nieba prosi Boga, aby mu dał raj i aby błogosławił Karola i słodką Francję i, ponad wszystkich innych, Rolanda, dobrego towarzysza. Serce mu słabnie, hełm spada, całe ciało ściele się na ziemi. Hrabia umarł, dłużej już nie wyżył; waleczny Roland płacze i jęczy po nim. Nie usłyszycie na ziemi boleśniejszej skargi!

CLI

Roland widzi, że jego druh pomarł i że leży twarzą ku ziemi. Bardzo łagodnie powiada mu na pożegnanie: „Towarzyszu, żal mi twej dzielności! Byliśmy razem i lata, i dnie: nigdy nie wyrządziłeś mi nic złego i nigdy ja tobie. Kiedyś ty oto nieżywy i mnie obmierzło życie”. Na te słowa, margrabia omdlewa na koniu, który się zwie Wejlantyf. Strzemiona szczerozłote trzymają go prosto na siodle, nie może spaść, chociaż się przechylił.

CLII

Nim Roland się ocknął, nim przyszedł do siebie i zbudził się z omdlenia, zdarzyła mu się wielka szkoda: Francuzi pomarli, wszystkich stracił, prócz arcybiskupa i Gotiera z Hum. Gotier zjechał z gór; przeciw Hiszpanom bił się mężnie. Ludzie jego padli, poganie zwyciężyli ich. Rad nie rad, ucieka w doliny, wzywa Rolanda, aby go wspomógł: „Ha, luty hrabio, dzielny rycerzu, gdzie jesteś? Nigdy nie zaznał lęku, póki ty byłeś

przy mnie. To ja, Gotier, ten, który zdobył Malgut; ja, siostrzan starego, sędziwego Drona. Za moją dzielność umiłowałeś mnie wśród swoich ludzi. Kopia moja strzaskana i tarcza przebita, i mój pancerz podarty i popruty. Umrę, ale drogo się sprzedałem”. Te ostatnie słowa Roland usłyszał. Spina konia ostrogą i prąc naprzód śpieszy ku niemu.

CLIII

Roland pełen jest boleści i gniewu. W największej ciżbie zaczyna bić. Sam kładzie trupem dwudziestu Hiszpanów, Gotier sześciu, arcybiskup pięciu. Poganie mówią: „Ha, okrutnicy! Baczcie, panowie, aby nie uszli żywcem. Zdrajca, kto ich nie napadnie, a tchórz kto im pozwoli ujść”. Wówczas zaczęły się znów wycia i krzyki. Ze wszystkich stron wracają do ataku.

CLIV

Hrabia Roland jest szlachetny rycerz, Gotier z Hum dzielny wojownik, arcybiskup bywały człowiek. Żaden nie chce zostać w tyle. W największej ciżbie walą pogan. Tysiąc Saracenów zsiada na ziemię; na koniu jest ich czterdzieści tysięcy. Patrzcie na nich: nie śmieją się zbliżyć! Z dala rzucają na nich lance i włócznie, pociski i groty, i strzały, i dzidy. Od pierwszych ciosów zabili Gotiera. Turpinowi rejmskiemu przebili tarczę, skruszyli hełm i uderzyli go w głowę; rozpruli mu pancerz druciany, przebili ciało czterema włóczniami. Ubili pod nim konia. Wielka to żałość patrzeć, jak arcybiskup pada.

CLV

Kiedy Turpin rejmski czuje, że spada z konia z ciałem przeszytym czterema włóczniami, szybko się prostuje, dzielny rycerz! Szuka spojrzeniem Rolanda, biegnie do niego i powiada tylko jedno słowo: „Nie jestem zwyciężony. Rycerz, póki żyje, nie poddaje się!”. Dobywa swego Almasa, miecza z błękitnej stali; w najgęstszej ciżbie zadaje tysiąc i więcej ciosów. Niebawem Karol uzna, że nie oszczędzał nikogo, bo znajdzie dokoła niego czterystu Saracenów, jednych zranionych, innych przeszytych na wylot, innych z uciętą głową. Tak powiada pieśń; tak podaje ten, co był przytomny bitwie: baron Żył, dla którego Bóg uczynił cudy, zapisał to w księgach w laońskim klasztorze. Kto nie wie tego wszystkiego, nic nie rozumie tej historii.

CLVI

Hrabia Roland walczy szlachetnie, ale ciało jego jest mokre od potu i rozpalone; w głowie czuje wielkie cierpienie: od tego dęcia w róg skroń mu pękła. Ale chce wiedzieć, czy Karol przybędzie. Bierze róg, dmie w niego, ale słabo. Cesarz zatrzymuje się, słucha: „Panowie, rzecz, biada nam! Roland, mój siostrzan, opuszcza nas w tej dobie. Po dźwięku jego rogu rozumiem, że mu już niedługo życia. Kto chce go zastać, niech przynagli konia! Grajcie w trąby, ile ich jest w wojsku!”. Sześćdziesiąt tysięcy tręb gra i tak głośno, że odbrzmiwają góry, odpowiadają doliny. Paganie słyszą, zgola im nie do śmiechu. Jeden rzecz do drugiego: „Rychło będziemy mieli Karola na karku”.

CLVII

Paganie mówią: „Cesarz wraca: słyszycie, to trąby Francuzów. Jeśli Karol przybędzie, przyjdzie na nas czarna godzina. Jeśli Roland wyżyje, wojna zacznie się na nowo; Hiszpania, nasza ziemia, stracona”. Zbiera się czterystu mających hełmy na głowie, z tych, co uchodzą za najlepszych w bitwie. Wydają Rolandowi walkę zaciętą i ostrą. Hrabia, jak na jednego, ma dosyć roboty.

CLVIII

Kiedy widzi, że nadciągają, hrabia Roland staje się mocniejszy, wynioślejszy, gorętszy. Póki będzie żyw, nie ustąpi im kroku. Dosiada konia, którego zowie Wejlantyf. Spina go szczerozłotymi ostrogami, w największej ciżbie przypiera ich wszystkich. Z nim arcybiskup Turpin. Paganie mówią do siebie: „Przyjaciele, uchodźmy! Słyszeliśmy trąby Francuzów: Karol wraca, potężny król”.

CLIX

Hrabia Roland nigdy nie kochał tchórza ani pyszałka, ani złośliwca, ani rycerza, który by nie był dzielnym wojownikiem. Woła arcybiskupa Turpina: „Panie, ty jesteś pieszo, a ja na koniu. Dla twojej miłości dotrzymam tu pola. Razem ścierpimy złe i dobre: nie opuszczę cię dla żadnego żywego człowieka. Oddamy poganom wet za wet. Durendal to najlepszy mówca”. Arcybiskup powiada: „Hańba temu, kto dobrze nie bije! Karol wraca, pomści nas”.

CLX

Poganie mówią: „W złej godzinieśmy się porodzili! Co za bolesny dzień wstał dla nas! Straciliśmy naszych panów i naszych parów. Karol wraca, pan mężny, że swoim wielkim wojskiem. Słyszymy, jak grają donośne trąby Francuzów. Głośno się rozlega ich zawołanie: Montjoie! Hrabia Roland jest rycerz tak mężny, że żaden człowiek z krwi i ciała nie zwycięży go nigdy. Wypuśćmy na niego strzały, a potem zostawmy mu pole”. I wypuścili na niego grotów i pocisków bez liku, i włócznie, dzidy i pierzaste strzały. Złamali i przedziurawili mu tarczę, strzaskali i rozpruli pancerz; ale ciała nie dosięgli. Zranili wszakże konia jego trzydziestu ranami; pod hrabią ubili go na śmierć. Poganie uciekają, poniechali walki. Hrabia Roland został na miejscu, spieszony.

CLXI

Poganie uciekają, strapieni i gniewni. Pędzą do Hiszpanii z wielkim wysiłkiem. Hrabia Roland nie może ich ścigać: stracił swego dobrego rumaka; rad nie rad został spieszony. Idzie do arcybiskupa Turpina, aby mu nieść pomoc: odpina mu z głowy hełm wykładany złotem, zdejmuje mu biały lekki pancerz. Wziął swój kaftan i pociął go na sztuki; i utkał połamami jego wielkie rany. Następnie wziął go w ramiona przyciskając do piersi; i na zielonej murawie ułożył go miękko. Bardzo łagodnie rzekł do niego z prośbą: „Ha, luty panie, puść mnie od siebie; nasi towarzysze, którzy nam byli tak drodzy, oto pomarli, nie powinniśmy ich opuścić. Chcę ich odszukać i rozpoznać, i przed tobą ich zgromadzić i ułożyć”. Arcybiskup powiada: „Idź i wracaj! To pole jest twoje, Bogu dzięki, i moje!”.

CLXII

Roland idzie. Idzie przez pola, sam, samiutki. Szuka po dolinach, szuka po górach. Tam znalazł Iwora i Iwona, a potem znalazł Gaskończyka Engeliara. Tam znalazł Geryna i Geriera, jego towarzysza, i potem znalazł Beranżyra i Atona. Tam znalazł Anzeisa i Samsona, i potem znalazł starego Gerarda z Rusylonu. Jednego po drugim wziął dzielny rycerz i wraca z nimi do arcybiskupa. U jego kolan złożył ich szeregiem. Arcybiskup płacze, nie może się wstrzymać. Podnosi rękę, daje błogosławieństwo. Potem rzecze: „Miłosierdzie nad wami, panowie. Niechaj wspaniałomyślny Bóg przyjmie wasze dusze. Niech je złoży w raju w święte kwiaty. I mnie jakże ciężko umierać! Nie ujrzę już mego potężnego cesarza”.

CLXIII

Roland znów wraca; znowu idzie szukać na polach. Odnajduje swego druha Oliwiera. Przyciska go do piersi, obejmując ciasno. Jak może, wraca do arcybiskupa. Kładzie Oliwiera na tarczy wpodług innych; arcybiskup rozgrzeszył ich i przeżegnał znakiem krzyża. Wówczas na nowo chwyta ich żal i litość. I Roland powiada: „Oliwierze, luty towarzyszu, byłeś synem diuka Reniera, który dzierżył marchię Val de Runers. W kruszeniu kopii i łamaniu tarczy, w zwyciężaniu i zwalczaniu hardych, w krzepieniu roztropnych i wspieraniu ich radą nie było lepszego rycerza na ziemi...”.

CLXIV

Widząc pomarłych swoich parów i Oliwiera, którego tak kochał, hrabia Roland rozczulił się; zaczyna płakać. Twarz mu zbielała. Tak wielka jest jego żałość, że niepodobna mu ustać, chce czy nie chce, pada na ziemię zemdlony. Arcybiskup powiada: „Żal na was patrzeć, baronie!”.

CLXV

Kiedy arcybiskup ujrzał, że Roland mdleje, uczuł w sercu największą boleść, jakiej zaznał kiedy. Wyciągnął rękę, bierze róg. Jest w Ronsewal strumień: chce tam iść, aby przynieść Rolandowi wody. Drobnymi krokami oddala się chwiejnie. Jest tak słaby, że nie może się posuwać. Nie ma siły, za wiele stracił krwi; w niespełna tyle czasu, ile trzeba, aby przebyć jedną staję, serce mu osłabło, pada głową naprzód. Śmierć objęła go twardą ręką.

CLXVI

Hrabia Roland zbudził się z omdlenia. Wstaje na nogi, ale cierpi zbyt srodo. Patrzy w dół, patrzy w górę; na zielonej murawie, za swymi kompanami, widzi leżącego szlachetnego barona, arcybiskupa, którego Bóg umocował w swym imieniu nad ludźmi. Arcybiskup odmówił modlitwę, obrócił oczy ku niebu, złożył obie ręce i wznosi je: modli się do Boga, aby go wpuścił do raju. Po czym umiera rycerz Karolowy. Przez wielkie boje i bardzo piękne kazania był on całe życie jego szermierzem przeciw poganom. Niechaj Bóg mu udzieli swego świętego błogosławieństwa!

CLXVII

Hrabia Roland widzi arcybiskupa na ziemi. Obok jego ciała, widzi leżące jego wnętrzności: mózg skapuje mu z czoła. Na piersi, pięknie pośrodku, złożył swe białe ręce, tak piękne. Roland, wedle praw ludzkich, odmawia nad nim swoją skargę: „Ha, miły panie, rycerzu wielkiego rodu, polecam cię oto wspaniałemu Panu niebios. Nikt, wierę, chętniej nie będzie pełnił jego służby. Nigdy, od czasu apostołów, nie było takiego proroka, tak pilnego w strzeżeniu prawa i ściąganiu doń ludzi. Oby twoja dusza mogła nie cierpieć żadnego braku! Oby bramy rajy były jej otwarte!”.

CLXVIII

Roland czuje, że śmierć jest blisko. Uszami mózg mu się wylewa. Modli się do Boga za swoich parów, aby ich przyjął do nieba; następnie prosi anioła Gabriela za samego siebie. Bierze róg, iżby mu nikt nie robił wyrzutu, i drugą ręką swój miecz zwany Durendalem. Nieco dalej niż na strzelenie z kuszy idzie ku Hiszpanii przez pole. Wstępuje na wzgórek. Tam, pod pięknym drzewem, są cztery stopnie zrobione z marmuru. Na zielonej trawie upada na wznak. Omdlewa, śmierć jego się zbliża.

CLXIX

Wysokie są góry i drzewa wysokie. Są tam cztery schody marmurowe, błyszczące. Na zielonej trawie hrabia Roland omdlewa. Owo czyha nań Saracen, który udał martwego i leży wśród innych, pomazawszy krwią swoją twarz i ciało. Prostuje się, wstaje, nadbiega. Był piękny i silny, i mężny też wielce; i w pysze swojej popełnił szaleństwo, od którego zginie; chwytą się Rolanda, i chwytają jego broń, i powiada jedno słowo: „Zwyciężony jest siostrzan Karola! Zaniósę jego miecz do Arabii!”. Kiedy go ciągnął, hrabia odzyskał nieco zmysły.

CLXX

Roland czuje, że on mu bierze jego miecz. Otwiera oczy i mówi tylko tyle: „Zda mi się, żeś ty nie nasz!”. Trzymał róg, którego nie chciał porzucić. Uderza go rogiem w hełm zdobny kamieniami, okładany złotem; łamie stal i czaszkę, i kości, wysadza mu z głowy oczy, i u stóp swoich wali go trupem. Po czym powiada: „Poganinie, synu niewolnika, jak ty się ośmieliłeś dotknąć mnie, słusznie albo nie? Kto o tym usłyszy, będzie cię miał za szaleńca! Oto pękł mój róg, złoto i kryształ odpadły”.

CLXXI

Roland czuje, że oczy mu zachodzą mgłą. Staje na nogi, siłuje się, póki może. Twarz jego straciła barwę. Przed sobą widzi kawał skały. Wali w nią dziesięć razy, pełen żaloby i wściekłości. Stal zgrzyta; nie łamie się, ani się nie szczyrbi. „Ha! rzecze hrabia, Najświętsza Panno, bądź mi ku pomocy. Ha, Durendalu, dobry Durendalu, bieda z tobą! Skoro umieram, nie będę miał już pieczy o ciebie. Przez ciebie wygrałem w szczerym polu tyle bitew, przez ciebie ujarzmiłem tyle szerokich ziem, które dzierży Karol siwobrody. Nie idź mi nigdy w ręce człowieka zdolnego uciec przed drugim! Dobry wasal długo cię dzierzył: nie będzie nigdy podobnego tobie w świętej Francji”.

CLXXII

Roland uderza w krzemienną skałę. Miecz zgrzyta, nie pryska, nie szczyrbi się. Kiedy widzi, że nie może go złamać, zaczyna w duszy lamentować nad nim: „Ha, Durendalu, jakiś ty piękny, jaki jasny i biały! Jak słońce lśniesz i płoniesz. Karol był w dolinach mareńskich, kiedy z nieba Bóg oznajmił mu przez anioła, aby cię dał jednemu ze swoich hrabiów i rotmistrzów: wówczas opasał mnie tobą, miły król nasz Wielki. Nim zdobyłem mu Andegawię i Bretanię, nim zdobyłem Puatwę i Men. Zdobyłem mu wolną Normandię i nim zdobyłem mu Prowancję i Akwitanie, i Lombardię, i całą Romanie. Zdobyłem mu Bawarię i całą Flandrię, i Burgundię, i Konstantynopol, którego hołd przyjął, i Saksonię, gdzie czyni, co zechce. Tobą, mieczu, zdobyłem mu Szkocję i Anglię, jego sypialnię, jak ją nazywał. Tobą zdobyłem tyle i tyle krajów, które dzierży Karol siwobrody. O ciebie, mieczu, gryzie mnie ból i troska. Raczej umrzeć niż cię zostawić poganom! Boże, ojczyzna nasza, nie ścierp, aby Francja zaznała tego wstydu!”.

CLXXIII

Roland uderzył mieczem o krzemień! Walił nim więcej niżbym zdołał powiedzieć. Miecz zgrzyta, nie pryska, ani się nie łamie. Odskakuje ku niebu. Kiedy hrabia widzi, że go nie złamie, żałuje go w duszy bardzo łagodnie. „Ha! Durendal, jakiś ty piękny i święty! Twoja złota gałka pełna jest relikwii: ząb świętego Piotra, krew świętego Bazylego i włosy wielbego świętego Denisa, strzęp szaty Najświętszej Panny. Nie godzi się, by poganie cię posiadli, chrześcijanie powinni pełnić twoją służbę. Obyś nigdy nie dostał się w ręce tchórza! Tobą zdobyłem tyle szerokich ziem, które dzierży Karol, cesarz siwobrody: przez ciebie jest potężny i bogaty”.

CLXXIV

Roland czuje, że śmierć go bierze całego: z głowy zstępuje do serca. Biegnie rycerz pędem na szczyt góry, położył się na zielonej murawie, twarzą do ziemi. Pod siebie kładzie swój miecz i róg. Obrócił głowę ku zgrai pogan; tak czyni, chcąc, aby Karol powiedział i wszyscy jego ludzie, że umarł jako zwycięzca i jako zacy hrabia. Raz po raz słabnącą ręką uderza się w piersi. Za grzechy swoje wyciąga ku niebu swoją rękawicę.

CLXXV

Roland czuje, że dobiegł już kresu. Leży na stromym pagórku twarzą ku Hiszpanii. Jedną ręką bije się w pierś: „Boże, przez twoją łaskę, mea culpa; za moje grzechy, wielkie i małe, jakie popełniłem od godziny urodzenia aż do dnia, w którym oto poległem!”. Wyciągnął do Boga prawą rękawicę. Aniołowie z nieba zstępują ku niemu.

CLXXVI

Hrabia Roland leży pod sosną. Ku Hiszpanii obrócił twarz. Wiele rzeczy przychodzi mu na pamięć: tyle ziem, które zdobył dzielny rycerz, i słodka Francja, i krewniacy, i Karol Wielki, jego pan, który go wychował. Płacze i wzdycha, nie może się wstrzymać. Ale nie chce zapomnieć siebie samego; bije się w piersi i prosi Boga o przebaczenie: „Prawdziwy Ojczy, któryś nigdy nie skłamał, ty, któryś przywołał świętego Łazarza spośród umarłych, ty, któryś ocalił Daniela pomiędzy lwów, ocal moją duszę od wszystkich niebezpieczeństw za grzechy, którym popełnił w życiu!”. Ofiarował Bogu swą prawą rękawicę, święty Gabriel wziął ją z jego dłoni. Opuścił głowę na ramię; doszedł ze złożonymi rękami swego końca. Bóg zsyła mu swego anioła Cherubina i świętego Michała Opiekuna; z nimi przyszedł i święty Gabriel. Niosą duszę hrabiego do raj.

CLXXVII

Roland umarł; Bóg ma jego duszę w niebie. Cesarz przybywa do Ronsewal. Nie masz drogi ani ścieżki, ani sążnia, ani stopy wolnej ziemi, gdzie by nie leżał poganin albo Francuz. Karol woła: „Gdzie jesteś, miły siostrzanie? Gdzie arcybiskup? gdzie hrabia Oliwier? Gdzie Geryn i Gerier, jego towarzysze? Gdzie Oton i hrabia Beranżer? Iwon i Iwar, których tak kochałem? Co się stało z Engelierem Gaskończykiem? z diukiem Samsonem? a z dzielnym Anzeisem? Gdzie jest stary Gerard z Rusylonu? Gdzie

dwunastu parów, których mu zostawiłem?”. Na co mu się zda wołać, kiedy żaden nie odpowiada? „Boże! — rzecze król — wielce trzeba mi rozpaczać! Czemuż nie byłem na początku bitwy?”. Szarpie brodę jak człowiek zdjęty niepokojem; baronowie, rycerze płaczą; dwadzieścia ich tysięcy tarza się po ziemi. Książę Naim czuje wielką litość.

CLXXVIII

Nie ma rycerza ani barona, który by rzewnie nie płakał z żalu. Płaczą swoich synów, swoich braci, swoich bratanków i swoich przyjaciół, i swoich wasalów; wielu leży omdlałych na ziemi. Diuk Naim roztropnie postąpił, gdy pierwszy rzekł do cesarza: „Patrz naprzód, o dwie mile przed nami; ujrzysz kurz na gościńcach, tyle jest na nim saraceńskich wojów. Na koń, królu! pomścijcie tę boleść!”. „Ha! Boże — rzecze Karol — już są tak daleko! Poradźcie mi wedle prawa i czci. Toż oni sam kwiat słodkiej Francji mi wydarli”. Wołał Otona i Gebwina, Tedbalta rejmskiego i hrabiego Milona: „Strzeżcie pola bitwy, po górach po dolinach. Zostawcie umarłych, niech leżą, jak są. Niech żadne dzikie zwierzę ani lew ich nie rusza! Niech ich nie ruszy żaden koniuszy ani giermek! Niech nikt nie ruszy, rozkazuję, dopóki Bóg nie pozwoli nam wrócić na to pole!”. A oni odpowiadają z miłością, ze słodyczą: „Prawy cesarzu, drogi nasz panie, tak uczynimy!”. Zatrzymali przy sobie tysiąc rycerzy.

CLXXIX

Cesarz każe trąbić w surmy; jedzie waleczny cesarz ze swym wielkim wojskiem. Dopadli Hiszpanów z tyłu, gonią ich z jednakim męstwem, wszyscy naraz. Kiedy cesarz widzi, że ma się ku zmierzchowi, zsiada z konia na zieloną murawę na łące, kładzie się na ziemi i prosi Boga, aby dla niego zatrzymał słońce, iżby się noc spóźniła, a iżby dzień trwał. Wówczas przychodzi doń anioł, ten, który zwyczajnie z nim gada. Szybko daje mu ten rozkaz: „Karolu, jedź; jasny dzień będzie ci przyświecał. Postradałeś kwiat Francji, Bóg to wie. Możesz się zemścić na tym pieskim nasieniu”. Rzekł, a cesarz dosiada konia.

CLXXX

Dla Karola Wielkiego Bóg zrobił wielki cud: słońce zatrzymuje się nieruchomo. Poganie uciekają, Frankowie ścigają ich chwacko. W Cienistej Dolinie dopadają ich, prą żywo ku Saragossie, zabijają ich, waląc ze szczerego serca. Odcięli ich od gościńca i od dróg co szerszych. Ebro jest przed nimi; woda jest głęboka, straszna, nagła; nie masz

łodzi ani galaru, ani czółna. Poganie modlą się do swego Boga, Terwaganta, po czym rzucają się w wodę; ale nikt ich nie ocali. Ci, którzy noszą hełm i kolczugę, są najciężsi; tonie ich bez liku; inni spływają w dół, najszcześniejsi napili się tego. Wszyscy wreszcie topią się z wielkim lamentem. Francuzi krzyczą: „Na swoje nieszczęście ujrzeście Rolanda!”.

CLXXXI

Kiedy Karol widzi, że poganie wszyscy wyginęli, jedni zabici żelazem, a większość potopiona, i jaki wielki łup zebrali jego rycerze, zsiada z konia, godny król, kładzie się na ziemi i dziękuje Bogu. Kiedy się podniósł, słońce zaszło. Cesarz powiada: „Czas rozbić obóz, za późno nam wracać do Ronsewal. Konie są zmęczone i zdrożone. Rozkulbaczcie je, zdejmcie im uzdy i dajcie się im popaść na murawie”. Frankowie odpowiadają: „Panie, dobrze mówisz”.

CLXXXII

Cesarz rozbił obóz. Francuzi zsiadają z koni w pustej okolicy. Rozkulbaczają konie, zdejmują im złożone uzdy, puszcza je na łąkę; jest tam obfitość świeżej trawy: to wszystko, co im dać mogą. Kto jest bardzo znużony, śpi na ziemi. Tej nocy nie rozstawiono straży.

CLXXXIII

Cesarz leży na łące. Dzielny rycerz ułożył wpodług głowy wielką kopię. Tej nocy nie chciał odłożyć broni; zachował swoją lśniącą kolczugę pięknie przetykaną; nie odpiął hełmu strojnego oprawionymi w złoto kamieniami ani miecza zwanego Radosnym; nigdy nie było podobnego miecza: co dzień odmieniał barwę trzydzieści razy. Znamy dzieje włóczni, którą zraniono Zbawiciela naszego na krzyżu; Karol z łaski Boga posiada jej ostrze i dał je wprawić w złotą gałkę miecza; dla tego zaszczytu i tej łaski miecz dostał miano Radosny. Baronom francuskim nie lża tego zapominać: stąd też wzięli swoje zawołanie: „Montjoie!” i dlatego żaden naród nie może się im ostać.

CLXXXIV

Jasna jest noc i księżyc lśniący. Karol spoczywa, ale pełen jest żałoby o Rolanda i serce jego ciężkie jest z przyczyny Oliwiera i dwunastu parów, i Francuzów: zostawił ich w Ronsewal, pomarłych, okrwawionych. Płacze i lamentuje, nie może się ukoić; i

prosi Boga, aby zbawił ich dusze. Znużony jest, bo jego męka jest bardzo wielka. Usnął: nie może już dłużej. Na całej łące Francuzi posnęli. Ani jeden koń nie trzyma się na nogach; jeśli chcą trawy, szczypią ją leżący. Wiele się nauczył ten, kto cierpiał.

CLXXXV

Karol śpi jak człowiek, którego gryzie cierpienie. Bóg zesłał mu świętego Gabriela; jemu polecił, aby strzegł cesarza. Anioł stoi całą noc w jego głowach. Widzeniem ukazuje mu bitwę, jaką mu wydadzą. Ukazuje mu ją złowróżbnymi znakami. Karol wznosi oczy ku niebu. Widzi grzmoty i wiatry, i mrozy, straszne burze i nawałnice, i blask ognia i płomieni, które nagle spadły na jego wojsko. Kopie bukowe i jabłonne zapalają się, także tarcze aż do klamer ze szczerzego złota. Drzewce ostrych włóczni pękają; kolczugi i hełmy stalowe skręcają się; Karol widzi swoich rycerzy w wielkiej rozpacz. Potem niedźwiedzie i leopardy chcą się pożreć; węże i żmije, smoki i czarty. I jest tam więcej niż trzydzieści tysięcy gryfów, które wszystkie rzucają się na Francuzów. Francuzi krzyczą: „Karolu Wielki, na pomoc!”. Król wzruszony boleścią i litością chce iść, ale nie może. Z lasu wychodzi nań wielki lew pełen wściekłości, pychy i zuchwalstwa. Lew targa się na samą osobę cesarską i zaczepia go: obejmują się wpół ciała, aby walczyć. Ale Karol nie wie, kto jest górą, kto dołem. Cesarz nie obudził się.

CLXXXVI

Po tym widzeniu przychodzi inne: jest we Francji, w Akwizgranie, na ganku i trzyma niedźwiedzia uwiązanego na dwóch łańcuchach. Widzi od Ardenów biegnących trzydzieści niedźwiedzi. Wszystkie mówią jak ludzie; powiadają mu: „Panie, oddaj go nam! Nie godzi się, abyś go przetrzymywał dłużej. To nasz krewniak, winni mu jesteśmy pomoc”. Aż z pałacu nadbiega chart. Na zielonej murawie, przed innymi, rzuca się na największego niedźwiedzia. Wtedy król patrzy na cudowną walkę. Ale nie wie, kto zwycięzcą, kto zwyciężonym. Oto co anioł z nieba pokazał rycerzowi. Karol śpi aż do nazajutrz, do białego dnia.

CLXXXVII

Król Marsyl uciekł do Saragossy. Pod drzewem oliwnym zsiadł z konia w cieniu. Oddał sługom swój miecz, swój hełm i nędznie się ułożył na zielonej trawie. Postradał prawą rękę, ucięto mu ją gładko; z powodu krwi, którą stracił, omdlewa z lęku. Przy nim żona jego, Bramimonda, płacze i krzyczy, i głośno zawodzi. Z nią więcej niż

dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy przeklinają Karola i słodką Francję. Biegną do groty Apollina, pomstują nań, odkazują się szpetnie: „Ha! zły Boże! Czemuś nam uczynił taki wstyd? Czemuś ścierpiał zgubę naszego króla? Złą dajesz zapłatę tym, co ci dobrze służą”. Potem odbierają mu berło i koronę, walą go na ziemię do swoich nóg, biją go i kruszą kijami. Potem Terwaganowi wydzierają jego karbunkuł; Mahometa rzucają do rowu, aż świnię i psy gryzą go i depcą.

CLXXXVIII

Marsyl ocknął się z omdlenia. Każe się zanieść do swej komnaty: są tam wymalowane i wyrysowane znaki rozmaitymi kolorami. A królowa Bramimonda płacze nad nim, wydiera sobie włosy: „Ja, nędzna” woła; i potem głośno wykrzykuje: „Ha! Saragosso, jakaś ty zeszpecona, kiedyś stradała miłego króla, który cię miał w swym ręku. Zdrajce są nasze bogi, że mu chybiły pomocy w dzisiejszej bitwie. Emir będzie tchórzem, jeśli nie przyjdzie zwalczyć tego zuchwałego plemienia, tych junaków tak hardych, że nie dbają o własne życie. Cesarz o siwej brodzie dzielny jest i pełen pychy: jeśli emir wyda im bitwę, nie ucieknie. Co za rozpacz, że nie ma nikogo, kto by go zabił!”.

CLXXXIX

Siedem pełnych lat cesarz został przemocą w Hiszpanii. Zdobywa tam liczne zamki i miasta. Król Marsyl sili mu się oprzeć. Zaraz w pierwszym roku rozesłał swoje gońce: z Babilonu wezwał Baliganta: był to emir, starzec brzemienno laty, który żył dłużej od Wergilego i Homera. Niechaj przybywa do Saragossy na pomoc: jeśli tego nie uczyni, Marsyl zaprze się swoich bogów i wszystkich bożków, których uwielbia; przyjmie wiarę chrześcijańską, będzie szukał pokoju z Karolem Wielkim. Ale emir jest daleko, zapóźnił się wielce. Z czterdziestu królestw zwołuje ludy; każe gotować wielkie statki, okręty i galary, barki i łodzie. Pod Aleksandrią jest wielki port nad morzem; zbiera tam całą swoją flotę. Było to w maju, w pierwszy dzień lata: rzuci na morze wszystkie swoje wojska.

CXC

Wielkie jest wojsko tego podłego nasienia. Poganie pędzą wszystkimi żaglami, wiosłują, sterują. Na szczycie masztów i na wysokich dziobach błyszczą karbunkuły i mnogie latarnie; z góry rzucają przed siebie taką jasność, że w nocy morze jest jeszcze

piękniejsze. I kiedy zbliżają się do ziemi hiszpańskiej, brzeg rozświecła się cały i błyszczący. Wieść o tym dochodzi aż do Marsyla.

CXCI

Plemię pogańskie nie myśli o spoczynku. Opuszczają morze, wpływają na słodkie wody. Przebywają Marbryzę, przebywają Marbrozę, płyną w górę Ebru z wszystkimi statkami. Latarnie i karbunkuły błyszczą bez liku i całą noc świecą wielkim światłem. Rankiem przybywają do Saragossy.

CXCII

Dzień jest jasny i słońce błyszczące. Emir wysiadł ze swego statku. Po jego prawicy kroczy Espanelis; siedemnastu królów tworzy jego świtę; potem idą hrabiowie i diuki, których nie znam liczby. Pod laurem, w szczerym polu, rzucają na zieloną trawę dywan z białego jedwabiu: wznosi się tron, cały z kości słoniowej. Tam siedzi poganin Baligant; wszyscy inni stoją przed nim. Ich pan pierwszy przemówił: „Słuchajcie, zacni i dzielni rycerze! Król Karol, cesarz Francuzów, nie ma prawa jeść, o ile ja nie każę. W całej Hiszpanii wydał mi wielką wojnę; wzajem pójdę go szukać w słodkiej Francji. Nie spocznę w życiu, póki go nie ubiję lub póki nie uzna się zwyciężonym”. Jako zakład swoich słów uderza się prawą rękawicą w kolano.

CXCIII

Skoro tak rzekł, zaklina się mocno, że za wszystko złoto, jakie jest na ziemi, nie poniecha wyprawy do Akwizgranu, gdzie Karol odbywa swoje roki. Ludzie jego chwałą mu to, dają mu swoje rady. Wówczas woła dwóch swoich rycerzy; jeden Klaryfan, drugi Klarian. „Jesteś synem króla Maltrajana, który miał obyczaj chętnie nosić poselstwa. Nakazuję ci, abyś poszedł do Saragossy. Oznajm ode mnie Marsylowi: przyszedłem mu pomagać przeciw Francuzom. Jeśli znajdzie sposobność, będzie wielka bitwa. Jako zakład daj mu tę zwiniętą rękawicę haftowaną złotem i niechaj ją wdzieje na prawą rękę. I zanieś mu tę łaskę ze szczerego złota, i niechaj przyjdzie tutaj uznać się mym lennikiem. Pójdę do Francji wojować z Karolem. Jeśli nie będzie błagał zmiłowania, leżąc u moich stóp, i jeśli nie zaprze się wiary chrześcijańskiej, zedrę mu z głowy koronę”. Poganie odpowiadają: „Dobrze rzekłeś, panie”.

CXCIV

Baligant powiada: „Baronowie, na koń! Niech jeden niesie rękawiczkę, drugi łaskę”. Odpowiadają: „Miły królu, tak uczynimy”. Tak długo jadą, aż przybyli do Saragossy. Przebywają dziesięć bram, przebywają cztery mosty, jadą ulicami, gdzie przyglądają się im mieszczanie. Kiedy się zbliżają, słyszą w górze wielki zgiełk pochodzący z pałacu. Tam zbiera się plemię pogan, którzy płaczą, krzyczą, święcą wielką żałobę: oplakują swoich bogów, Terwagana i Mahometa, i Apollina, których już nie mają. Powiadają jeden do drugiego: „Nieszczęśliwi! Co się z nami stanie? Spadła na nas wielka klęska: straciliśmy króla Marsyla; wczoraj hrabia Roland uciął mu prawą rękę; i Jurfala płowowłosego też nie mamy. Cała Hiszpania będzie teraz na ich łasce”. Dwaj posłowie zsiadają z koni przed gankiem.

CXCV

Zostawiają konie pod drzewem oliwnym: dwaj Saraceni chwycili je za cugle. I posłowie ujmują się za płaszcze, i wstępują na sam szczyt pałacu. Kiedy weszli do wielkiej komnaty, dają z przyjaźni niewczesne powitanie: „Niechaj Mahomet, który ma nas w swojej mocy, i Terwagan, i Apollo, nasz pan, chronią króla i strzegą królowej!”. Bramimonda rzecze: „Słyszę oto bardzo szalone słowa! Ci bogowie, których wołacie, ci bogowie chybili nam. Pod Ronsewal wypłacali nam szpetną sztukę; dali wyciąć naszych rycerzy; pana mego, który oto leży, opuścili w bitwie. Stracił prawą rękę, uciął mu ją Roland, potężny hrabia. Karol zagarnia pod swoją władzę całą Hiszpanię! Co się ze mną stanie, bolesną, nędzną królową? Ha! czyż nikt się nie znajdzie, kto by mnie zabił?”.

CXCVI

Klarian powiedział: „Pani, nie gadaj próżno! Jesteśmy posłowie Baliganta poganina. Będzie bronił Marsyla, przyrzeka to: jako zakład posyła mu swoją rękawicę i łaskę. Mamy na Ebrze cztery tysiące galarów, okrętów, barek i chybkich łodzi, i tyle statków, że nie umiem ich zliczyć. Emir jest silny i potężny; pójdzie do Francji poszukać Karola; czuje w sobie moc, aby go zabić albo zmusić, by błagał o łaskę”. Bramimonda rzekła: „Czemuż miałby iść tak daleko? Bliżej snadnie znajdziecie Franków. Oto siedem lat, jak cesarz jest w tym kraju; jest śmiały i chrobry; raczej by umarł, niżby uciekł z pola bitwy; tyle on się lęka każdego króla, ile mąż lęka się dziecka. Karol nie boi się nikogo w świecie”.

CXCVII

„Przestań!” — rzekł król Marsyl; a do posłów: „Panowie, do mnie to trzeba mówić. Widzicie, śmierć mnie przyciska, a nie mam syna ani córki, ani dziedzica. Miałem jednego: ubili mi go wczoraj! Powiedzcie memu panu, aby mnie odwiedził. Emir ma prawa do całej Hiszpanii. Oddaję mu ją ze szczerego serca, jeżeli chce; ale niechaj jej broni przeciw Francuzom! Co do Karola Wielkiego, dam mu dobrą radę: od dziś za miesiąc Baligant będzie go miał jeńcem. Zaniesiecie mu klucze od Saragossy. Potem powiedzcie mu, żeby nie odchodził, jeśli posłucha mej rady”. Odpowiedzieli: „Panie, dobrze powiadasz”.

CXCVIII

Marsyl rzecze: „Cesarz Karol pobił mi ludzi, spustoszył mi ziemie. Miasta moje pogwałcił i zdobył. Tej nocy nocował nad brzegami Ebro; to ledwie siedem mil stąd, policzyłem. Powiedzcie emirowi, aby tam zawiódł całe swoje wojsko. Przekazuję mu to przez was: niechaj tam wyda bitwę!”. Oddał im klucze Saragossy. Posłowie kłaniają się obaj; żegnają się, po czym wracają.

CXCIX

Dwaj posłowie wsiedli na koń. Opuszczają śpiesznie miasto, pędzą do emira w wielkim popłochu. Wręczają mu klucze Saragossy. Baligant powiada: „Czegoście się dowiedzieli? Gdzie Marsyl, którego wezwałem?”. Klarian odpowiada: „Ranny jest śmiertelnie. Cesarz był wczoraj w górach, chciał wracać do słodkiej Francji. Ustanowił tylną straż, bardzo zaszczytną: został w niej hrabia Roland, jego siostrzan, i Oliwier, i wszystkich dwunastu parów, i dwadzieścia tysięcy Francuzów, samych rycerzy. Król Marsyl, dzielny król, wydał im bitwę. Roland i on spotkali się. Roland zadał mu swoim Durendalem taki cios, że odciął mu od ciała prawą pięść. Zabił jego syna najukochańszego i baronów, których miał ze sobą. Marsyl wrócił do domu uciekając; nie mógł strzymać; cesarz ścigał go gwałtownie. Król wzywa cię, abyś go wspomógł; oddaje ci z woli królestwo Hiszpanii”. A Baligant zadumał się. Ściska go taki żal, że omal nie szaleje.

CC

„Panie emirze, rzecze Klarian, wczoraj pod Ronsewal wydano bitwę. Zabito Rolanda i hrabiego Oliwiera, i dwunastu parów, których Karol tak kochał; Francuzów zabito

dwadzieścia tysięcy. Król Marsyl stracił prawą pięść i cesarz ścigał go silnie; nie zostało w tej ziemi ani jednego rycerza, którego by nie zabito albo nie utopiono w Ebrze. Francuzi stoją obozem nad rzeką; są tak blisko nas w tej okolicy, że jeśli zechcesz, ciężko im będzie wracać”. Aż oko Baliganta znowu się staje harde; serce się w nim napęnia radością i zapalem. Prostuje się na swoim tronie i woła: „Baronowie, nie ociągajcie się! Wychodźcie ze statków! na koń i jedźcie! Jeśli stary Karol Wielki nie ucieknie, król Marsyl będzie wnet pomszczony: za jego stradaną prawą pięść ja mu wydam głowę cesarza”.

CCI

Poganie arabscy wyszli ze statków, po czym wsiedli na konie i muły. Jadą przed siebie, co mogą innego uczynić? Emir, skoro wszystkich pogań, woła Gemalfina, jednego ze swych wiernych: „Powierzam ci wszystkie moje wojska...”. Zaczem siada na swego gniadosza. Tak długo jedzie, aż przybył do Saragossy. Zsiada z konia przed marmurowym gankiem; czterech hrabiów trzyma mu strzemień. Wstępuje po schodach do pałacu. Aż Bramimomda wybiega na jego spotkanie i powiada: „Ja nędzna i zrodzona w nieszczęściu, królu, straciłam mego pana i to tak haniebnie!”. Pada do jego stóp, emir podnosi ją i oboje pełni boleści idą do komnaty.

CCII

Kiedy król Marsyl ujrzał Baliganta, woła dwóch hiszpańskich Saracenów: „Weźcie mnie pod ramiona i podeprzyjcie mnie”. Lewą ręką wziął rękawicę. „Królu mój, emirze, oddaję ci wszystkie moje ziemie i Saragossę, i lenno, które do niej należy. Zgubiłem siebie i zgubiłem cały mój lud”. A emir odpowiada: „Wielce mnie to boli. Nie mogę długo mówić z tobą: wiem, że Karol nie czeka na mnie. Ale przyjmuję twoją rękawicę”. Pełen boleści oddał się płacząc. Schodzi po schodach, wsiada na konia, wraca do swoich wojsk prąc rumaka ostrogami. Jedzie tak szybko, że przegania innych. Raz po raz krzyczy: „Bywajcie, poganie, bo tamci już zaczynają uciekać!”.

CCIII

Rano o pierwszym świtaniu zbudził się cesarz Karol. Święty Gabriel, który go strzeże w imię Boga, podnosi rękę i czyni nad nim znak. Król odpasuje broń i składa ją; za jego przykładem w całej armii wszyscy zdejmują zbroje. Potem siadają na koń i długimi

drogami, szerokimi gościńcami jadą wielkim krokiem. Jadą oglądać straszliwe szkody pod Ronsewal, tam, gdzie była bitwa.

CCIV

Karol Wielki przybył do Ronsewal. Ujrzawszy pobitych, zaczął płakać. Rzecze do Francuzów: „Panowie, jedźcie wolno; trzeba mi jechać na czele, dla mego siostrzana, którego chciałbym odnaleźć. Byłem w Akwizgranie w dniu uroczystego święta, kiedy moi dzielni rycerze chępli się wielkimi bitwami, potężnymi utarczkami, jakie stoczyli. Słyszałem, jak Roland powiadał jedno to, że gdyby miał umrzeć w obcym królestwie, wysunąłby się dalej niż jego ludzie i jego parowie, i znaleziono by go z głową zwróconą ku ziemi nieprzyjaciół i w ten sposób skończyłby jako zwycięzca”. Nieco dalej niż na rzucenie kijem przed innymi cesarz wstąpił na pagórek.

CCV

Gdy tak idzie, szukając swego siostrzana, znajduje na łące tyle ziela, którego kwiaty są czerwone od krwi naszych baronów! Litość go zbiera, nie może się wstrzymać od płaczu. Zaszedł pod owe dwa drzewa. Poznaje na kamiennych stopniach ciosy Rolanda, na zielonej murawie widzi leżącego siostrzana. Któż by się dziwił cesarzowi, jeśli zadrży z bólesci? Zsiada z konia, śpieszy, biegnie. Chwyta hrabiego w ramiona... Mdleje na jego ciele, tak mu się serce ściska.

CCVI

Cesarz ocknął się z omdlenia. Diuk Naim i hrabia Acelin, Godfryd andegaweński i brat jego Henryk biorą go, sadzają pod sosną. Patrzy na ziemię, widzi leżącego siostrzana. Łagodnie się z nim żegna: „Przyjacielu Rolandzie, niech Bóg się zlituje nad tobą. Nigdy nie widziano równego tobie rycerza, iżby wydawał tak wielkie bitwy i tak je wygrywał. Moja chwała ma się ku schyłkowi”. Karol nie może się wstrzymać, mdleje.

CCVII

Król Karol ocknął się z omdlenia. Czterech baronów trzyma go pod ręce. Patrzy na ziemię, widzi leżącego siostrzana. Ciało jego pozostało piękne, ale straciło barwę; oczy stoją w ślup i pełne są ciemności. W miłości i wierze Karol szepce mu swoją skargę: „Przyjacielu Rolandzie, niech Bóg złoży twoją duszę w kwiatach, w raju, pośród błogosławionych. Jakież zły los zawiódł cię do Hiszpanii! Ani jeden dzień nie wstanie,

bym nie cierpiał nad tobą. Jakże osłabnie moja siła i moja ochota! Nie znajdę już nikogo, kto by wspierał moją cześć: zda mi się, że nie mam już ani jednego przyjaciela pod słońcem; mam krewniaków, ale ani jednego tak walecznego”. Garściami wydziera sobie włosy. Sto tysięcy Francuzów cierpi okrutną boleść: nie masz ani jednego, który by się nie zalał łzami.

CCVIII

„Przyjacielu Rolandzie, wróć do Francji. Kiedy się znajdę w Laon, mojej dziedzinie, przybędą tam wasale cudzoziemscy z wielu królestw. Spytają: »Gdzie jest hrabia i rotmistrz?«. Powiem im, że zginął w Hiszpanii; odtąd będę królował w samej boleści i nie przeżyję już dnia bez płaczu i jęków”.

CCIX

„Przyjacielu Rolandzie, dzielny, piękny młodzieńcze, kiedy będę w Akwizgranie w mojej kaplicy, wasale moi przyjdą, będą pytali nowin. Powiem im dziwne i straszne nowiny: pomarł mój siostrzan, ten który mi zdobył tyle ziem. Zbuntują się przeciw mnie Sasi i Węgrzy, i Bułgarzy, i tyle przeklętych ludów; i Rzymianie, i Polanie i Sycylijczycy, i Afrykany i Kalifornijczyki. Kto poprowadzi tak potężnie moje wojska, skoro pomarł ten, który zawsze nas wodził? Ha! Francjo, jakaś ty osierocona! Żałoba moja jest taka, że chciałbym już nie żyć!” Szarpie białą brodę, dwiema rękami wydziera włosy z głowy. Sto tysięcy Francuzów pada w omdleniu na ziemię.

CCX

„Przyjacielu Rolandzie, niech Bóg się zmiłuje nad tobą! Niech twoja dusza dostanie się do raju! Ten, który cię zabił, pograżył Francję w rozpacz! Dusi mnie taka żałość, że wolej by mi nie żyć! O, moi rycerze, którzyście dla mnie pomarli! Oby Bóg, syn Najświętszej Panny, dał, aby, nim dotrę do wąwozów Cyzy, dusza moja oddzieliła się w tym samym dniu od ciała i aby została przy ich duszach i aby moje ciało pogrzebano przy nich!”. Płacze, szarpie białą brodę. A diuk Naim powiada: „Wielka jest męczarnia Karola!”.

CCXI

„Panie cesarzu — powiada Godfryd andegaweński — nie poddawaj się bez miary swej boleści! Po wszystkich polach każ szukać naszych, których Hiszpanie porznęli w

bitwie. Nakaż, aby ich zniesiono do wspólnego dołu”. Król powiada: „Zadzwoń w róg, aby dać rozkaz”.

CCXII

Godfryd andegaweński zadzwonił w róg. Francuzi zsiadają z koni, tak Karol rozkazał. Wszystkich przyjaciół, których odnaleźli martwych, niosą natychmiast do wspólnego grobu. Jest w armii biskupów i księży bez liku, i mnichów, kanoników, wyświęconych kapłanów, dają im w imię boże rozgrzeszenie i błogosławieństwo. Zapalają myrrę i tymianek, okadzają ich nabożeństwem, po czym grzebią ich z wielką czcią. Potem zostawiają ich: cóż mogliby uczynić więcej?

CCXIII

Cesarz każe się gotować do pogrzebu Rolanda i Oliwiera, i arcybiskupa Turpina. W swoich oczach każe otworzyć ciała wszystkich trzech. Każe złożyć ich serca w jedwabne całuny: chowają je w trumnie z białego marmuru. Potem wzięto ciało trzech baronów i złożono je pięknie umyte pachnidłami i winem w jelenich skórach. Król woła Tedbalda i Gebwina, hrabiego Milona i margrabiego Otona: „Zabierzcie ich na trzy wozy...” Pięknie przykryte są wozy galazeńskim jedwabiem.

CCXIV

Cesarz Karol chce wracać: aż przed nim jawią się przednie straże pogan. Od ich najbliższej chorągwi przychodzą dwaj posłowie. W imieniu emira oznajmniają mu bitwę: „Karolu dumny, nie tak łatwo powrócisz. Widzisz Baliganta, który jedzie za tobą! Wielkie są wojska, które przywiódł z Arabii. Nim przyjdzie wieczór, ujrzymy, czy jesteś mężny”. Karol gładzi ręką brodę, przypomina sobie swoją żałobę i wszystko, co stracił. Rzuca z daleka na cały swój orszak dumne spojrzenie, po czym krzyczy silnym i donośnym głosem: „Baronowie francuscy, na koń i do broni!”.

CCXV

Pierwszy cesarz przywdziewa zbroję. Szybko obleka swoją kolczugę. Wiąże hełm, opasał swój miecz Radosny, którego blasku samo słońce nie gasi. Wiesz na szyi tarczę, chwytą kopię i potrząsa nią. Potem wsiada na Tensendura, swego dzielnego rumaka; zdobył go przy marsońskim brodzie, kiedy wysadził z siodła Malpalina z Narbony i

położył go trupem. Zwalnia rumakowi cugle, spina go raz po raz ostrogą i puszcza się galopem na oczach stu tysięcy ludzi. Wzywa Boga i apostoła rzymskiego.

CCXVI

Na całej równinie Francuzi zsiadają z koni: więcej niż sto tysięcy zbroi się ich naraz. Mają piękny rynsztunek, konie żwawe, a broń piękną. Potem siadają na koń. Jeśli godzina przyjdzie, spodziewają się wytrzymać bitwę. Proporce ich spływają aż na hełmy. Kiedy Karol ich ujrzał w tak pięknej postawie, woła Żozera z Prowancji, diuka Naima, Antelma z Moguncji: „Na takich zuchach można polegać. Szalony byłby, kto by się trapił, mając ich ze sobą! Jeżeli Arabowie nie wyrzekną się ataku, sprzedam im, jak sadzę, drogo śmierć Rolanda”. Diuk Naim powiada: „Daj to Bóg!”.

CCXVII

Karol woła Rabela i Ginemanta. I tak mówi król: „Panowie, rozkazuję wam, obejmijcie miejsce Rolanda i Oliwiera: niech jeden niesie miecz, a drugi róg; i jedźcie przed innymi: a z wami piętnaście tysięcy Francuzów samej młodzieży, spośród najdzielniejszych. Po nich pójdzie drugie tyle: Gebwin i Laurenty poprowadzą ich”. Diuk Naim i hrabia Żozeran pięknie sprawili te dwa szyki. Jeśli godzina przyjdzie, walka będzie sroga.

CCXVIII

Dwa pierwsze szyki złożone są z Francuzów. Po nich ustawia się trzeci. W tym są wasale bawarscy: szacują ich na dwadzieścia tysięcy rycerzy. Gdzie oni stoją, tam nie ugnie się szereg bitewny. Nie masz pod słońcem ludzi, których by Karol bardziej miłował, z wyjątkiem Francuzów, którzy podbili mu tyle królestw. Hrabia Ogier duński, dzielny wojownik, poprowadzi ich. Ha! piękne to jest wojsko!

CCXIX

Cesarz Karol narządził już trzy szyki. Diuk Naim sprawuje wówczas czwarty, z baronów pełnych męstwa: są z Alemanii, a szacują ich na dwadzieścia tysięcy. Mają piękne konie, dobrą broń. Nigdy z obawy przed śmiercią nie ustąpią kroku. Herman, diuk tracki, poprowadzi ich; raczej by zginął, niżby okazał się tchórzem.

CCXX

Diuk Naim i hrabia Żozeran utworzyli z Normanów piąty szyk bitewny. Wszyscy Francuzi szacują ich na dwadzieścia tysięcy. Mają piękną broń i ręczne konie; raczej umrą, niżby się poddali. Pod niebem nie ma ludu zdatniejszego w bitwie. Stary Ryszard ich powiedzie. Ten dobrze będzie kłuł swoją ostrą włócznią.

CCXXI

Szósty szyk utworzono z Bretonów. Jest tam trzydzieści tysięcy rycerzy. Jadą jak szczerzy baronowie, lance mają z malowanym drzewcem, proporce ich bujają na wietrze. Pan ich zowie się Eudon. Woła hrabiego Newelona, Tedbalda rejmskiego i margrabiego Otona: „Powiedźcie mój lud, powierzam wam ten zaszczyt”.

CCXXII

Cesarz ma sześć sformowanych szyków. Diuk Naim złożył siódmy. Składa się z Puatwenów i z baronów owerniackich. Może ich być czterdzieści tysięcy rycerzy. Mają dobre konie, a broń ich jest bardzo piękna. Ustawili się na stronie, w dolinie u stóp wzgórza; prawą ręką Karol im błogosławi. Żozeran i Godzelm poprowadzą ich.

CCXXIII

Zasię ósmy szyk bojowy sformował Naim z Flamandów i z fryzyjskich baronów; jest ich więcej niż czterdzieści tysięcy rycerzy. Gdzie oni będą, nigdy bitwa się nie ugnie. Król powiada: „Ci dobrze spełnią moje służby”. Rembalt i Hamon z Galicji we dwóch powiodą tych zacnych rycerzy.

CCXXIV

Naim i hrabia Żozeran narządzili z dzielnych junaków dziesiąty szyk bojowy. To są Lotaryńczyki i Burgundy; jest ich dobre pięćdziesiąt tysięcy rycerstwa; hełmy przywiązane, kolczugi na grzbiecie. Jeżeli Arabowie nie odmówią bitwy, ci będą bili dobrze, skoro raz ich dopadną! Poprowadzi ich Tiery, diuk argoński.

CCXXV

Dziesiąty korpus bojowy składa się z baronów francuskich. Jest ich sto tysięcy najlepszych naszych rycerzy. Ciała mają chwackie, postawę butną, głowy czubate, brody białe. Wdziali pancerze i kolczugi z podwójnej siatki, przypasali miecze

francuskie i hiszpańskie; pawęże ich, pięknie wyrobione, zdobne są licznymi znakami. Już siedli na koń i domagają się bitwy. Krzyczą: Montjoie! Z nimi to trzyma się Karol Wielki. Godfryd andegaweński dzierży sztandar. Sztandar ten był w kościele św. Piotra i zwał się Rzymski: ale zmieniono mu imię.

CCXXVI

Cesarz zsiada z konia. Na zielonej murawie położył się twarzą do ziemi. Obraca lica ku wschodzącemu słońcu i z całego serca wzywa Boga: „Ojcze prawdziwy, broń mnie w tym dniu dzisiejszym, ty, któryś ocalił Jonasza i wydobył go z brzucha wieloryba; ty, któryś oszczędził króla Niniwy i oswobodził Daniela ze straszliwej męczarni w jamie, gdzie był wśród lwów; ty, któryś ocalił troje dzieci w piecu gorejącym! Niechaj w dniu dzisiejszym miłość twoja będzie mi ku pomocy! Przez twoją łaskę, jeśli ci się tak spodoba, dozwól mi pomścić mego siostrzana Rolanda!”. Tak pomodliwszy się, stanął na nogi i uczynił potężny znak krzyża świętego. Dosiada swego ręczego bieguna. Naim i Żozeran trzymali mu strzemię. Bierze tarczę i swoją ostrą włócznię. Ciało ma szlachetne, dzielne i postawne; twarz jasną i spokojną. Jedzie, mocno trzymając się w strzemionach. Przed nim, za nim, surmy grają; głośniej nad wszystkie inne wydziera się róg. Przez litość nad Rolandem Francuzi płaczą.

CCXXVII

Bardzo wspaniale cesarz jedzie na koniu. Na piersi jego, na kolczudze rozkłada się broda. Przez miłość dlań inni robią tak samo; po tym można poznać sto tysięcy Francuzów, jego szyk bojowy. Przebywają góry i wysokie skały, głębokie doliny i wąwozy pełne trwogi. Wychodzą z gór i z dzikiej okolicy. Weszli w Hiszpanię i rozwinęli się na równinie. Do Baliganta wracają jego przednie straże. Syryjczyk pewien zdaje mu sprawę z poselstwa: „Widzieliśmy dumnego króla Karola. Ludzie jego są hardzi, nie chybią mu z pewnością. Zbróćcie się, za chwilę będziecie mieli bitwę”. Baligant powiada: „Pięknie się zapowiada. Grajcie w surmy, iżby moi poganie wiedzieli o tym”.

CCXXVIII

W całym wojsku każe bębnić w bębny i dąć w trąby i rogi głośno i dźwięcznie: poganie zsiadają na ziemię, aby przywdziać zbroje. Emir nie chce być najopieszalszy. Wdziewa błękitną stalową kolczugę, wiąże hełm strojny złotem i kamieniami. Potem do lewego boku przypasuje miecz; w pysze swojej znalazł dlań imię: z przyczyny miecza

Karola, o którym słyszał, nazywa swój Szacownym; Szacowny, to jego krzyk bitewny. Każe tak wykrzykiwać swoim rycerzom, potem wiesza na szyi wielką, szeroką tarczę; klamra na niej złota, brzeg strojny kryształem; rzemień z tęgiego jedwabiu, a podbicie haftowane. Chwyta swoją włócznię, którą nazywa Maltet: drzewce jest grube jak maczuga, a żelazo starczyłoby na brzemień dla muła. Baligant wsiadł na swego rumaka, Markules zza morza trzymał mu strzemię. Waleczny rycerz rozkraczył się szeroko; lędźwie ma wąskie, a boki szerokie, pierś obszerną i dobrze utoczoną, barki krzepkie, płeć rumianą, twarz hardą; jego kędzierzawa głowa biała jest jak kwiat wiosenny; co zaś do dzielności, tej dowiódł nieraz. Boże! co za rycerz, gdyby był chrześcijański! Spina konia: jasna krew tryska pod ostrogą. Puszczą się galopa, skacze przez rów; był może pięćdziesiąt stóp szeroki. Paganie krzyczą: „Ten jest stworzony, aby bronić granic! który Francuz odważy się walczyć przeciw niemu, chcący czy niechcący przypłaci to życiem. Karol jest bardzo szalony, że nie uszedł stąd!”.

CCXXIX

Emir podobny jest do szczerego barona. Broda u niego biała jest jak kwiat. Jest bardzo uczony w swoim prawie; w bitwie jest dumny i śmiały. Syn jego Malpramis jest z rzędu wielkich rycerzy: wysoki i silny, podobny jest do swoich przodków. Powiada do ojca: „Naprzód, panie, naprzód! Bardzo bym się dziwował, gdybyśmy ujrzeli Karola”. Baligant powiada: „Ujrzymy go pewnie, bo bardzo jest waleczny. Liczne kroniki mówią o nim z wielką pochwałą. Ale nie ma już swego siostrzana Rolanda; nie stanie mu siły, aby nam zdzierżyć”.

CCXXX

„Miły synu Malpramisie, powiada Baligant, przedwczoraj ubito Rolanda, dobrego wasala, i Oliwiera, dzielnego rycerza, i dwunastu parów, których Karol tak kochał; dwadzieścia tysięcy rycerzy ubito, samych Francuzów. Wszyscy inni mniej dla mnie warcą od tej rękawiczki. To prawda, że cesarz wraca: goniec mój, Syryjczyk, oznajmił mi to. Dziesięć wielkich chorągwi zbliża się. Ten, który dzwoni w róg, jest bardzo waleczny. Towarzysz odpowiada mu na bardzo dźwięcznym rogu; ci dwaj jadą na czele, z nimi piętnaście tysięcy Francuzów, z owej młodzieży, którą Karol nazywa swymi dziećmi; potem jedzie ich drugie tyle: ci będą potykać się bardzo śmiało”. Malpramis rzecze: „Proszę cię, ojczu, o dar: niech ja zadam pierwszy cios!”.

CCXXXI

„Synu Malpramisie, rzecze Baligant, daję ci to, o co mnie prosisz. Przeciw Francuzom wnet przyjdzie ci walczyć. Powiedziesz Torleja, króla perskiego, i Dapamorta, króla leutyckiego. Jeżeli zdołasz zetrzeć pychę wrogów, dam ci kawał mego kraju od Szeriantu aż do Walmarkis”. Odpowiada: „Dzięki ci, panie!”. Podchodzi, przyjmuje dar, ziemię, która należała wówczas do króla Florisa. Nigdy nie miał jej ujrzyć; nigdy tego lenna nie posiadał ani nie zajął.

CCXXXII

Emir jedzie przez szeregi swoich wojsk. Syn jego, wyniosłej postawy, jedzie za nim. Król Torlej i król Dapamort wystawiają natychmiast trzydzieści chorągwi; rycerzy mają w cudownej mnogości; najlichsza chorągiew liczy pięćdziesiąt tysięcy. Pierwszą tworzą ludzie butentroczy; drugą Minowie z wielkimi głowami: na krzyżu, wzdłuż grzbietu, mają szczeń zgoła jak wieprze. A trzecia składa się z Nublów i Blosów, a czwarta z Brunów i Esklawonów, a piąta z Sorbrów i Sorów; a szósta z Ormian i Maurów; a siódma z Jerychończyków, a ósma z Nigrów, a dziewiąta z Grosów, a dziesiąta z mieszkańców krzepkiej Balidy: to plemię nigdy nie chciało niczego dobrego. Admirał klnie się wszelakim zaklęciem na cud Mahometa i na jego ciało: „Szalony ten Karol francuski, że jedzie na nas! Będzie miał bitwę, jeśli się nie cofnie. Nigdy już nie będzie nosił złotej korony”.

CCXXXIII

Potem składają dziesięć innych chorągwi. Pierwsza złożona jest z brzydkich Kananejczyków: przybyli z Walfitu na krótsze drogi; druga z Turków, a trzecia z Persów; zaś czwarta z Pieczyngów i Persów, a piąta z Solterasów i Awarów, a szósta z Ormalejów i Eugiezów, a siódma z ludu Samuela, a ósma z mieszkańców Bruizy, a dziewiąta z Klawerczyków, a dziesiąta z mieszkańców pustyni Okcjanu: plemię, które nie służy Bogu. Nigdy nie słyszeliście o gorszych okrutnikach: mają skórę tak twardą jak żelazo; toteż nie dbają o kolczugę ani o hełm: w bitwie zasię twardzi są i uparci.

CCXXXIV

Emir kazał sprawić dziesięć dalszych chorągwi. Pierwsza składa się z olbrzymów malproskich, druga z Hunów, a trzecia z Węgrów, czwarta zasię z mieszkańców Baldyzy Długiej, a piąta z Walpenejczyków, a szósta z ludzi z Marozy, a siódma z Leusów i

Astrymonów, a ósma z Argoilów, a dziewiąta z mieszkańców Klarbony, a dziesiąta z Frondów długobrodych; to plemię nigdy nie kochało Boga. Kroniki francuskie wymieniają tak trzydzieści chorągwi. Wielkie to jest wojsko, w którym surmy dzwonią. Poganie jadą odważnie w bój.

CCXXXV

Emir jest bardzo potężny pan. Przed sobą każe nieść swojego smoka i sztandar Terwagana i Mahometa, i obraz okrutnego Apollina. Dziesięciu Kananejczyków jedzie dokoła niego; jadąc śpiewają donośnym głosem: „Ten, który chce być zbawiony przez naszych bogów, niechaj się modli do nich i niech im służy w wielkiej pokorze!”. Francuzi powiadają: „Rychło, łajdaki, pomrzecie! Oby ten dzień stał się wam zgubą! Ty, Boże nasz, broń Karola! Niechaj ta bitwa będzie wygrana w jego imię!”.

CCXXXVI

Emir jest to wódz bardzo roztropny. Woła do siebie syna swego i dwóch królów: „Panowie baronowie, będziecie jechali na przedzie. Poprowadzicie wszystkie moje chorągwie; ale trzy najlepsze zatrzymam przy sobie: pierwszą turecką, drugą ormalejską, a trzecią z olbrzymów malproskich. Ze mną będą Okcjańczycy: oni to będą walczyć przeciw Karolowi i Francuzom. Jeżeli cesarz spróbuje targnąć się na mnie, zdejmę mu głowę z ramion. Nie doczeka się — niechaj wie o tym! — żadnego innego prawa”.

CCXXXVII

Wielkie są wojska, piękne chorągwie i szyki. Między poganami a Francuzami nie masz góry ani doliny, pagórka ani lasu, ani boru, które by mogły skryć wojsko: widzą się jasno na otwartej równinie. Baligant powiada: „Owo, moi poganie, pośpieszajcie szukać bitwy!”. Ambor z Olufernii niesie sztandar. Widząc go, poganie wykrzykują jego imię: Szacowny, swoje zawołanie. Francuzi powiadają: „Niech ten dzień ujrzy waszą zgubę”. I krzyczą znów potężnie: „Montjoie!”. Cesarz każe uderzyć w trąby i w róg, który dzwoni donośniej nad wszystkie. Poganie mówią: „Piękny jest ludek Karolowy. Będziemy mieli ostrą i zaciętą bitwę”.

CCXXXVIII

Szeroka jest dolina i widać kraj w oddali. Hełmy o kamieniach oprawnych w złoto błyszczą, i tarcze, i pancerze przerabiane, i włócznie, i proporce wiszące u żeleźców. Surmy grają, a głosy ich są bardzo jasne, a róg dzwoni głośno do ataku. Emir woła swego brata, Kanabeja, króla Florydy; ten dzierżył ziemię aż do Walseury. Pokazuje mu chorągwie Karolowe: „Patrzcie tę zachwaloną pychę Francji! Cesarz jedzie bardzo dumnie. Jedzie z tyłu z owymi starcami, którzy na pancerzach rozłożyli swoje brody, tak białe jak śniegi na lodach. Ci będą dobrze bili mieczem i kopią. Będziemy mieli bitwę twardą i zawziętą; nigdy nie widziano podobnej”. Daleko przed swoim wojskiem, dalej niż na rzucenie laską, Baligant jedzie ma koniu. Krzyczy: „Pójdźcie, poganie, bo ja ruszam w drogę”. Potrząsa włócznią; obrócił ostrze przeciw Karolowi.

CCXXXIX

Kiedy Karol Wielki widzi emira i smoka, chorągiew i sztandar, i jak wielka jest siła Arabów, i jak oni pokryli całą okolicę prócz pola, które on zajmuje, król francuski woła, a głos jego niesie daleko: „Baronowie francuscy, dobrzy z was wasale. Wytrzymaliście tyle szczerých bitew. Widzicie pogan: okrutnicy są i tchórze. Cała ich wiara nie zda się im za szeląga. Liczne jest ich plemię, ale co to jest dla was, panowie? Kto nie chce w tej chwili zginąć ze mną, niech sobie idzie!”. Po czym spina konia ostrogami, Tensendur daje cztery susy. Francuzi powiadają: „Dzielnego mamy króla. Jedź, wielki rycerzu, żaden z nas ci nie chybi”.

CCXL

Dzień był jasny, słońce jaskrawe. Piękne są wojska, potężne szyki bojowe. Przednie szeregi zderzają się. Hrabia Rabel i hrabia Gwinemant puszczają cugle koniom i prą żywo ostrogą. Wówczas Frankowie wypuszczają konie, gotują się uderzyć ostrymi kopiami.

CCXLI

Hrabia Rabel jest śmiały rycerz. Spina konia szczerozłotą ostrogą i gotuje się ugodzić Torleja, króla perskiego; ani tarcza, ani pancerz nie wytrzymają ciosu. Wbił mu w ciało pozłocistą włócznię, zwałił go trupem w zarośla. Francuzi powiadają: „Niech Bóg nam pomaga! Karol ma za sobą prawo, nie możemy mu chybić”.

CCXLII

I Gwinemant pędzi przeciw leutyckiemu królowi. Strzaskał mu tarczę malowaną w kwiaty; potem rozdarł mu pancerz; wbija mu w ciało cały swój proporzec i (niech kto z tego śmieje się lub płacze!) kładzie go trupem. Na ten cios Francuzi krzyczą: „Bijcie, baronowie, nie ociągajcie się. Prawo jest przy Karolu przeciw tym czarnym: Bóg nas wybrał, abyśmy wydali prawdziwy sąd”.

CCXLIII

Malpramis siedzi na koniu całe białym. Rzuca się w ciżbę Francuzów. Od jednego do drugiego idzie, zadając srogie ciosy i waląc trupa na trupa. Najpierwszy Baligant krzyczy: „O moi baronowie, długo was żywiłem! Patrzcie na mego syna. Karola on chce osiągnąć. Ilu baronów wzywa ze swego szyku! Dzielniejszego nadeń nie żądam. Wspomóżcie go waszymi ostrymi włóczniami!”. Na te słowa, poganie rzucają się. Zadają krzepkie ciosy, wielka jest rzeźba. Bitwa jest piękna i krwawa; ani wprzód ani potem nie widziano tak zażartej bitwy.

CCXLIV

Wielkie są wojska, hufce śmiałe. Wszystkie chorągwie wdały się w bitwę. A poganie walą krzepko na podziw. Boże! Tyle drzewców pęka na dwoje, tyle tarczy się łamie, tyle stalowych koszulek się pruje! Ziemia jest cała nimi zasypana i trawa na polu, zielona i miękka... Emir woła niewiernych: „Bijcie, baronowie, bijcie to nasienie chrześcijańskie!”. Bitwa jest uparta i twarda. Ani przedtem, ani potem nie widziano równie zaciętej. Aż do nocy będzie trwała bez wytchnienia.

CCLXV

Emir wzywa swoich: „Bijcie, poganie; przybyliście jeno po to, aby bić! Dam wam kobiet szlachetnych i pięknych, dam wam lenna, dziedziny, ziemię”. Poganie odpowiadają: „Tak powinniśmy czynić!”. Od tego ciągłego bicia dużo ich włóczni się łamie: wówczas dobywają więcej niż sto tysięcy mieczów. Oto potrzeba bolesna i straszliwa: kto jest pośród nich, widzi, co to jest bitwa.

CCXLVI

Cesarz wzywa swoich Francuzów: „Panowie baronowie, miłuję was, wierzę w was. Dla mnie wydaliście tyle bitew, zdobyliście tyle królestw, zdarli z tronu królów; uznaję

to dobrze, winien wam jestem zapłatę: ciało moje, ziemie, bogactwa. Pomścijcie waszych synów, waszych braci i waszych dziedziców, którzy pod Ronsewal padli tamtego wieczoru. Wiecie, że przeciw poganom mam prawo za sobą”. Frankowie odpowiadają: „Panie, prawdę powiadasz”. I dwadzieścia tysięcy jest ich koło niego, którzy jednym głosem przysięgają mu wiarę, iż nie chybią mu, choćby mieli paść; każdy dobrze użyje swej kopii. Wnet dzwonią miecze; bitwa jest na podziw zacięta.

CCXLVII

I Malpramis jedzie polem. Srogą rzeźbę czyni wśród Francuzów. Diuk Naim patrzy nań hardym wzrokiem i zamierza ugodzić go jak rycerz. Rozdziera skórę na jego tarczy, rozpruwa mu pancerz, wbija mu w ciało swój żółty proporzec, wali go trupem między innych, którzy leżą bez liku.

CCXLVIII

Król Kanabej, brat emira, spina konia mocno ostrogami. Dobył miecza: gałka jest z kryształu. Wali Naima w hełm, łamie mu go na dwoje, przecina stalowym mieczem pięć rzemieni — czapka nie zda się na nic — przecina czapkę aż do skory, zrzuca jej kawał na ziemię. Cios był srogi, diuk jest jak piorunem rażony. Ma upaść, ale Bóg go wspiera. Chwyta oburącz szyję swego bieguna. Jeśli poganin ponowi cios, szlachetny wasal polegnie. Karol francuski przybywa, on go wspomóż.

CCXLIX

Diuk Naim jest w wielkiej niedoli. A poganin gotuje się ugodzić go znowu. Karol powiada mu: „Ladaco, na swoje nieszczęście porwałeś się na niego!”. I mężnie naciera nań. Kruszy tarczę poganina, miażdży mu ją o serce. Rozdziera pancerz na piersi i kładzie go trupem: siodło zostaje próżne.

CCL

Karol, wielki król, pełen jest boleści, kiedy widzi przed sobą rannego Naima i jasną krew, która ścieka na zieloną murawę. Pochylony nad nim, powiada: „Miły panie Naimie, jedź przy moim boku. Zginął ladaco, który na ciebie nastawał; na ten raz wbiłem mu w ciało mą włócznię”. Diuk odpowiada: „Panie, polegam na tobie; jeśli wyżyję, nie stracisz na tym”. Potem w miłości i wierze jadą obok siebie, z nimi dwadzieścia tysięcy Francuzów; nie masz jednego, który by nie walił i nie kosił.

CCLI

Emir jedzie polem. Uderzy hrabiego Gwinemana. Miażdży mu białą tarcz o serce, rozdziera mu kolczugę, otwiera na dwoje pierś i wali go trupem z rączego konia. Potem zabił Gebwina i Loranta, i Ryszarda Starego, pana Normanów. Paganie krzyczą: „Szacowny wart jest swojej ceny. Bijcie, paganie, mamy obrońcę!”.

CCLII

Pięknie jest widzieć rycerzy arabskich i okcyjańskich i owych z Argoli, i z Bakli, jak walą swymi włóczyniami. Z drugiej strony Francuzi nie myślą ustępować. Wielu Francuzów, wielu pogan umiera. Aż do wieczora bitwa szaleje. Ilu pomarło baronów francuskich! Ile żałoby jeszcze, nim się to skończy!

CCLIII

Francuzi i Arabowie biją na wyprzódki. Tyle drzewców się łamie, tyle ostrych włóczy. Kto by widział te potrzaskane tarcze, kto by słyszał te białe pancerze dzwoniące, te tarcze zgrzytające o hełmy, kto by widział tych rycerzy padających i tylu ludzi wyjących i umierających na ziemi, ten by sobie przypomniał wielką boleść. Ciężko jest strzymać tę bitwę. Emir wzywa Apollina i Terwagana, a także Mahometa: „Moi panowie bogowie, długo wam służyłem. Zrobię wam posągi ze szczerego złota!...”. Staje przed nim wierny sługa Gemalfin, przynosi mu złe nowiny. Powiada: „Baligancie, wielkie nieszczęście przyszło na ciebie. Malpramis, twój syn, stracony. I Kanabej, twój brat, zabity. Dwom Francuzom los dał ich pokonać. Jeden, zda mi się, to sam cesarz: rycerz wielkiej postawy, wygląda na potężnego pana, brodę ma białą jak kwiaty w kwietniu”. Emir spuszcza głowę, której hełm ciąży, twarz mu się chmurzy, boleść jego jest wielka, zda się, iż z niej skona. Woła Jangleja z Zamorza.

CCLIV

Emir powiada: „Jangleju, przybądź. Jesteś dzielny i mądry wielce: zawsze zasięgałem twojej rady. Co sądzisz o Arabach i o Frankach? Czy będziemy mieli zwycięstwo w tej bitwie?”. A tamten odpowiada: „Zginąłeś, Baligancie, bogi twoje nie ocalą cię. Karol jest dumny, ludzie jego waleczni. Nigdy nie widziałem plemienia tak śmiałego w boju. Ale wezwij na pomoc baronów z Okcjenu, Turków, Enfrunów, Arabów i Olbrzymów. Co bądź się stanie, nie ociągaj się!”.

CCLV

Emir rozłożył na pancerzu swą brodę, tak białą jak kwiat głogu. Co bądź się zdarzy, nie chce się chować. Bierze do ust róg jasno grający, dzwoni weń tak głośno, że poganie usłyszeli: na całym polu wojska skupiają się koło niego. Okcyjańscy krzyczą i rżą, argoilsy szczekają jak psy. Żądają Francuzów i z jakim zuchwalstwem! Rzucają się w gęstwę, gromią ich i dzielą. Od jednego razu pokładli trupem siedem tysięcy.

CCLVI

Hrabia Ogier nie znał nigdy tchórzostwa; nigdy mężniejszy baron nie oblókł pancerza. Kiedy ujrzał, że szyki Francuzów się łamią, woła Tiery'ego, diuka Argony, Godfreda i hrabiego andegaweńskiego Żozerana. Bardzo śmiało upomina Karola: „Patrz na tych pogan, jak oni zabijają twoich! Nie daj Bóg, aby twoja głowa nosiła koronę, jeśli nie natrzesz w tej chwili, aby pomścić nasz wstyd!”. Nikt nie odrzekł ani słowa. Wszyscy bodą konie ostrogą, popędzają je, natrą na pogan, gdziekolwiek ich dopadną.

CCLVII

Karol Wielki uderza srodze, i diuk Naim, i Ogier Duńczyk, i Godfryd andegaweński, który dzierżył sztandar. A pan Ogier duński najwaleczniejszy jest ze wszystkich. Spina konia, prze go całą siłą i zadaje temu, który trzyma smoka, taki cios, że przewraca na miejscu przed sobą Ambojra i smoka, i sztandar królewski. Baligant widzi, że jego sztandar padł i że chorągiew Mahometa zhańbiono: wówczas emir zaczyna pojmować, że nie ma słuszności, a prawo jest z Karolem. Poganie arabscy podają tył, cesarz wzywa Francuzów: „Powiedźcie, baronowie, na Boga, czy mi pomożecie!”. Francuzi odpowiadają: „Czemu pytasz o to? Zdrajca ten, kto nie będzie walił co siły!”.

CCLVIII

Dzień mija, zbliża się wieczór. Frankowie i poganie walą mieczami. Ci, którzy się potykają tą bronią, dzielni są i jedni, i drudzy. Nie zapominają swego zawołania. Emir krzyczy: „Szacowny!”. Karol: „Montjoie!”, słynne swe zawołanie. Po swoich głosach donośnych i silnych poznali się. W szczerym polu spotykają się, szukają się, zadają sobie wielkie ciosy kopią w pawężę zdobne obręczami. Łamią je wzajem pod szerokimi kłamrami. Rzemienie trzaskają, siodła spadają, obaj królowie padają... Powstają

szybko na nogi. Dobywają śmiało mieczów. Nikt nie przerwie tej walki: nie może się skończyć bez ludzkiej śmierci.

CCLIX

Bardzo jest dzielny Karol z lubej Francji; i emir nie boi się go ani nie drży. Dobywają nagich mieczów i walą straszliwe ciosy w swoje pawęże. Przecinają skórę, mimo iż podwójną, i drzewo; gwoździe wypadają, kłamry lecą w kawały. Potem, odsłoniwszy ciało, walą się po pancerzach; z ich jasnych hełmów sypią się iskry. Nie skończy się ta walka, aż jeden z nich uzna swój błąd.

CCLX

Emir powiada: „Karolu, wejdź w samego siebie: zgódź się okazać mi, że żałujesz! W istocie, zabiłeś mi syna i bardzo niesłusznie żądasz mego kraju. Zostań moim wasalem... Pójdź ze mną aż na wschód jako mój sługa”. Karol odpowiada: „To byłaby, wierę, wielka nikczemność. Poganinowi nie lża mi użyczyć pokoju ani miłości. Przyjm prawo, jakie Bóg nam objawił, prawo chrześcijańskie: wnet będę cię miłował; potem służ mi i uznaj króla wszechpotężnego”. Baligant rzecze: „Głupie słowa powiadasz”. Zaczem jęli na nowo walić mieczem.

CCLXI

Emir jest bardzo silny. Wali Karola Wielkiego w hełm z ciemnej stali, łamie mu go na głowie i rozcina, brzeszczot sięga aż do włosów, nadcina ciało na dłoń i więcej, kość jest obnażona. Karol chwieje się, omal nie upadł. Ale Bóg nie chce, aby go zabito ani zwyciężono! Święty Gabriel wrócił doń i pyta: „Wielki Królu, co czynisz?”.

CCLXII

Kiedy Karol usłyszał święty głos anioła, już się nie lęka, wie, że nie umrze. Odzyskał siłę i zmysły. Mieczem francuskim wali emira. Kruszy mu hełm, na którym błyszczą drogie kamienie, otwiera mu czaszkę, rozlewając mózg, rozcina mu głowę aż po białą brodę i bez żadnego ratunku kładzie go trupem. Krzyczy: „Montjoie!”, iżby się skupili koło niego. Na ten krzyk przybywa diuk Naim, chwytą konia Tensendura, Karol wsiada nań z powrotem. Paganie uciekają, Bóg nie chce, aby zostali. Francuzi osiągnęli tak upragniony cel.

CCLXIII

Poganie pierzchają, Bóg tak chce. Frankowie, i cesarz z nimi, pędzą ich przed sobą. Król powiada: „Panowie, pomścijcie wasze żaloby, czyńcie waszą wolę i niechaj serca wasze rozjaśnią się, widziałem bowiem dziś rano, że oczy wasze płakały”. Frankowie odpowiadają: „Panie, tak trzeba nam czynić!”. Każdy bije, ile tylko może. Z pogan, którzy tam byli, mało który uszedł.

CCLXIV

Skwar jest wielki, kurz wzbija się w górę. Poganie uciekają, a Francuzi nękają ich. Pogoń trwa aż do Saragossy. Na szczyt wieży wyszła Bramimonda: z nią jej kleryki i kanoniki fałszywej wiary, których nigdy Bóg nie kochał: nie mają ani święceń, ani tonsury. Kiedy ujrzała Arabów w takiej rozsypce, głośno krzyczy: „Ha, miły królu, oto pobito naszych ludzi! Emir poległ tak haniebnie!”. Kiedy Marsyl to słyszy, obraca się do ściany, oczy jego leją łzy, głowa opada. Umarł z bóleści, od klęski, która się nań zwała. Oddaje duszę czartu.

CCLXV

Poganie pomarli; Karol wygrał bitwę. Zwalil bramy Saragossy: wie, że nie będą jej bronili. Zajął miasto; wojska jego weszły w nie prawem zdobyczy i spały tam tej nocy. Król z białą brodą pełen jest dumy. A Bramimonda oddała mu wszystkie wieże; dziesięć wielkich, pięćdziesiąt małych. Kto zyska pomoc bożą, dobrze wieńczy swoje dzieła.

CCLXVI

Dzień się kończy, noc zapada. Księżyc jest jasny, gwiazdy błyszczą. Cesarz zdobył Saragossę: oddziały Francuzów plądrują do szczytu miasto, synagogi i meczety. Ciosami mieczów i toporów kruszą obrazy i wszystkie bałwany: nie zostanie tam czarów ani uroków. Król wierzy w Boga, chce spełnić swoją służbę; a biskupi błogosławią wody. Prowadzą pogan aż do chrzcielnicy; jeśli znajdzie się taki, który opiera się Karolowi, król każe go pojmać albo spalić, albo zabić żelazem. O wiele więcej niż sto tysięcy ochrzczono na prawdziwych chrześcijan, ale królowej nie. Zawiodą ją do słodkiej Francji jako brankę, król chce, aby się nawróciła z miłości.

CCLXVII

Noc mija, dzień wstaje jasny. W wieżach Saragossy Karol osadza załogę. Zostawił tam tysiąc dobrze wypróbowanych rycerzy; i strzegą miasta w imię cesarza. Król siada na koń; tak samo wszyscy jego ludzie i Bramimonda, którą bierze jako brankę, ale nie chce jej nic zrobić, jeno samo dobre. Wracają pełni radości i dumy. Zajmują siłą Narbonę i przechodzą mimo. Karol przybywa do Bordeaux, głośnego miasta: na ołtarzu barona świętego Seweryna składa róg pełen złota i dukatów; pielgrzymi, którzy tam chodzą, oglądają go jeszcze. Przebywa Żyronde na wielkich galarach, które tam znajduje. Aż do Blaye odprowadził swego siostrzana i Oliwiera, jego szlachetnego towarzysza, i arcybiskupa, który był roztropny i dzielny. W Saint-Romain w białe trumny każe złożyć trzech panów, tam leżą dzielni rycerze. Francuzi oddają ich Bogu i jego Imionom. Przez doliny, przez góry, Karol jedzie: aż do Akwizgranu nie chce stanąć popasem. Tak długo jedzie, aż ujrzał się przed swym gankiem. Kiedy przybył do swego królewskiego pałacu, wezwał przez posłów swoje sędzie, Bawarów i Sasów, i Lotaryńczyków, i Fryzów; wezwał Alemanów i Burgundów, i Puatwenów, i Normanów, i Bretonów, i Francuzów nad inne roztropnych. Wówczas zaczyna się sąd nad Ganelonem.

CCLXVIII

Cesarz wrócił z Hiszpanii. Przybywa do Akwizgranu, najpiękniejszego miasta we Francji. Wstępuje do pałacu, idzie do sali. Oto wychodzi ku niemu Oda, piękna panienka. Rzecz królowi: „Gdzie jest rotmistrz Roland, który przysiągł pojąć mnie za żonę?”. Karol czuje wielki ból i strapienie. Płacze, szarpie białą brodę: „Siostro, droga przyjaciółko, o kogo ty pytasz? O umarłego. Dam ci lepszego w zamian. Dam ci Ludwika, nie mogę rzec lepiej. To mój syn, on to będzie dzierżył moje marchie”. Oda odpowie: „Dziwne to słowa. Nie daj Bóg ani jego święci, ani aniołowie, abym po śmierci Rolanda została przy życiu!”. Blednie, pada do nóg Karola Wielkiego. Umarła natychmiast: niech Bóg zlituje się nad jej duszą. Baronowie francuscy płaczą i żalą się jej.

CCLXIX

Piękna Oda dożyła swego końca. Król mniema, że ona zemdliała; lituje się nad nią, płacze. Bierze ją za ręce, podnosi ją; głowa jej opada na ramiona. Niosą ją do klasztoru

mniszek; całą noc, aż do świtu czuwają przy niej; pod ołtarzem pięknie ją chowają. Król wielce ją uczcił.

CCLXX

Cesarz wrócił do Akwizgranu. Ganelon zdrajca, w żelaznych kajdanach, jest w mieście przed pałacem. Słudzy przywiązali go do szubienicy, spętali mu ręce rzemieniami z jeleniej skóry, biją go silnie różgami i kijami. Nie zasłużył na nic lepszego. W wielkiej boleści czeka swego sądu.

CCLXXI

Napisane jest w starej pieśni, że Karol z wielu krajów zwołał swoich wasalów. Zebrali się w Akwizgranie w kaplicy. Jest to dzień uroczystego święta; dzień (powiada wielu) świętego barona Sylwestra. Wówczas zaczyna się sąd; a oto historia Ganelona zdrajcy. Cesarz kazał go zawlec przed siebie.

CCLXXII

„Panowie baronowie — rzecze Karol, wielki król — osądźcie mi Ganelona wedle prawa. Przybył z wojskiem aż do Hiszpanii ze mną; wydał mi dwadzieścia tysięcy moich Francuzów i mego siostrzana, którego już nie ujrzycie, i dzielnego i dwornego Oliwiera, i dwunastu parów: zdradził ich dla pieniędzy”. Ganelon rzekł: „Hańba na mnie, jeśli co będę taił. Roland mnie pokrzywdził na majątku, na moich dostatkach i dlatego szukałem jego śmierci i zguby. Ale żeby w tym była jaka zdrada, temu przeczę”. Frankowie odpowiadają: „Będziemy nad tym radzili”.

CCLXXIII

W obliczu króla Ganelon stoi prosto. Ma ciało krzepkie, twarz rumianą; gdyby był wierny, wzięlibyście go za dzielnego rycerza. Patrzy na Francuzów i na wszystkich sędziów, i na trzydziestu krewnych, którzy zaręczyli za niego; po czym krzyczy silnym i doniosłym głosem: „Na miłość Boga, baronowie, wysłuchajcie mnie! Panowie, byłem w wojsku przy cesarzu. Służyłem mu z całą wiarą, z całą miłością. Roland, jego siostrzan, znienawidził mnie i skazał mnie na śmierć i na cierpienie. Wysłano mnie za posła do króla Marsyla: przez moją zręczność zdołałem się ocalić. Wyzwałem rycerzy Rolanda i Oliwiera, i wszystkich ich towarzyszków. Karol i jego szlachetni baronowie słyszeli moje

wyzwanie. Pomściłem się, ale to nie była zdrada”. Frankowie odpowiadają: „Będziemy nad tym radzili”.

CCLXXIV

Ganelon widzi, że zaczyna się wielki sąd nad nim. Trzydziestu jego krewnych zebrało się. Jest jeden, któremu dają posłuch wszyscy: to Pinabel z sorenckiego zamku. Umie dobrze mówić i powiedzieć swoje racje, jak się godzi. Jest dzielny, gdy chodzi o to, aby bronić swego oręża. Ganelon powiada doń: „Przyjacielu, ocal mnie od śmierci i hańby”. Pinabel powiada: „Niebawem będziesz ocalony. Jeżeli jeden Francuz osądzi, aby cię powiesić, niechaj cesarz nakaże walkę między nami na udeptanej ziemi: mój stalowy miecz zada mu łgarstwo”. Hrabia Ganelon pochyla mu się do stóp.

CCLXXV

Bawarowie i Sasi weszli do sali obrad, i Puatweni, i Normandowie, i Francuzi. Alemanowie i Tyojczycy są tam w wielkiej liczbie; Owerniacy są najdworniejsi. Spuszczają z tonu z przyczyny Pinabela. Jeden powiada do drugiego: „Trzeba tego poniechać. Dajmy pokój sądom i prośmy króla, aby odpuścił Ganelonowi na ten raz; niech Ganelon służy mu odtąd wiernie i z miłością. Roland umarł, już go nie ujrzycie; złoto ani srebro go nie wróć. Szalony, kto by stawiał czoło Pinabelowi!”. Nie masz takiego, który by się przeciwił, wyjąwszy Tiery'ego, brata wielmożnego Żofra.

CCLXXVI

Wracają baronowie do Karola Wielkiego. Powiadają królowi: „Panie, prosimy cię, uniewinnij hrabiego Ganelona i niech ci potem służy z miłością i wiarą. Zostaw go przy życiu, bo jest pan bardzo potężny. Ani złoto, ani srebro nie wróciłoby ci Rolanda”. Król rzecze: „Jesteście zdrajcy”.

CCLXXVII

Kiedy Karol ujrzał, że wszyscy mu chybili, spuszcza głowę z boleścią. „Ja nieszczęśliwy!” — powiada. Aż staje przed nim rycerz niejaki, Tiery, brat Żofra, diuk andegaweński. Ciało ma chude, wątłe, smukłe, włosy czarne, twarz dosyć ciemną. Nie jest zbyt wielki, ale i niezbyt mały. Powiada grzecznie do króla: „Miły królu, panie, nie rozpaczaj tak. Długo ci służyłem, wiesz o tym. Przez pamięć przodków winienem ci rzec te słowa. Gdyby nawet Roland przewinił wobec Ganelona, Roland był w twojej służbie:

to powinno było starczyć mu za bezpieczeństwo. Ganelon jest zdrajca, albowiem zdradził; wobec ciebie to krzywoprzysiągł i dopuścił się zbrodni. Dlatego sędzę, że powinien być powieszony i umrzeć; a z ciałem jego godzi się postąpić tak, jak z ciałem zdrajcy, który dopuścił się zdrady. Jeżeli ma krewnego, który chce mi zadać łgarstwo, gotów jestem tym mieczem, który noszę przy boku, podtrzymać natychmiast mój sąd”. Frankowie odpowiadają: „Dobrze rzekłeś”.

CCLXXVIII

Przed króla wystąpił Pinabel. Jest wielki i silny, dzielny i zwinny; kogo jego cios kiedy dosięgnął, ten zakończył życie. Rzecze do króla: „Panie, tu jest twój sąd; nakażę tedy, aby nie czyniono tyle zgiełku. Widzę tu Tiery'ego, który wydał sąd. Zadaję łgarstwo jego sądowi i będę walczył przeciw niemu”. Daje królowi do ręki rękawicę z jeleniej skóry, rękawicę z prawej ręki. Cesarz powiada: „Żądam dobrych zakładników”. Trzydziestu krewnych ofiaruje się jako wierny zakład. Król powiada: „I ja również dam wam rękojmię”. Oddaje ich pod dobrą straż, póki nie będzie uczyniona sprawiedliwość.

CCLXXIX

Kiedy Tiery widzi, że będzie bitwa, podaje Karolowi prawą rękawicę. Cesarz daje zań rękojmię, po czym każe wynieść cztery ławy na plac. Ci, którzy mają walczyć, siadają. Powszechnym sądem wyzwali się wedle prawideł. Ogier duński zaniósł podwójne wyzwanie. Po czym żądają swoich koni i oręża.

CCLXXX

Skoro są gotowi do bitwy, spowiadają się; rozgrzeszeni są i pobłogosławieni. Słuchają mszy i przyjmują komunię. Czynią kościołom wielkie ofiary. Potem obaj wracają przed Karola. Przypięli ostrogi, wdziewają białe kolczugi, silne i lekkie, wiążą na głowie jasne hełmy, przypasują miecze o rękojeści z czystego złota, wieszają na szyi tarcze, biorą w prawe ręce ostre kopie, po czym dosiadają swych szybkich rumaków. Wówczas zapłakało sto tysięcy rycerzy, którzy przez miłość Rolanda litują się Tiery'ego. Jaki będzie koniec, Bóg to wie dobrze.

CCLXXXI

Jest pod Akwizgranem pole bardzo szerokie: tam to starli się dwaj baronowie. Są mężni i dzielni wielce, a konie ich rączy są i rwące. Tęgo spinają je ostrogami, puszczają

cugle. Całą siłą zetrą się z sobą. Tarcze się łamią, lecą w sztuki, kolczugi się drą, rzemienie trzaskają, lęki skręcają się, siodła spadają na ziemię. Sto tysięcy ludzi płacze, patrząc na nich.

CCLXXXII

Dwaj rycerze spadli na ziemię. Szybko wstają na nogi. Pinabel jest silny, zwinny i lekki. Szukają się wzajem; nie mają już koni. Mieczami o rękojeściach ze szczerzego złota walą raz po raz w stalowe hełmy; ciosy są silne, zdolne strzaskać hełm. Lęk ogarnia francuskich rycerzy. „Ha, dobry Boże — rzecz Karol — spraw, aby zajaśniało prawo”.

CCLXXXIH

Pinabel rzecze: „Tiery, poddaj się! Będę twoim wasalem wiernym i miłującym; dam ci ile wola moich skarbów, ale spraw zgodę Ganelona z królem”. Tiery odpowiada: „Nie będę z tobą długo radził. Hańba mi, jeśli ustąpię w czymkolwiek. Niech między nami uczyni dziś prawo Bóg”.

CCLXXXIV

Tiery powiada: „Pinabelu, waleczny jesteś, jesteś wielki i silny, członki twoje są kształtne, a parowie znają twoją dzielność: wyrzeczże się tej bitwy! Uzyskam dla ciebie zgodę z Karolem Wielkim. Co zaś do Ganelona, uczynią mu sprawiedliwość i taką, że przez wieki co dzień będą o tym mówili”. Pinabel rzecze: „Nie daj to Bóg! Chcę bronić mego krewieństwa. Nie poddam się nikomu żywemu. Wolę raczej zginąć, niż cierpieć hańbę”. Zaczynają znów walić mieczami po hełmach okładanych złotem. Lecą w niebo jasne iskry. Nikt by ich nie rozdzielił. Nie może się skończyć ta walka, aż jeden z nich nie padnie.

CCLXXXV

Pinabel z Sorencji bardzo jest dzielny. Wali Tiery'ego w hełm prowanki, ogień tryska, trawa płonie. Błyska mu ostrzem stalowego brzeszczota. Miecz spada na jego czoło. Prawe lico ma całe we krwi i krwawą kolczugę na grzbiecie i na piersi. Bóg czuwa nad nim, Pinabel nie położył go trupem.

CCLXXXVI

Tiery widzi, że jest ranny w twarz. Krew jego spada jasna na trawę na łące. Wali Pinabela w hełm z ciemnej stali, kruszy i przecina go aż do przyłbicy, wypuszcza z czaszki mózg; obraca brzeszczot w ranie i wali go trupem. Ten cios rozstrzygnął bitwę. Frankowie krzyczą: „Bóg sprawił cud! Słuszna jest, aby Ganelona powiesić i jego krewnych, którzy ręczyli za niego”.

CCLXXXVII

Kiedy Tiery wygrał bitwę, cesarz Karol podszedł ku niemu. Czterech baronów towarzyszy mu: diuk Naim, Ogier Duńczyk, Godfryd z Andegawii i Wilhelm z Blej. Król wziął Tiery'ego w ramiona, wielkimi połamami gronostajowego płaszcza ociera mu twarz, po czym odrzuca płaszcz: dają mu inny. Bardzo czule rozdzielają rycerza, sadzają go na arabskiego muła; wiodą go z radością i w pięknym ordynku. Baronowie wracają do Akwizgranu, zsiadają z koni na rynku. Wówczas zaczyna się uśmiercenie tamtych.

CCLXXXVIII

Karol woła swoich diuków i hrabiów: „Co radzicie o tych, których zatrzymałem? Przyszli na sąd nad Ganelonem; oddali mi się jako zakładnicy za Pinabela”. Frankowie odpowiadają: „Żaden z nich nie ma prawa żyć”. Król woła Bastruna, swojego namiestnika: „Idź i powieś wszystkich na drzewie z przeklętego drewna. Na tę brodę, której włos jest siwy, jeśli ujdzie śmierci bodaj jeden, zginąłeś ty i przyszedł dzień twojej zguby”. Odpowiada: „Co mogę począć innego?”. Ze stoma strażnikami zabiera ich siłą: jest ich trzydziestu, wszystkich powieszono. Kto zdradza, gubi innych z sobą.

CCLXXXIX

Wówczas odeszli Bawarowie i Alemanowie, i Puatweni, i Bretonowie, i Normanowie. Wszyscy zgodzili się, a Francuzi pierwsi, że Ganelon musi umrzeć w osobliwych mękach. Przyprowadzają cztery rumaki, potem przywiązują mu ręce i nogi. Konie są ogniste i rączę, czterej strażnicy pędzą ich przed siebie do kłaczy, która jest na środku pola. Przyszedł na Ganelona dzień zguby. Wszystkie jego nerwy prężą się, wszystkie członki jego ciała pękają, na zieloną murawę leje się jego jasna krew. Umarł Ganelon śmiercią, która przystała jawnemu zdrajcy. Kiedy człowiek jeden zdradzi drugiego, nie jest słuszna, aby się tym mógł chlępić.

CCXC

Skoro cesarz wziął już pomstę, zawołał swoich biskupów z Francji, z Bawarii i z Alemanii. „W moim domu mam szlachetną brankę. Tyle słyszała kazań i przypowieści, że chce uwierzyć w Boga i żąda stać się chrześcijanką. Ochrcijcie ją, iżby Bóg miał jej duszę”. Odpowiadają: „Przeznaczcie jej matki chrzestne!”. W źródłach akwizgrańskich ochrzcili królowę hiszpańską, znaleźli jej imię Julianna. Stała się chrześcijanką przez szczere poznanie świętej wiary.

CCXCI

Kiedy cesarz uczynił sprawiedliwość i uśmierzył swój wielki gniew, wówczas kazał ochrzcić Bramimondę. Dzień się skończył, nadeszła czarna noc. Król ułożył się do snu w sklepionej komnacie. I przyszedł od Boga święty Gabriel i rzekł: „Karolu, w całym swym cesarstwie zwołaj wojsko pod broń. Z wielką siłą pójdziesz do ziemi birskiej, wspomozesz króla Wiwiana w jego mieście Imfie, gdzie go obiegli poganie. Chrześcijanie wzywają cię tam i wołają”. Cesarz rad by nie iść: „Boże (powiada) ileż męki w mym życiu!”. Oczy jego leją łzy, targa siwą brodę.

Tu kończy się pieśń, którą Turolld spisał...

Przeczytaj także:

Pieśń o Rolandzie – Streszczenie szczegółowe

Pieśń o Rolandzie – Streszczenie krótkie

Pieśń o Rolandzie – Plan wydarzeń

Pieśń o Rolandzie- Streszczenie (fragment Śmierć Rolanda)

Pieśń o Rolandzie- Plan wydarzeń (fragment Śmierć Rolanda)

Pieśń o Rolandzie – Czas i miejsce akcji

Pieśń o Rolandzie – Geneza utworu i gatunek

Pieśń o Rolandzie – Problematyka

Utwór znajduje się w domenie publicznej. Masz prawo do jego wykorzystywania, publikowania i rozpowszechniania.

Tekst opracowany na podstawie: *Pieśń o Rolandzie*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, oprac. Józef Bedier, Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct S.A., Warszawa 1932